Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!
NAKŁAD: 200.260
NUMER 493 (6702)
KIELCE
12 stron
Cena 1 zł
5, 6 i 7. IV. 1969 R.
Słowo Ludu
ORGAN KW PZPR W KIELCACH

II plenum KC PZPR zakończyło obrady

W piątek 4 bm. zakończyły się dwudniowe obrady II posiedzenia plenarnego KC PZPR. Obradom przewodniczył I sekretarz KC **Władysław Gomułka.**

Na porządku dziennym były dwa punkty. Pierwszy – to metody opracowania planu na lata 1971–75 oraz zadania w dziedzinie zwiększenia efektywności inwestycji w gospodarce narodowej. Na ten temat toczyła się w drugim dniu obrad plenum w dalszym ciągu dyskusja, w której jako jeden z pierwszych zabrał głos przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów **Józef Kulesza.** Na zakończenie dyskusji nad pierwszym punktem porządku dziennego zabrał głos I sekretarz KC PZPR – **Władysław Gomułka.**

W drugim punkcie obrad członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, **Zenon Kliszko** złożył informacje o przygotowaniach do międzynarodowej narady partii komunistycznych i robotniczych oraz o posiedzeniu Doradczego Komitetu Politycznego Państw – Stron Układu Warszawskiego w Budapeszcie.

Na zakończenie obrad uczestnicy plenum podjęli uchwałę, która precyzuje najważniejsze kierunki zmian w zakresie polityki inwestycyjnej i metod przygotowania planu na następną 5-latkę.

Magazyn

WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM ŻYCZĄC PRZYJEMNYCH I POGODNYCH ŚWIĄT PROPONUJEMY ODPOCZYNEK PRZY LEKTURZE «MAGAZYNU»

Jest w czym wybierać: ◆ M. Skarbek — „...wiedy pojedziemy na Wyspę Wielkanocną. ◆ J. P. Gawlik — Chopin uczesany. ◆ W. Kozłowicz — Wnukowie wiedzą za mało... ◆ H. Ańska — Przeboje z czerwoną różą. ◆ Zamiast nowelki kryminalnej. ◆ T. Łęcka — Sonet do Laury. ◆ M. Rynkowski — Przyszliśmy tu po dyngusie... ◆ Konkurs i krzyżówka czyli worek z nagrodami. ◆ Wiersze, opowiadania, humoreska. ◆ Stałe rubryki i ciekawostki.

MAREK BORSKI

Wielkanoc 1985

Gdy stół już opustoszał, gdy tylko baranek i pisanki ostały się apetytom, myśl wolna od trosk powszednich wyrywa się w przyszłość. Człowiek syty rad jest prognozom, wszelkim przymiarkom do przyszłości, która jak sądzi, powinna być jeszcze bardziej miła, syta, interesująca. By te indywidualne marzenia ukonkretnić, dać im tworzywo realne, ramy i tło właściwe, sięgnąć trzeba po księgi uczone, pełne założeń, hipotez i wariantów, na przykład — po „Polskę roku 1985" Wiktora Bucha, materiały Komisji Planowania, lub raporty zagranicznych futurologów. Wielkanoc jest świętem triumfującej nadziei, więc niech nikomu do głowy nie przyjdzie, iż może go zabraknąć przy świątecznym stole roku 1985.

Gdy więc za szesnaście lat w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca, znów zasiądziemy do świątecznego stołu, będzie nas co najmniej o pięć milionów więcej niż dziś. W sposób dość istotny zmieni się obraz ucztującej familii — mniej będzie dziatek drobnych w wieku żłobkowym, przedszkolnym i szkolnym, więcej dziadków, ludzi w sile wieku oraz młodzieży „poborowej", sposobiącej się do założenia rodziny. W tym stanie rzeczy zaopatrzenie świąteczne wymagać będzie niechybnie większych niż dziś zakupów. Proszę się jednak nie martwić, budżet powinien wytrzymać tak zwiększony ekspens.

Zakładając zupełnie umiarkowane tempo wzrostu spożycia, z dochodów osobistych przeciętnej, czteroosobowej rodziny, dochodzimy do miesięcznych wydatków na spożycie rzędu 8500 złotych. Saldo przyrostu miesięcznych wydatków zawarte między rokiem 1985 a 1969 jest więc niebagatelne i sięga pięciu tysięcy złotych. Wypada doliczyć jeszcze do tego świadczenia z funduszu spożycia zbiorowego, które dla rodziny czteroosobowej, w przeliczeniu miesięcznym, mają być o prawie tysiąc złotych, czyli ponad dwukrotnie większe niż obecnie. Ponieważ trudno przypuszczać, by w ciągu szesnastu lat zmienił się tysiącletni obyczaj sutego zastawiania stołów, więc „perspektywiczne" święta zapowiadają się nadzwyczaj hucznie. Ożywieniu życia towarzyskiego sprzyjać będzie przyzwoita powierzchnia mieszkań: około 65 metrów kwadratowych na rodzinę 4-osobową, w trzech-czterech pokojach. Oczywiście, w każdym gospodarstwie domowym znajdzie się już więcej niż jeden odbiornik radiowy, w prawie każdym — telewizor i lodówka. Niektórzy biesiadnicy zrezygnują, zapewne z żalem, z konsumpcji trunków — na sto rodzin przypadnie już przecież co najmniej dwadzieścia samochodów osobowych.

Skąd ten obrazek tak sielski i optymizmu pełen? Są to konsekwencje przyjęcia założeń realnych, a nawet ostrożnych. Planiści — a setki ekspertów pracują dziś nad szkicem zadań perspektywicznych — przyjmują na przyszłość umiarkowane, 7-procentowe tempo wzrostu globalnej produkcji przemysłowej rocznie i jeszcze bardziej ostrożne — o 2,7 proc. — dla produkcji rolnej. Istniejący już potencjał w tych dwóch podstawowych działach gospodarki oraz spodziewane przyrosty mocy dają podstawę do przyjęcia na ten okres stabilnego i realnego tempa wzrostu dochodu narodowego — po ok. 6 procent rocznie, a więc w wymiarze obecnie osiąganym. W taki to sposób, bez rachuby na cudowne odmiany losu, dochodzimy do ponad dwukrotnego wzrostu dochodu narodowego i prawie czterokrotnego zwiększenia produkcji przemysłowej. Rozmiary spożycia, budownictwa mieszkaniowego, wyposażenia gospodarstw domowych — są prostymi konsekwencjami założeń przyjętych w sferze produkcji; te z kolei zakorzenione są w społecznych realiach, w spodziewanym, obfitym przyroście wykwalifikowanej siły roboczej, w istniejącej już bazie przemysłu surowcowego i przetwórczego.

Hipoteza — bo nie jest to jeszcze plan niosący dyrektywę — a właściwie jedna z hipotez perspektywicznego rozwoju Polski (dlatego tu prezentowana, ponieważ zawiera horoskopy najbardziej ostrożne), mieści w sobie szereg kwestii niezwykle frapujących. W oparciu o rachunek faktów daje ta hipoteza przesłanki decyzji ważnych dla całego społeczeństwa, co więcej, wykazuje ekonomiczny przymus pewnych rozwiązań. Pierwszy z brzegu przykład — układ demograficzny. Wysoki przyrost ludności w wieku produkcyjnym skłania do przyjęcia szybkiego tempa rozwoju gospodarczego. Z układu demograficznego wynikają też ważne implikacje dla kierunków inwestowania — oto wzmożenie budownictwa mieszkaniowego oraz rozbudowa przemysłów pracujących na rynek staje się zadaniem pierwszoplanowym, warunkującym utrzymanie gospodarki w stanie równowagi. „Wyż" emerytalny, nadciągający nieuchronnie, stawia państwo przed koniecznością rozwiązania problemu opieki w nie spotykanej dotąd skali. W innej też skali przyjdzie rozwiązywać problemy urbanizacyjne, gdyż do roku 1985 ludność miast zwiększy się prawie o połowę, tj. o około osiem milionów osób.

W rachunku przyszłych szans czynionym na własny, polski użytek uwzględnić jeszcze trzeba — choć jest to walor trudny do skonkretyzowania — spodziewane sukcesy wytwórcze i techniczne całej ludzkości, postęp cywilizacyjny. Szacowne, międzynarodowe grono ekspertów dość zgodnie przypuszcza, że do roku 1985, powiedzmy — do Wielkiejnocy — rozwiąże się kilka kwestii tej miary, co praktyczne wykorzystanie reakcji termojądrowych, masowe wytwarzanie żywności ze sztucznych protein, wszczepianie ludziom sztucznych organów i układów elektronicznych, wspomagających organizm. Nie mówiąc już o „drobiazgach", jak niezawodne przewidywanie pogody, automatyczne tłumaczenia słowa pisanego i mówionego, światowy magazyn informacji, eksploatacja dna morskiego.

Zanim przyjdzie czas na rozpalenie wodorowego ogieńka w domowym plazmotronie, by podgrzać syntetycznego indyka, zanim automat wyspecjalizowany w meteorologii określi nam bezbłędnie pogodę jaka... była 7 i 8 kwietnia roku 1968, pozwólmy sobie jeszcze na konfrontację refleksji pesymistycznych i optymistycznych. Szesnaście lat — to jednak dystans potężny. Czy można bez obawy, że się będzie posądzonym o naiwność wybiegać tak daleko w przyszłość? Odpowiedź oparta na pamięci przeszłości jest jednoznaczna: obraz teraźniejszości wyobrażany w roku 1953 nie różni się zbytnio od autentyku. Z całym przekonaniem można też przyjąć, że przyszłość spodziewana może być znacznie barwniejsza od planistycznych hipotez.

Ostatnie śrubki przy kabinie motorki.

CAF — Wawrzyniakiewicz

Twarze naszych miast

JERZY GŁĘBOCKI

Nie kochane?

To jest miasto dobre dla reporterów. Nie trzeba długo szukać, aby napatoczyć się na jakiś ładny problem, znaleźć konflikt, zanotować kontrast. Wystarczy patrzeć, rozmawiać, notować. Tymczasem siedzę sobie leniwie w zakładowej kawiarence i zastanawiam się czy przenieść się do Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki i tam wypić drugą kawę wieczorną. Też ładny lokal. Dużo młodych ludzi. Jak pomyśleć jednak, że w tym mieście, dobrym przecież dla reporterów a chyba trochę gorszym dla stałych mieszkańców, autobusy czerwone chodzą opieszale i bez planu, to odechciewa mi się zmiany lokalu. Stanąć tu na przystanku, autobusowym, to jakby człowiek czekał na karawanę wśród piasków pustyni.

Śmieszne. Kolebka polskiej motoryzacji nie ma autobusów. Ci co robią samochody muszą chodzić pieszo. Przez górki, przez doliny, przez las, bo to wszystko jest w tym dziwnym mieście. Siedzę więc leniwie w zakładowym klubie, bo nie można przecież bez przerwy pracowicie ganiać, jak ten mały samochodzik, jak mówi pewna dziewczyna z Ostrowca.

Oto wspaniałe wejście w temat — mały samochodzik i Ostrowiec. W czasie którejś tam z rzędu rozmowy przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w tym, dobrym mieście dla reporterów a dość surowym dla swych mieszkańców, czyli w Starachowicach, powiedział mi, że ja kocham Ostrowiec a nie lubię Starachowic. Małego samochodzika osobowego też tu nie lubią, bo wypari ze szpalt centralnych tygodników problemy polskiej ciężarówki.

Jestem sam w tym Klondike reporterskich tematów i nie muszę się spieszyć. Nikt mnie nie ubiegnie. Gości z Warszawy i Kielc zniechęca fatalny dojazd. Ze stolicy województwa jest tylko sześć autobusów i to w niezbyt dogodnych godzinach. Natomiast ostatni autobus ze Starachowic do Kielc odchodzi o 14.15. Jest też o 17.20 ale okrężną drogą. Z Kielc do Ostrowca, najkrótszą trasą przez Słupię Nową, jedzie 17 autobusów. Denerwowali się włodarze Starachowic tym ciągłym wytykaniem im Ostrowca. Przecież muszę mieć jakiś punkt odniesienia, jakąś wielkość porównawczą. Ostrowiec dobrze spełnia tę rolę, bo ma mniej więcej tę samą ilość mieszkańców, leży w podobnej odległości od Kielc, ma także wielki zakład przemysłowy.

W Starachowicach zadawałem wiele pytań, na które nie otrzymywałem odpowiedzi. Dlaczego właśnie Ostrowiec ma lepszą komunikację miejską i pekaesową? Dlaczego tam jest dworzec autobusowy a tu go nie ma? Dlaczego tam jest hotel miejski, a tu tylko zakładowy, zajęty w połowie przez stażystów? Dlaczego więcej buduje się w Ostrowcu? Dlaczego hutnicze miasto ma kawiarenkę, a samochodowe oferuje tylko same knajpy? Dlaczego w Starachowicach całe dzielnice mieszkaniowe pozbawione są sklepów? Dlaczego dom handlowy to nędzny pawilon prowizoryczny, w którym obok gwoździ sprzedaje się śledzie? Dlaczego tam jest przedsiębiorstwo budowlane, a tu go nie ma? Dlaczego Ostrowiec jest bardziej wielkomiejski? Dlaczego?...

Starachowice mają mocne atuty. Największy w województwie zakład produkcyjny, będący pod względem zatrudnienia czwartym w kraju po Nowej Hucie, stoczniach gdańskich i Cegielskim. Tu produkuje się samochody ciężarowe, a więc decyduje się o losach polskiego transportu a także komunikacji. Jeżeli ktoś ma atuty w ręku i przegrywa grę to znaczy, że nie umie grać.

— Pan nie lubi Strachowic, pan kocha Ostrowiec — powiedziano, mi dając do zrozumienia, że dyskusja w takiej sytuacji jest wręcz niemożliwa. Zarzucono mi, że nie chcę dojrzeć tego wszystkiego, co zrobiono po wojnie w mieście polskiej ciężarówki. Bo to i dom kultury, i szpital powiatowy, i moc nowych bloków mieszkalnych, i Klub Międzynarodowej Prasy i Książki... Na to ja, że w Ostrowcu jest też to wszystko plus nowa zajezdnia MPK, plus wiadukt, pływalnia...

Mieliśmy gorszy start — pada argument. To już coś jest, z tym można dyskutować. Zmuszono mnie w ten sposób do zapoznania się z historią tego miasta. To nie jest prosta sprawa.

Trudno opisać twarz miasta. Architekci mówią, że jest to najładniej usytuowany gród w Kielecczyźnie. Te pagórki, ten las, te wille drewniane. We fragmentach przypomina to miasto górskie wczasowisko. Jest rozrzucone; chaotyczna, bezplanowa zabudowa. Ten bałagan budowlany długo będzie się dawał we znaki. Jakieś małe murowane domki przy dużych blokach. I pawilony, będące tu znakiem prowizorki, łatania dziur w lokalach usługowych i handlowych. Ta prowizorka trwa jednak latami. Miasto bez centrum. To jego zasadnicza wada. Rozdarte na dwie części — dolną w Wierzbniku i górną w Starachowicach. A wszystko to razem leży na północnym zboczu Gór Świętokrzyskich. Z tym, że różnice poziomów w samym mieście wynoszą ponad 60 metrów. Jeszcze jeden argument, obok tego, że ci, którzy budują samochody, nie powinni odczuwać braków w komunikacji, za większymi przydziałami autobusów. Zresztą tych różnych argumentów „za" mają Starachowice moc, szkopuł w tym, że przez wiele lat nikt nimi nie potrząsał.

U podnóża zbocza, właściwie brzegiem miasta biegnie tor kolejowy, zamykając idealnie wszystkie wjazdy i wyjazdy na szosę Skarżysko — Starachowice. I jeszcze jeden paradoks — miasto z którego wyjeżdżają setki samochodów, w tym na próbne jazdy, nie ma ani jednego wiaduktu, ani jednego bezkolizyjnego skrzyżowania, czy przejazdu przez tory. Rzeczywiście, miasto niekochane. Nie wiem tylko jeszcze przez kogo. Chwilowo jestem jedynym podejrzanym o brak uczuć dla Starachowic. Wobec tego jednak, że nie czuję się winnym, muszę szukać innych.

Stefan Batory odpada z grona podejrzanych i to nie dlatego, że był królem, żadnych względów dla stanowisk, ale dlatego, że zamówił tu w roku 1570 sporą ilość kul armatnich. Dało to dobry rozmach miejscowym kuźnicom. W dwieście lat z kawałkiem później, w roku 1789 inżynier Szober, którego zaliczymy również do przyjaciół Starachowic, buduje pierwszy wielki piec. Na liście przyjaciół musi się też znaleźć Stanisław Staszic, który w Starachowicach widział centrum przemysłu żelaznego w dolinie Kamiennej. Stąd też zapada decyzja w 1816 budowy pierwszej w Polsce walcowni. Uruchomiono ją w 1822. W 1825 Starachowice liczyły 174 mieszkańców, a Wierzbnik 481. Wielki piec zatrudniał 16 pracowników, walcownia — 12, cegielnia i tartak — 5.

Zdecydowanie na listę podejrzanych należy wpisać ministra skarbu z roku 1824 — Lubeckiego. Ten pan minister wyraźnie nie lubił Starachowic. Skrytykował plany Staszica, także w części dotyczącej Starachowic. Może to jest

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

pół żartem, pół serio

Nie ma spokojniejszych dyscyplin sportowych niż szachy, ale święta mają swoje prawa. Z innych powodów, szachy też nie są sportem typowo świątecznym. Trudno zaprosić gości i przez pół dnia zastanawiać się nad ruchem królewskiej małżonki. Mimo iż szachy są sportem dla ludzi inteligentnych, gość będzie się dopominał o zakąski, telewizor, i coś jeszcze mocniejszego. My, ludzie sportu, nigdy nie domyślimy się, co może być mocniejszego od polskiej telewizji, no, ale gość swoje prawa posiada. Możemy więc śmiało zrezygnować ze swoich powszednich przyzwyczajeń, dając delikatnie do zrozumienia, że w takim towarzystwie ze świecą szukać Pytlakowskiego i Botwinnika, albo mistrzów konkursu na blyszk w dolinie Popradu. A jak się gość nie udławi jajeczkiem na twardo lub telewizją, zawsze się możemy odwołać do świątecznej prasy.

Świąteczna prasa to potęga i jaka szkoda, że ukazuje się tylko na święta. Byłoby dobrze się dowiedzieć, czy świąteczną prasę redagują ci sami ludzie, co prasę codzienną, ale stwierdzenie takie nie należy do rzeczy łatwych. Można zrozumieć u autorów wrodzone poczucie skromności i więcej ich o to nie nagabywać. Dzieje kultury są jak muzealne szafy z dziełami, od których ktoś kiedyś odczepił karteczki z autorami i cieszy nas, gdy uda nam się określić epokę lub styl. Sądźmy więc udzieloną łaskawie, że każde czasopismo jest zaopatrzone w stosowną, świąteczną datę, z kilkoma dniami na zapas. Lepiej już zajrzeć do środka naszej ulubionej gazety, tygodnika, magazynu, etc. i porozkoszować się treścią, jaką w pocie czoła przygotowali nasi ulubieni autorzy.

Już na pierwszy rzut oka uderza nas pojemność pisma, smak szaty graficznej i dobór tematów. Zaczynasz podejrzewać, że gdyby nie święta, nigdy byśmy się nie dowiedzieli, za jakim daniem przepadają na Polinezji, jakiego węża wyhodował sobie pewien poczciwiec na Węgrzech i jakie to wspaniałości jadała nasza dawna magnateria, szlachta, bogate mieszczaństwo i goście bywający na królewskim dworze. Nigdy nie wiem, czy mam się z tego powodu martwić, czy cieszyć. Jako bardziej uciskany potomek klas wyzyskiwanych wiem, że mój przodek nie miał prawa do radości i smaku kuchni suwnej staropolskiej, a i dzisiaj, mam mało szans, aby potomek magnata [illegible] mnie na to samo, czym zajadała się przez wieki jego rodzina. Słaba z tego pociecha, gdy taki autor przekonuje mnie, jak niezdrowe jest wszelkie przejadanie się, do tego potrawami tak ciężkostrawnymi, jak pieczony prosiaczek po polsku, kwiczoły, dzik w malodzie czy mazurek z kopy jaj. Z jednej strony rodzi się domysł, że te potrawy były chociaż smaczne, z drugiej, jeżeli było jak było, to dlaczego ta magnateria tak się męczyła za ciężkie pieniądze. Gazety jednakże nie mogą się obyć bez kuchni staropolskiej, bo jadło w Polsce należy do dobrego tonu.

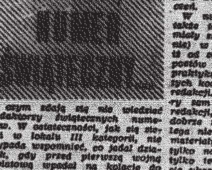

o czym zdają się nie wiedzieć redaktorzy świątecznych numerów. W ostateczności, jak się stoi w lokalu III kategorii, nie wypada wspomnieć, co jadał dziadek, gdy przed pierwszą wojną światową wpadał na kolację do paryskiego Maxime'a.

Nie to jest jednak najistotniejsze w świątecznym numerze gazety, bo naczelne miejsce zajmuje świąteczna krzyżówka. Znaczy to, że jak najedliście się, to teraz rozerwijcie się intelektualnie... Człowiek intelektualny, który się rozrywa przez cały rok akurat w święta może mieć ochotę na rozrywki bardziej, na przykład rubaszne. A człowiek mało, powiedzmy, intelektualny, może nie chcieć rozwiązywać krzyżówki z takich samych, powiedzmy, powodów. Jest to typowy wypadek w plot, bo jeśli np. w pracy przyjdzie nam do głowy wiadomość, nad jaką rzeką leży stolica Urugwaju, to tam się wiadomość przyda w handlu zagranicznym, podczas gdy przy świątecznym stole ilość metrów najdłuższego swetru włoskich Alp może być zbytkiem wymądrzaniem się, czego nie znoszą współbiesiadnicy. Mądrym człowiekiem jest ten, który wie, kiedy ma wszystko wiedzieć. Mało znam kierowników, którzy lubią ludzi przewyższających ich wykształceniem i towarzyską ogładą. A własny dom i własni goście, to nie jest ta publiczność, która obrzyduje człowieka geniuszem, nawet to z własnych bogatych doświadczeń.

W numerze świątecznym idą także takie materiały, które nie miały szans ukazania się (i słusznie) w edycji codziennej. Mimo iż od dawna straszy się młodych poetów tzw. redakcyjnym koszem, praktyka nam podpowiada, że tych koszy jest o wiele mniej niż redakcji. Znam czytelnika, który sam przyniósł taki kosz do redakcji, ale zdaje się, nie był dobrze zrozumiany. Problem polega nie na tym, że ukazują się materiały, które idą do kosza tylko na tym, że idą do kosza tylko te, które właśnie powinny się ukazać w druku. Kto nie rozumie powyższego, nigdy nie dowie się na czym polega specyfika świątecznego numeru.

Powyższe uwagi skreśliłem, czytelnicy wybaczą, do numeru właśnie świątecznego.

WIESŁAW RUTECKI

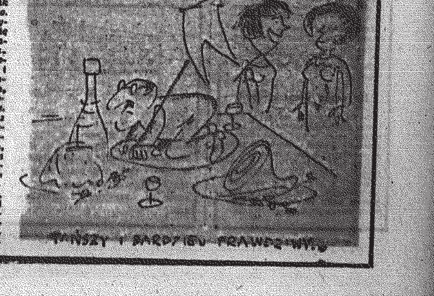

ROZPOCZYNAMY ROK JUBILEUSZOWY „SŁOWA LUDU" i Kieleckich Prasowych Zakładów Graficznych RSW «Prasa»

Przypomnijmy dwie daty sprzed dwudziestu lat: 20 maja 1949 r. powstała drukarnia prasowa RWS „Prasa", a 29 września mieszkańcy Kielecczyzny otrzymali po raz pierwszy swoją gazetę — „Słowo Ludu". I właśnie od tego dnia — najpierw 6 razy w tygodniu, a obecnie codziennie — „Słowo Ludu", organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej informuje o ważnych wydarzeniach politycznych i gospodarczych w świecie, w kraju, w naszym województwie. Towarzyszy swym czytelnikom w ich radościach i troskach — jest ich gazetą.

Rok Jubileuszowy, który obecnie rozpoczynamy, będzie dobrą okazją do przypominania wszystkich tych wydarzeń, które odegrały ważką rolę w 20-letnim prasowym życiu naszego pisma, w stałym podnoszeniu jego poziomu, w coraz aktywniejszym jego udziale we wstępującym życiu politycznym i społecznym. W tym wszystkim, co pozwoliło na osiągnięcie codziennego nakładu rzędu 160 tys. A przecież — tak to już historia — zaczynaliśmy od kilkudziesięciu tysięcy.

Przygotowaliśmy się na nasze, wielkie święto od dawna. Chcemy bowiem by święto partyjnej gazety oraz jej współtwórców — rzeszy kieleckich drukarzy — było równoczesnym świętem całego społeczeństwa Ziemi Kieleckiej. Tym bardziej, że przypada nasz Jubileusz w okresie wyborów do Sejmu i rad narodowych, w dniach Srebrnych Godów naszej Ludowej Ojczyzny. Dlatego też przez szereg następnych tygodni i miesięcy spotykać się będziemy z naszymi czytelnikami, organizować dla nich masowe akcje i imprezy zarówno rozrywkowe jak i sportowe. Ale o tym będziemy informować w następnych numerach.

Jubileuszowym imprezom „Słowa Ludu" i Prasowym Zakładom Graficznym RSW „Prasa" w Kielcach patronować będzie **Komitet Honorowy**, któremu przewodniczy — tow. TADEUSZ RUDOLF, I sekretarz KW PZPR.

W skład Komitetu wchodzą:

— ALEKSANDER BORYSIEWICZ	— Komendant woj. MO w Kielcach
— WIESŁAW BEK	— z-ca kier. Biura Prasy KC
— TADEUSZ GALIŃSKI	— Prezes ZG RSW „Prasa"
— WITOLD KOZUB	— Przew. Woj. Kom. Zw. Zaw.
— JAN KRUKOWSKI	— Dyr. Druk. RSW „Prasa"
— ZDZISŁAW KWIECIŃSKI	— I sekretarz KM PZPR Radom
— STANISŁAW MOJKOWSKI	— Prezes ZG SDP
— MARIA OLKUŚNIK	— Red. naczelny Rozgł. PR Kielce
— ZYGMUNT PIOTROWSKI	— I sekretarz KM PZPR Kielce
— HENRYK SOBOŃ	— Sekretarz KW PZPR Kielce
— BOGUSŁAW STĘPIEŃ	— Wiceprezes ZG RSW „Prasa"
— MARIAN SKARBEK	— Red. naczelny „Słowa Ludu"
— HENRYK WRONA	— Przew. ZW ZMW Kielce
— ALEKSANDER ZARAJCZYK	— Przew. Prez. WRN Kielce

Konsultacje przedstawicieli czterech mocarstw w sprawie Bliskiego Wschodu

NOWY JORK PAP. Na zakończenie swego pierwszego posiedzenia przedstawiciele czterech mocarstw, biorący udział w konsultacjach na temat Bliskiego Wschodu, opublikowali wspólny komunikat.

Stali przedstawiciele w ONZ z ramienia Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji — głosi komunikat zebrali się 3 kwietnia w siedzibie stałego przedstawiciela Francji w celu rozpoczęcia rozmów na temat możliwości i sposobu politycznego i pokojowego rozwiązania kryzysu na Bliskim Wschodzie. Jako podstawę przyjęto rezolucję Rady Bezpieczeństwa nr 242 z dnia 22 listopada 1967 r.

Cztery mocarstwa są zgodne co do tego, iż sytuacja na Bliskim Wschodzie jest poważna i wymaga szybkiego rozwiązania tak, aby dalszy jej rozwój nie zagroził pokojowi i bezpieczeństwu światowemu.

Sekretarz generalny ONZ będzie na bieżąco informowany o przebiegu rozmów, które mieć będą charakter prywatny i poufny. Następne posiedzenie odbędzie się ósmego kwietnia.

Następny numer „Słowa Ludu" ukaże się we wtorek 8 bm.

Pływający domek turystyczny

W Gdańsku narodził się interesujący projekt pływającego domku turystycznego. Jego autorem jest inż. Stanisław Potrzebowski. Nowa jednostka pływająca o charakterze wypoczynkowym, to 6-metrowej długości łódź, o 30 cm zanurzeniu. Kabina wysokości człowieka może pomieścić od czterech do sześciu pasażerów, kuchenkę, magazynek i toalety. Na dachu kabiny można urządzić swego rodzaju miniaturową plażę. Do stateczku pasuje silnik dowolnej mocy i rodzaju.

Ponad 100 tys. pojazdów mechanicznych w stolicy

Stolica przekroczyła barierę — 100 tys. pojazdów mechanicznych — do której zbliżała się od kilku lat. W końcu ub. roku w Warszawie było zarejestrowanych łącznie ponad 101,9 tys. różnego rodzaju pojazdów mechanicznych.

Najpowszechniejszą grupę stanowią samochody osobowe, których jest ok. 49 tys., w tym — ok. 44 tys. prywatnych.

Między Odrą a Bugiem

Około 1200 ślubów w jednym miesiącu

Tradycyjnie kwiecień należy do miesięcy, w którym zawiera się najwięcej związków małżeńskich. Ze zgłoszeń, które wpłynęły do warszawskich urzędów stanu cywilnego wynika, że i tegoroczny kwiecień będzie pod tym względem rekordowy. Na ślubnym kobiercu stanie w tym miesiącu zapewne około 1200 par.

Lody wstrzymują rozpoczęcie żeglugi śródlądowej

Pierwsze barki na wodach Wisły i Brdy pojawią się w tym roku nieco później niż zwykle.

Kanał Bydgoski pokrywa bowiem ponad 30-centymetrowa warstwa lodu. Nie lepiej jest także na Wiśle, gdzie płynące kryrami zwały lodu uniemożliwiają normalną nawigację.

Na sezon wiosenno-letni

Kilka nowych rodzajów okularów przeciwsłonecznych na tegoroczny sezon wiosenno-letni przygotowały Śląskie Zakłady Mechaniczno-Optyczne w Katowicach — jedyny tego rodzaju producent w kraju. „Go-Go", „Big-beat", „Tango" i „Piccolo" — oto nazwy okularów, jakie m. in. już niebawem będą do nabycia w sklepach specjalistycznych. (k)

Dementi admirała Gorszkowa

MOSKWA PAP. W wywiadzie udzielonym korespondentowi dziennika „Izwiestii" dowódca naczelny marynarki wojennej ZSRR admirał Gorszkow zdementował domysły prasy zachodniej związane z rejsem radzieckich okrętów wojennych na Atlantyku. Stwierdził on, że agencje prasowe i dzienniki amerykańskie i brytyjskie kolportują fałszywe wiadomości na ten temat aby wzmagać psychozę wojenną zgodnie z interesami NATO. Grupa okrętów radzieckich znajdująca się na Atlantyku odbywa zwykłe ćwiczenia bojowe z dala od wód terytorialnych innych państw zgodnie z prawem międzynarodowym. Jako zwykłą kaczkę propagandową dziennikarzy burżuazyjnych określa admirał Gorszkow twierdzenia New York Times, jakoby grupa okrętów radzieckich kierowała się na Pacyfik w celu przeprowadzenia „demonstracji" militarnej przeciwko Chinom kontynentalnym.

Jarring wraca do dawnych zajęć

NOWY JORK PAP. — Jak donoszą z dobrze poinformowanych źródeł ONZ Gunnar Jarring, specjalny wysłannik sekretarza generalnego ONZ na Bliski Wschód po świętach wielkanocnych powróci do swych obowiązków ambasadora Szwecji w Związku Radzieckim i pozostanie w stolicy ZSRR w oczekiwaniu na wynik konsultacji przedstawicieli czterech mocarstw. Jarring będzie gotów wznowić swą misję w każdej chwili — jeśli wymagać tego będzie sytuacja lub zażądają tego U Thant, strony zainteresowane, względnie jedno z wielkich mocarstw.

Zapach róży lekarstwem?

MOSKWA. Na podstawie wielu obserwacji i doświadczeń uczeni doszli do wniosku, że bogatą listę środków leczniczych można rozszerzyć o... zapachy. Oczywiście muszą być one odpowiednio dobrane.

Twierdzenie to wyda się mniej abstrakcyjne kiedy przypomnimy, że już od dawna, mdlejącemu człowiekowi podawano do wdychania kamforę... i pomagało. Podobno na ból głowy i przemęczenie kojąco wpływa zapach róż, a woń kwiatów uspokaja system nerwowy.

Po katastrofie samolotu PLL „LOT"

Główna Komisja Badania Wypadków Lotniczych Ministerstwa Komunikacji zakończyła w zasadzie swe prace na miejscu katastrofy. Obecnie eksperci koncentrują uwagę na badaniach laboratoryjnych szczątków samolotu sprowadzonych z miejsca wypadku. Trwają również przesłuchania świadków, którzy obserwowali lot samolotu tuż przed jego katastrofą, jak również personelu lotniska Balice pod Krakowem. Równocześnie rozpoczęto szczegółowe studiowanie taśm z zapisem rozmowy z załogą prowadzonej przez organ kontroli ruchu lotniczego na lotnisku Balice.

Z dyskusji na II plenum KC PZPR

BOLESŁAW RUMIŃSKI — wiceminister przemysłu spożywczego i skupu wskazał, że jedną z głównych przyczyn zbyt wysokich, nierealnych planów inwestycyjnych jest nie tylko sprawa mocy przedsiębiorstw wykonawczych, ale przede wszystkim nadmierne zapotrzebowanie na stal, cement i inne materiały. Mówca zgadza się z tym, że obecnie należy dokonać radykalnego zwrotu w polityce inwestycyjnej. Drogą do tego powinien być realnie przygotowany program inwestycyjny, mierzony według sił i możliwości materiałowych i kadrowych. Należy przeciwdziałać zbyt częstym zmianom takiego programu i wyraźnie podnieść dyscyplinę realizacji uchwał partii i rządu.

Bolesław Rumiński podniósł też problem utrzymania właściwych proporcji między dynamiką akumulacji i spożycia. W tym aspekcie — doceniając rolę wiodącą przemysłu maszynowego — mówca zwrócił uwagę na potrzebę pełnej realizacji zadań w zakresie produkcji przedmiotów spożycia.

ARKADIUSZ ŁASZEWICZ — I sekretarz KW PZPR w Białymstoku stwierdził, że wszyscy odczuwają potrzebę zdecydowanych zmian oraz wprowadzenia i konsekwentnego przestrzegania rygorów w inwestycjach. Odczuwają to zwłaszcza regiony, które ze względu na opóźnienie w rozwoju w stosunku do średniego poziomu w kraju muszą uzyskiwać wyższe tempo wzrostu. Do takich należy woj. białostockie. Realizując wcześniejsze uchwały partii, podjęto już na terenie Białostocczyzny przedsięwzięcia mające na celu usprawnienie całokształtu procesów inwestycyjnych. Jednakże w dalszym ciągu nie można zbilansować nakładów inwestycyjnych ze zdolnościami produkcyjnymi przedsiębiorstw budowlano-montażowych.

STANISŁAW DOMARASIEWICZ — dyrektor Zjednoczenia „Mostostal" stwierdził, że aby doprowadzić do skrócenia cyklów inwestycyjnych, trzeba do budownictwa wprowadzić nowoczesne metody produkcji, polegające w pierwszym rzędzie na mechanizacji oraz zmniejszeniu ciężarów budowli. Jednym z podstawowych materiałów umożliwiających osiągnięcie tego celu jest stal. Dotychczasowe ograniczenie stosowania stali w budownictwie spowodowało niedorozwój w branży konstrukcji metalowych.

Według przewidywań „Mostostalu" zapotrzebowanie na konstrukcje stalowe będzie szybko rosnąć. Aby nadrobić powstałe opóźnienia, zjednoczenie przystąpiło do realizacji odpowiedniego programu działania. Przygotowywana jest dokumentacja projektowa dla budowy dużej wytwórni konstrukcji. Opracowywane są projekty modernizacji i rozbudowy istniejących zakładów.

FRANCISZEK SZCZERBAL — przewodniczący Prezydium WRN w Poznaniu stwierdził, m. in. że w Wielkopolsce nie udało się w pełni skutecznie powiązać centralnych planów inwestycyjnych resortów z planami regionalnymi. Wydaje się więc niezbędne rozszerzenie kompetencji rad narodowych w dziedzinie programowania i planowania inwestycji.

Omawiając problem wykonawstwa budowlanego, mówca zwrócił uwagę na nadmierne rozproszenie potencjału wykonawczego w poznańskich przedsiębiorstwach. Istnieje tu 115 przedsiębiorstw budowlanych podporządkowanych 11 resortom a oprócz tego działa 60—70 jednostek z innych województw. Utrudnia to poważnie koordynację możliwości wykonawczych z zadaniami inwestycyjnymi całego regionu.

STANISŁAW RYCHLIK — sekretarz KW PZPR w Szczecinie skupił się na problemach koordynacji inwestycji w układzie terenowym; systemie generalnego wykonawstwa; wykorzystaniu rezerw przeładunkowych w porcie. Mówca poparł propozycje zawarte w referacie Biura Politycznego, dotyczące przedkładania radom przez resorty pełnych informacji o zamierzeniach inwestycyjnych. Wzmocniona też musi być koordynacja między resortem budownictwa a radami narodowymi — już na etapie opracowywania planu wieloletniego.

St. Rychlik wskazał, że istotnym problemem dla rejonu szczecińskiego jest lepsze wykorzystanie potencjału przeładunkowego w zespole portowym Szczecin — Świnoujście. Programowanie inwestycji portowych musi cechować kompleksowość opracowań i uwzględnienie rozbudowy floty morskiej, rzecznej i kolei, a także rosnących potrzeb handlu zagranicznego.

JÓZEF KULESZA — przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów wskazał, że w najbliższym 5-leciu niezbędne jest rozwinięcie kierunków intensywnego rozwoju naszej gospodarki. Te jakościowe przemiany muszą znaleźć właściwe odbicie w metodach przygotowania planu na okres 1971—75. Do jednej z głównych takich przemian należy znacznie większa koncentracja wysiłków na głównych, wiodących dziedzinach. W toku opracowywania planu 5-letniego rzeczą najistotniejszą będzie jak najpełniejsze dostosowanie produkcji i usług do potrzeb, obniżenie kosztów własnych oraz wybór najlepszych alternatyw wykorzystania środków.

W założeniach inwestycyjnych nowej 5-latki dąży się do usunięcia istniejących napięć, a zarazem do podjęcia kroków w kierunku unowocześniania przemysłu i całej gospodarki.

Mówca uzasadnił celowość zasady przydzielenia podstawowym przemysłom przetwórczym środków na pierwsze trzy lata planu (zaś na dalsze dwa — kwot szacunkowych). Ta właśnie zasada, przy równoczesnym znacznym zwiększeniu centralnej rezerwy inwestycyjnej, pozwala na przystosowanie przemysłu przetwórczego do najbardziej aktualnych za kilka lat potrzeb, dyktowanych przez postęp na świecie, umowy specjalizacyjne i kooperacyjne.

W zakończeniu J. Kulesza stwierdził, że metody przygotowania następnego planu 5-letniego coraz ściślej wiążą planowanie centralne ze stwarzaniem warunków racjonalnego działania w jednostkach gospodarczych i z wyzwalaniem inicjatywy społecznej.

TADEUSZ KIERCZYŃSKI, wicedyrektor Instytutu Finansów podkreślił potrzebę „zgrania" nowego systemu finansowania inwestycji z nowym systemem ich planowania.

Dyskutant przedstawiając niedociągnięcia w procesie inwestycyjnym zwrócił m.in. uwagę na wielokrotnie krytykowaną metodę „zaczepiania się" o plan, walki o uzyskanie możliwie wielkiego limitu nakładów. Po wytargowaniu limitu inwestor starał się go wykorzystać nie na inwestycje kontynuowane, lecz na rozpoczęcie nowych zadań. Projektowane zmiany przyczynią się do radykalnej poprawy w dziedzinie oddziaływania finansów na proces inwestycyjny.

TADEUSZ KUNICKI — minister przemysłu lekkiego oświadczył, że na rozwój przemysłu lekkiego w latach 1966—70 wydatkujemy ok. 25 mld zł.

Jednakże realizacja planu inwestycyjnego napotyka na szereg trudności. Resort przemysłu lekkiego podjął działanie zmierzające do zwiększenia możliwości własnych przedsiębiorstw budowlano-montażowych. W ostatecznym rachunku — stwierdził minister — o skróceniu cyklu budowy decydują przedsiębiorstwa budowlano-montażowe i od ich działalności organizacyjnej i technicznej zależy pomyślne rozwiązanie tego istotnego dla gospodarki problemu.

Mówca uznał za konieczne, aby przemysł maszynowy rozszerzył produkcję i asortyment maszyn produkowanych dla potrzeb przemysłu lekkiego, szczególnie dla przemysłu włókienniczego.

BRONISŁAW GÓŹDŹ — I sekretarz KZ PZPR w Fabryce Maszyn Górniczych w Piotrkowie podkreślił, że na sprawy inwestycji trzeba patrzeć także od strony programowania, przygotowania i realizacji poszczególnych budów. Mówca zwrócił m.in. uwagę na marnotrawstwo w pracy biur projektowych, które angażują się niejednokrotnie w przygotowanie inwestycji odkładanej później ad acta, bądź też wręcz przerywają swe prace. Szczęśliwe są te zjednoczenia i resorty, które mają własne biura projektowe. Inne fabryki nie będące w tak korzystnym położeniu nieraz muszą przyjmować wszystkie warunki — niekiedy ciężkie — stawiane przez biura projektowe, wybrane nie według specjalizacji, ale dlatego, że mają one aktualnie „luzy produkcyjne".

STANISŁAW MAJEWSKI — minister finansów stwierdził, że rozszerzanie kredytowego systemu finansowania inwestycji stwarza warunki dla zwiększenia skuteczności wpływu aparatu bankowego na właściwe ich przygotowanie i samą realizację. Wzrasta też możliwość selektywnego doboru tytułów inwestycyjnych.

W związku z tym mówca poparł propozycję tworzenia tzw. inwestycji branżowych. Uznał też za słuszne ustalenie dla branż surowcowych takich norm na fundusze inwestycyjne zjednoczeń, aby gromadzone środki pochodzące zarówno z amortyzacji, jak i zysków zapewniły od chwili oddania obiektów do eksploatacji spłatę zaciągniętych kredytów w przewidzianym w umowie bankowej terminie.

Min. finansów ustosunkował się do propozycji dotyczących udziału rad narodowych w kierowaniu procesami inwestycyjnymi, a także omówił niektóre odcinki działalności banków finansujących inwestycje.

JAN PRZYTARSKI — sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy, mówiąc o słabościach dotychczasowej praktyki inwestycyjnej, postulował, aby z większą dokładnością i sumiennością opracowywane były założenia techniczno-ekonomiczne poszczególnych inwestycji i aby miały one charakter obowiązujący.

Za sprawę niecierpiącą zwłoki mówca uznał przygotowanie nowych zestawów projektów typowych dla budownictwa przemysłowego.

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

Referat Biura Politycznego KC PZPR wygłoszony na II plenum opublikujemy 8 bm.

ZE ŚWIATA

◆ BELGRAD. W Belgradzie rozpoczęło się wczoraj pierwsze posiedzenie nowego komitetu do spraw armii jugosłowiańskiej przy ZKJ. Członkowie komitetu mają zbadać zadania ZKJ w siłach zbrojnych.

◆ MOSKWA. 7 kwietnia na zaproszenie rządu radzieckiego przybywa z oficjalną wizytą do Moskwy minister spraw zagranicznych Rumunii — Manescu.

◆ PRAGA. — Wczoraj prezydent — Svoboda — odwiedził jednostki armii czechosłowackiej stacjonowane w Budziejowicach. Prezydentowi towarzyszył premier czeski Rezl.

◆ RZYM. — Wczoraj zakończył się czterodniowy strajk włoskich pracowników administracyjnych, w którym brało udział około 30 tys. osób. Organizacja związkowa pracowników administracji postanowiła przerwać strajk z chwilą gdy rząd zgodził się na rokowania.

◆ ATENY. Wczoraj tutejsza stacja sejsmologiczna zanotowała gwałtowne trzęsienie ziemi na Wyspach Jońskich. Wstrząs został odczuty szczególnie silnie na Korfu. Dotychczas nie ma doniesień o stratach lub ofiarach.

◆ DAR EL-SALAM. Z Durbanu donoszą, że przywódca rasistów rodezyjskich Smith bawiący obecnie w Republice Południowej Afryki potwierdził swe plany proklamowania republiki w Rodezji. Wyraził on przekonanie, że w majowym referendum projekt nowej konstytucji rodezyjskiej zostanie przyjęty. W referendum będą mogli brać udział w zasadzie tylko biali. Rzecz jasna, że jego wyniki są w tych warunkach przesądzone.

W SKRÓCIE

PODGORNY W MARAKESZU

◆ DELHI. Kontynuując podróż po Maroku przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, N. Podgorny i towarzyszące mu osobistości przybyli do Karakeszu. W czasie przejazdu przez miasto radzieckiego gościa gorąco pozdrawiali mieszkańcy Marakeszu.

RZĄDOWA DELEGACJA TURCJI W ALGIERII

◆ ALGIER. Do Algieru przybyła rządowa delegacja Turcji, której przewodniczy minister spraw zagranicznych I. S. Caglayangil.

W czasie pobytu członkowie delegacji przyjęci zostaną przez przewodniczącego rady rewolucyjnej, Bumediena, przeprowadzą rozmowy z ministrem spraw zagranicznych, Butefliką i innymi osobistościami. Wizyta potrwa do 7 kwietnia.

ARGENTYNA RATYFIKOWAŁA UKŁAD W SPRAWIE KOSMOSU.

◆ WASZYNGTON. Rząd Argentyny ratyfikował układ o zasadach działalności państw w dziedzinie badania i wykorzystania przestrzeni kosmicznej, w tym Księżyca i innych ciał niebieskich.

Jednocześnie ratyfikowano porozumienie w sprawie udzielania pomocy kosmonautom.

REWIZJONIŚCI — KANDYDATAMI DO BUNDESTAGU

◆ BONN. Rządzące partie bońskie CDU/CSU i SPD przystąpiły do wysuwania kandydatów do wyborów parlamentarnych które odbędą się 28 września br. Jak donosi biuletyn zachodnioniemiecki „Neue Kommentare" wśród osób, wysuniętych przez partie „wielkiej koalicji", szeroko są reprezentowani aktywiści zachodnioniemieckich rewizjonistycznych i odwetowych organizacji tzw. „ziomkostw".

APEL O ZNIESIENIE NAZWISK KASTOWYCH

◆ DELHI. W zgromadzeniu stanowym Kerali poseł komunistyczny P. K. Gopalakrishnan zaproponował, aby rząd prowincji przygotował ustawę zabraniającą używania nazwisk kastowych, takich jak Pillai, Nair, Menon, Iyer, Nambudiripad i innych. Zdaniem posła, porzucenie to utrudniając identyfikację przynależności kastowej, pomogłoby zwalczyć system kastowy. (j)

W czasopismach...

Świąteczne wydania tygodników — jak zwykle zawierają sporo interesujących materiałów.

Kultura

„Kultura", z myślą o świątecznym stole podaje zestaw staropolskich potraw, zaś jako strawę dla ducha polecamy artykuł Magdaleny Bajer „Powielać czy mnożyć" o problemach kształcenia studentów i zmianach modelowych na wyższych uczelniach. Za ustawicznym wzrostem liczby studentów nie nadąża — zdaniem autorki — przygotowanie kadr pracowników naukowych. „Kształcenie masowe to zwielokrotnienie liczby studentów i tym samym rosnące ciągle zapotrzebowanie na kadrę nauczającą — również masowa produkcja tej kadry, więc znowu wszystkie niedostatki takiej produkcji. Na niektórych politechnikach polskich profesor opiekuje się 40—50 pracami magisterskimi". „Skoro — konkluduje w innym miejscu autorka — niewielu mamy doskonałych wykładowców, o wiele mniej niż potrzeba — to można nagrać na taśmę, albo nakręcić film z najlepszych wykładów i udostępnić go wszystkim studentom".

Prawo i Życie

„Prawo i Życie" sięga do skomplikowanych problemów naszego dnia powszedniego. W artykule „Wszyscy jesteśmy lokatorami" Zofia Ćwirko-Godycka zaznajamia czytelników z zawiłymi arkanami w stosunkach lokator-właściciel mieszkania (w tym wypadku ZBM) i perypetiami remontowymi mieszkańców dwóch bloków mieszkalnych. Z tej niezbyt przyjemnej dla lokatorów historii autorka wyciąga praktyczne wnioski postulując m. in. automatyczną obniżkę czynszu od okresu przekroczenia terminu remontu.

Życie Literackie

„Życie literackie" — przygotowuje nas do wakacyjnych wojaży zagranicznych zachęcającym tytułem „Globtroterzy wyruszają na szlak" pióra Tadeusza Robaka.

„Nie śmiejmy się więc z tych naszych żałosnych globtroterów, którzy wracają z Soczi nie bardzo wiedząc jakiej to narodowości ludzie ich tam otaczali, albo przejechawszy parę tysięcy kilometrów nie potrafią powiedzieć nic na temat krajów, które im jakoby pokazywano. Oni nie są winni...". Szwankuje organizacja naszych wyjazdów zagranicznych, słaba znajomość i brak wyczerpujących prospektów, nie w pełni przygotowani do swej roli przewodnicy, to jedna z wielu przyczyn, które ten stan powodują. A poza tym „nowobogacki styl wojażowania wszedł tak głęboko w krew, że wystarczająca wydaje się biało-czerwona chorągiewka na stoliku luksusowej restauracji..." Takiemu „poznaniu" zagranicy T. Robak przeciwstawia zagraniczne obozy wędrowne, obozy i kursy wypoczynkowe, seminaria zawodowe i inne formy łączące w sobie cechy wypoczynku i poznania zwiedzanego kraju i mieszkających tam ludzi.

Tygodnik Kulturalny

„Tygodnik Kulturalny" w interesującym wywiadzie z profesorem Witoldem Doroszewskim zatytułowanym „Polski krajobraz językowy" zapoznaje nas z przebiegiem prac nad wydaniem monumentalnego „Słownika Języka Polskiego" składającego się z 11 tomów i 125 tys. haseł przygotowanego w ciągu stosunkowo niedługiego czasu — dziesięciu lat.

Panorama

Nasz przegląd kończymy kolejnym wywiadem z profesorem Józefem Chałasińskim pióra Jadwigi Radomińskiej, pt. „Człowiek współczesny musi się zmieniać". Zmiany te w naszym kraju dotyczą całych grup społecznych. W okresie Polski Ludowej np. nastąpiła zmiana pojęcia „chłop" i przekształcenie społecznej warstwy chłopskiej w grupę zawodową. Interesujące spojrzenie przedstawia prof. Chałasiński — nestor naszych socjologów — również na takie kwestie jak stosunki międzyludzkie, współczesne rozumienie wierności, lojalności, egoizmu i egocentryzmu. „Trzeba — mówi prof. Chałasiński — wyjść poza ambicje własne i życie jednostkowe, ażeby nabrać poczucia sensu własnej egzystencji".

Sporo ciekawych artykułów znajdziecie również w innych czasopismach. A zatem przyjemnej lektury w czasie świątecznego relaksu. (mr)

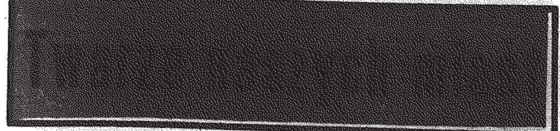

Przyb. .a nowoczes..y.h bloków mieszkalnych. Oto nowy budynek na osiedlu Pstrowskiego.

fot. Bogusław Szlęzak

W nowej szoferkowni FSC pracuje bardzo młoda załoga. Połowa zespołu nie przekroczyła 25 lat.

CAF — Wawrzynkiewicz

...przez górki, przez doliny, przez las, bo to wszystko jest w tym dziwnym mieście...

fot. R. Makowski

Nie kochane?

JERZY GŁĘBOCKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

główny winowajca? Następują lata chude. W 1833 Bank Polski wysyła inż. Jana Łęskiego, już jest na liście przyjaciół, aby budował tu zakłady górniczo-hutnicze. W 1843 roku jest już 18 domków dla robotników, 4 dla urzędników, 3 dla mistrzów. Znowu jednak zaczął bruździć jakiś tym razem ukryty wróg Starachowic. Spada produkcja. Ktoś wyraźnie przeszkadza. Wreszcie Bank Polski szuka kupca na Starachowice. I znalazł, nazywał się baron Antoni Fraenkel. Ciepłą rączką wyłożył za cały starachowicki zespół 1 milion 167 tysięcy rubli. A było to w roku 1870.

W tym czasie, gdy Starachowice wciąż kuleją z łaski ministra Lubeckiego, Ostrowiec pięknie się rozwija. Siła produkcyjna Ostrowca w maszynach parowych i lokomobilach wynosi w 1894 roku 914 koni mechanicznych, gdy Starachowice mają zaledwie 350 KM, wliczając w to 160 KM w trzech kołach wodnych. Produkcja jest też odpowiednio większa, bo w Ostrowcu wydobywa się 31.184 t rudy, wytapia 14.945 t surówki, 1.708 t żelaza i 13.030 t stali, gdy odpowiednio w Starachowicach — 23.103 t rudy, 9.190 t surówki, 5.546 t żelaza i nic stali. W tym momencie Ostrowiec góruje. Nie spieszmy się jednak z wnioskami. Szukajmy dalej wrogów i przyjaciół Starachowic. Przecież produkcja starachowicka, choć niższa od ostrowieckiej, była na owe czasy dość spora i świadczyła, że jest to poważny ośrodek metalowy.

W 1897 r. wielki piec przebudowany jest na paliwo koksowe. Nawiasem mówiąc staruszek ten stoi do dnia dzisiejszego i władze miejskie noszą się z zamiarem stworzenia w tym, niedawno wygaszonym piecu, muzeum technicznego. Powstają stalownie i walcownie. Rośnie ośrodek robotniczy. Komitet Robotniczy domaga się zbudowania szkoły, ochronki, mieszkań i bezpłatnej opieki lekarskiej. Są już demonstracje, strajki. Są pierwsi aresztowani i zesłani — Kłosowicz, Papej, Madej, Kusonoga, Chrapek, Hanc.

To są prawdziwi przyjaciele miasta. Cóż, kiedy ktoś mu bardzo wrogi doprowadza do zamknięcia zakładów w 1909 roku. 1.300 robotników zostaje bez pracy... A później Austriacy robią spustoszenie w urządzeniach mechanicznych. W 1918 robotnicy przechowują najcenniejsze części maszyn, przede wszystkim zaś miedziane formy wielkiego pieca. Dzięki temu już w 1920 pracuje tu pełną parą wytwórnia broni. Działa i pociski. Wrogowie Starachowic jednak nie śpią. Tym razem odzywają się właściciele hut Górnego Śląska, wystraszeni konkurencją. Doprowadzają do zamknięcia huty i walcowni. W Starachowicach znowu strajk. Policjanci zabijają komunistę Józefa Krzosa. Do więzienia idą Józef Golendzinowski i Franciszek Ząbczyk.

Ministerstwo Spraw Wojskowych składa w Starachowicach poważne zamówienie. Dynamiczny rozwój zakładów starachowickich. W 1938 ponad 10 tys. zatrudnionych ma wyprodukować 300 kompletnych dział różnego kalibru, 400 luf zapasowych, 500 silników lotniczych, 2.500 silników samochodowych, 800 ton stali narzędziowej szybkotnącej. Takie były plany.

Tymczasem ktoś, kto bardzo nie lubił Starachowic, broni im prawa do miana miasta. Chodzi o to, aby nie płacić podatków. Niech to raczej będzie osiedle robotnicze w gromadzie Styków. Miasto Wierzbnik ma więc tuż przed wojną 14.500 mieszkańców, a osiedle Starachowice 10 tys. W organizacji jest dopiero pierwsza szkoła średnia. Miasto nie ma nic. Nawet kościółek drewniany, zbudowany w 1923 r., jest własnością zakładów. Do nich też należą wodociągi, oczyszczalnia ścieków, szpitalik na 80 łóżek, ogródek jordanowski. Tylko szkoły, w sumie trzy, podlegają władzom miejskim.

Wierzbnik jest biedny i skąpy. Ojcowie miasta marzą o szpitalu, elektrowni, wodociągach. Kończy się jednak na marzeniach i na nadziei, że to wszystko wybudują zakłady. Mieszczuchom szkoda pieniędzy. Nie brak natomiast w Wierzbniku sklepów, a raczej chyba sklepików, bo jest ich aż 584 w 1938 roku, w tym 84 restauracje, bary i kawiarnie. Na dodatku od podatku z wyszynku napojów alkoholowych stał od lat budżet miejski Wierzbnika. Starachowice nawet tego nie miały. Wszystko budowały zakłady. Bardzo opieszale szło budownictwo mieszkaniowe. Przedwojenne kierownictwo zakładów trzeba wpisać na listę ludzi podejrzanych o brak dobrych uczuć dla miasta. Dopiero 24 stycznia 1939 roku ogłoszono Starachowice miastem.

15 marca 1946 roku Miejska Rada Narodowa Starachowice-Wierzbnik podejmuje uchwałę, że miasto stanowić będzie samodzielny powiat miejski. W uzasadnieniu do Prez. WRN piszą radni o 24.500 mieszkańcach, o wielkim zaniedbaniu miasta. Prośba zostaje bez odpowiedzi, ktoś tam nie lubił Starachowic. Radni, aby zwiększyć dochody, ustanawiają podatek od psów i od spożycia napojów chłodzących. Pieniędzy jednak wciąż brakowało. W 1947 zaplanowano na bibliotekę miejską 5 tys. zł, a wydano 465 zł. Dopiero w 1952 Starachowice stają się miastem wydzielonym. Podskakuje budżet, a zaniedbania są ogromne.

W 1947 roku zapadła decyzja o budowie samochodów ciężarowych w Starachowicach. Nieznany projektodawca winien być zapisany na liście przyjaciół obok Staszica. Cóż, kiedy ktoś niechętny miastu siedział w Zjednoczeniu. Zakłady w dalszym ciągu prawie nie uczestniczą w budowie miasta. Nawet budownictwo mieszkaniowe nie jest na skalę ważności fabryki. Jeszcze dzisiaj na 16 tys. zatrudnionych blisko połowa dojeżdża do pracy ze wsi. Dość krótkowzroczna polityka!

Pięknym przykładem lekceważenia potrzeb miasta przez FSC i jej Zjednoczenie jest tylko częściowe wykonanie uchwały Prezydium Rządu z dnia 17 lipca 1955 roku. W uchwale tej zalecono fabryce wzrost produkcji w latach 1956—60 i dla zabezpieczenia nowych zadań zalecono budowę 3.300 izb. Wybudowano tylko 1.034 izby. Ktoś w Zjednoczeniu bardzo nie lubił Starachowic. Od 1947 do 1953 FSC dała na potrzeby komunalne swego miasta zaledwie 11 mln 700 tys. zł. Wtedy gdy ostrowiecka huta wybitnie pomogła finansowo, albo sama wybudowała takie inwestycje jak: kryta pływalnia i stadion, szpital, wiadukt, liceum ogólnokształcące, zajezdnia MPK, cukiernia...

Przez wiele lat absolutnie bez ikry były władze miejskie, które należałoby wpisać na listę podejrzanych o brak dobrych uczuć dla miasta. Zaprzepaszczono wiele dobrych szans. Przecież w 1954 roku Starachowice planowane były jako trzecie obok Nowej Huty i Nowych Tych wzorcowe miasto. Miejska Rada ginie w cieniu Rady Powiatowej, która z niewiadomych powodów nie przenosi się zgodnie ze swą nazwą do Iłży. Miejska Rada Narodowa w Starachowicach nie ma nawet własnego gmachu, a siedzi na garnuszku w byłym internacie FSC.

Starachowice zremisowały w turnieju telewizyjnym z Ostrowcem, moi drodzy, to był niezwykle głęboki ukłon kurtuazyjny w stronę miasta polskiej ciężarówki. Oczywiście, że Ostrowcowi należało się pierwsze miejsce pod każdym względem, chociażby za wspaniałą współpracę Komitetu Miejskiego (w Starachowicach nie ma), Miejskiej Rady Narodowej z zakładami. Za prężność. Za inicjatywę własną. Pamiętam, przed laty redakcja „Słowa" chciała założyć oddział w Starachowicach. Rzecz rozbiła się o brak lokalu i mieszkania. Ostrowiec z miejsca znalazł dla nas dach nad głową, skromny wtedy, na poddaszu, ale był.

Przecież widać i w Starachowicach wielkie zmiany. 11 szkół podstawowych, 2 licea, 2 technika, 14.200 izb nowych (do 1967 r.), co stanowi 53 proc. wszystkich izb w mieście. Najlepszy w województwie Zakładowy Dom Kultury, wzorowy Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, doskonała Zakładowa Przychodnia Zdrowia z własnym szpitalem. To wszystko jednak mało, gdy weźmie się pod uwagę rangę miasta i rangę fabryki. FSC w latach 1966—70 da na potrzeby miasta 80 mln zł. Sama fabryka otrzyma na rozbudowę 3 miliardy zł, to znaczy tyle, ile jest w tej chwili warta. Niewątpliwie przeznaczy też większe sumy na budownictwo mieszkaniowe.

Na ulicach Starachowic leżą potężne rury. Będzie wreszcie dobra woda. Niewątpliwie dokończy się lekkomyślnie przerwaną gazyfikację. Wiele bloków ma już od lat gazową instalację. Sądzę, że zupełnie nieźle rozwinięta jest w tym mieście służba zdrowia, chociaż niepotrzebnie połączona z powiatową. Miasto liczy na pewną wielką inwestycję, której nie wymienię z nazwy, aby nie zapeszyć. Są zupełnie ładne plany stworzenia centrum z hotelem, kawiarnią.

To miasto, jak twierdzą architekci, może stać się najpiękniejszym miastem w województwie. Bardzo bym tego chciał, przecież zapisałem się na listę tych, którzy dobrze życzą Starachowicom. Zresztą kto nie lubi naszych starów, których budujemy rocznie ponad 23 tysiące?

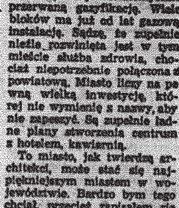

fakty i opinie

Samolot odrzutowy Nowy Jork—Valparaiso—Sydney przebywa tę trasę w kilkanaście godzin. Z Valparaiso do Rapa Nui jest około 2 tysiące mil morskich, tj. sześć godzin lotu. Po dalszych pięciu godzinach następne lądowanie na Pitcairn, wyspie w archipelagu Gambiera, na której rozegrały się ostatnie akty dramatu „Bounty" (pierwszy bunt marynarzy we flocie angielskiej). Stąd już tylko krok do Nowej Zelandii i Australii. Ale nas nie interesuje stacja docelowa, a raczej przystanek — Rapa Nui. Owa wyspa po raz pierwszy została dostrzeżona przeszło dwieście pięćdziesiąt lat temu. W 1867 r. dżentelmen — pisał Edward David — ujrzał z pokładu swego okrętu flagowego „Bachelor's Delight" ląd. Nie miał czasu lądować, bo spieszył się bardzo. Cały statek miał zapełniony skrzyniami złota, a we wszystkich możliwych schowkach walały się drogie kamienie. Mimo braku czasu — uchodził przed pościgiem — opisał dokładnie położenie nieznanej wyspy w dzienniku okrętowym. Przez długi czas szukano tej wyspy na próżno. Dopiero w 1722 roku holenderski admirał Roggeveen, jako pierwszy Europejczyk dotarł do wyspy w samą niedzielę wielkanocną. Odtąd nazywa się Wyspą Wielkanocną, a w słownictwie Polinezyjczyków, stałych mieszkańców tej wyspy o obszarze 179 km kwadratowych — Rapa Nui. W czasie swych długich podróży zawitał na Wyspę Wielkanocną — wielki żeglarz angielski — Cook, którego nazwisko za reklamę biura podróży przywłaszczyli sobie Anglicy. Ludzi tam mieszka niewielu. Jest to wyspa pełna tajemnic, wielkich kamiennych figur — posągów bóstw. Posągów - olbrzymów jest 600. Technicy obliczyli, że dla ich wykonania, przeniesienia i ustawienia — potrzeba było ok. 40 tysięcy ludzi. Co się stało z twórcami tych artystycznych olbrzymów nikt nie wie i być może pozostanie to na zawsze tajemnicą. Czy zginęli w okropnej katastrofie, której ślady do dzisiaj widać na wyspie, czy, jak mówi legenda, wybili się wzajemnie w krwawej wojnie domowej? Nikt tego nie wie. Faktem jest, że w czasie odkrycia tej wyspy pozostały już tylko nieme ślady wysokiej kultury dawnych lat i tablice pokryte znakami, których nikt odczytać nie potrafi. Dzisiaj, ta uboga wyspa jest przystankiem na dalekich szlakach lotniczych linii.

Wyspa Wielkanocna jest uboga. Równie ubogie są wyspy archipelagu Małe Antyle, oddzielające Ocean Atlantycki od Morza Karaibskiego. Kilkanaście wysp tego archipelagu należy do Anglii. Są to resztki kolonii angielskich. Powierzchnia tych wysp liczy łącznie 3 tys. km kwadratowych, ludność pół miliona osób. Są to głównie potomkowie czarnych niewolników, sprowadzonych przez plantatorów angielskich. Na wyspach uprawia się cukier, bawełnę, tytoń, kawę, wanilię, banany i inne kultury tropikalne. W grudniu 1966 roku w tym kierunku popłynął angielski torpedowiec „Defender" i przybił do wyspy St. Vincent, celem zaprowadzenia tam porządku? Co się tam stało? Dążenie do wolności dotarło i na te małe wysepki. Anglicy celem przeciwdziałania opracowali projekt nadania szeregowi tych wysp statusu państw „stowarzyszonych" z Anglią. Nienowa to forma. Anglicy zaczerpnęli ten wzór z działań Amerykanów, którzy w ten sposób i w tej samej strefie z wyspy Puerto Rico faktycznie dla siebie stworzyli kolonię — no i wielką bazę wojenną. Znając doświadczenia mieszkańców Puerto Rico, mieszkańcy Antyli domagali się pełnej wolności. Torpedowiec „Defender" uratował dla Anglii kolonię. Podobna interwencja angielska miała miejsce w tym roku, w tej samej strefie. Przeciwko Anglikom zbuntowali się mieszkańcy małej wyspy Anguilla. I tym razem Anglicy skierowali na wyspę desant wojskowy. Anglicy obsadzili wyspę w takiej ilości, że prawie na każdego mieszkańca przypada jeden żołnierz. Nie przeszkadzało to mieszkańcom organizować demonstracji przeciwko okupacji angielskiej. Cała historia z desantem trąci groteską.

...wiedy pojedziemy na Wyspę [illegible]

Ciężkie, opancerzone maszyny bojowe, żołnierze uzbrojeni od stóp do głów przeciwko nielicznym i pogodnym mieszkańcom tej wyspy. Anglia ostatkiem sił broni każdego kilometra kwadratowego swych dawnych kolonii, aby korona brytyjskiej przysporzyć chociaż trochę dochodów dla nadszarpniętej gospodarki. Ale nadszarpniętego prestiżu nie już nie uratuje. Nawet sprawnie przeprowadzone groteskowe desanty.

Podobnie nie uratuje nic prestiżu NRF. Niemcy zachodnie a wraz z nimi władze Berlina zachodniego wraz z burmistrzem Schuetzem zapewnili na honor, że oskarżenia Związku Radzieckiego, jakoby w Berlinie produkowano broń, co jest sprzeczne ze statusem Berlina, są wyssane z palca. Okazało się, że alarm nie był bezpodstawny. Czasopismo NRF „Spiegel" ujawniło w numerze 11 (z 10 marca br.), że w Berlinie zachodnim produkuje się broń na zlecenie Amerykanów. Zachodnioniemiecka firma „West Berliner Carat Hartmentall" w Spandau produkuje 20-milimetrowe pociski przeciwpancerne. Pociski te mają być używane do zwalczania czołgów, wozów pancernych i samolotów z odległości 2 tys. metrów. Na cóż się zdały gromkie pokrzykiwania i oszczerstwa miotane na ZSRR? Prawda sama wypłynęła na wierzch. Nie ma się jednak czemu dziwić. Dla militarystów bońskich wszystkie drogi są dobre, a kłamstwo jest ich najmniejszym przestępstwem. Mają więcej na sumieniu.

W ostatnich latach w NRF ukazała się cała seria reklam polecających specjalny gatunek wódki ziołowej „Fernet - Branca". Zalety tej ziołówki są niezliczone. Pomaga ona na wszystkie schorzenia organizmu, leczy serce i żołądek. Ale — wedle reklamy — największym walorem tej wódki jest zwalczanie wampirów. Oto slogan reklamowy: „Fernet - Branca" — pomaga zwalczać upiory i wampiry. Na reklamowych plakatach i planszach przedstawione są koszmarne postacie, coś w rodzaju drugiej zmiany dr Hyde lub Frankensteina — z ogromnymi kłami i zmierzwionymi włosami. Oto owe upiory - wampiry. Wedle tekstu reklamy zagrażają one człowiekowi w dzień i w nocy. Kieliszek „Fernet - Branca" oddala koszmary. Można by właściwie z politowaniem pokiwać głową i dziwić się, że obrzydliwa reklama jednak odnosi skutek. Ale od tych wymyślonych wampirów, które grożą człowiekowi dzień i noc (wedle słów reklamy), myśl zaraz przenosi się dalej, do rzeczywistych upiorów, które po dziś dzień straszą w NRF. Mam tu na myśli owych najpotworniejszych zbrodniarzy, projektantów, wykonawców masowej zagłady milionów ludzi, w czasie II wojny światowej, którzy już nie jako widma, lecz jako żywi i rzeczywiści ludzie straszą w dzień i w nocy w NRF. Którzy robią wszystko, aby zapomniano o barbarzyńskiej roli, jaką wielu ze starszego pokolenia w tym tańcu śmierci, na żywym ciele Europy odegrali. Straszą i przerażają ich te narody, które na własnym ciele odczuły bolesne uderzenia i własnym sercem przeżyły straty swoich najbliższych. Niemiecka Republika Demokratyczna opublikowała znowu dalszą księgę nazwisk 52 byłych prokuratorów i sędziów, szczególnie „zasłużonych" dla spraw III Rzeszy, winnych dziesiątków mordów dokonanych w majestacie prawa. Tych 52 ludzi pełni odpowiedzialne funkcje w sądownictwie NRF. Nic dziwnego, że nie ma kto ścigać zbrodniarzy, nic dziwnego, że dla masowych morderców wyroki są łagodne. A przecież tych 52 powiodło na gilotynę lub szubienicę 1080 niewinnych osób. Ta cyfra 1080 przedstawia tylko te fakty, które można udowodnić. Tak więc upiory tym razem prawdziwe, nie z reklamy, lecz z życia straszą w NRF. Niestety, wódka „Fernet - Branca" nic tutaj nie pomoga. Może ominie ich zasłużona kara. Żyć jednak będą ze świadomością, że cały świat zna ich zbrodnicze czyny. Bo chociaż świat jest podzielony, nie jest już wielki. Nadejdzie czas, choć droga do tego trudna i daleka — że i świat będzie także zjednoczony. I wtedy zamiast się martwić, że zbrodnie nie zostały ukarane, pojedziemy w wolny świąteczny czas na Wyspę Wielkanocną, aby rozmyślać nad tajemnicami przeszłości świata.

MARIAN SKARBEK

JERZY SOLECKI

lektury światowe

Od Kolumba do Castro

OD KOLUMBA, a nawet czasów prekolumbijskich, do pierwszych posunięć gospodarczych młodej władzy rewolucyjnej na wyspie — taki okres obejmuje „Historia gospodarcza Kuby"*) — Julio Le Riverend, intelektualisty, działacza rewolucyjnego, współtwórcy systemu gospodarczego pierwszego państwa socjalistycznego na zachodniej półkuli.

To, co wyróżnia tę książkę spośród kilkunastu już pozycji poświęconych Kubie w nowej literaturze politycznej — to solidna baza naukowa. To zaś, co wyróżnia ją spośród opracowań naukowych, to umiejętność dramatycznego, plastycznego przedstawienia dziejów ekonomicznej eksploatacji i nieludzkiego wyzysku ludu kubańskiego przez obce potęgi.

Historia Kuby, pierwszego lądu amerykańskiego na którym stanęła noga hiszpańskiego zdobywcy, rozpada się na trzy wielkie (choć nierówne w czasie) okresy: kolonialny, formalnej niepodległości i rewolucyjny. Nad historią tą dominuje cukier, główny produkt eksportowy Kuby, zaś przemiany w jego produkcji i eksporcie, wywierają decydujący wpływ na losy wyspy, choć uproszczeniem byłoby nie wspomnieć o innych gałęziach rolnictwa i przemysłu, a wśród nich — produkcie numer 2 — tytoniu. Zasługą autora jest, że spoza cyfr i suchych danych ekonomicznych, nigdy nie zniknie obraz ciężkiego trudu i walki głównego bohatera tej historii — ludu Kuby.

Lud Kuby — ileż komponentów złożyło się na to pojęcie. Zaledwie pół wieku wystarczyło hiszpańskim konkwistadorom na praktyczne wyniszczenie dawnych mieszkańców wyspy, plemion indiańskich epoki przedkolumbijskiej. I to nie tyle w wyniku rzezi i mordów (choć i tego nie brakło), ale narzucenia nieludzkich warunków pracy i bytowania. Resztki tej ludności wraz z Indianami importowanymi z półwyspu Jukatan — wniosły autochtoniczny, amerykański element. Druga ogromna grupa — to niewolnicy z Afryki, dziesiątkami tysięcy przywożeni na Kubę najpierw w trybie „legalnego" handlu, potem — kontrabandy. I wreszcie przybysze z całego świata — przede wszystkim oczywiście Hiszpanie, spośród których rekrutowały się głównie warstwy posiadające, ale także Anglicy, Niemcy, mieszkańcy Wysp Kanaryjskich, Chińczycy, korsarze, flibustierzy, łowcy szczęścia i przygód.

Blisko czterystuletni okres zależności kolonialnej od Hiszpanii, okres niewolnictwa i wymierania całych partii dowożonej na wyspę „ludzkiej siły pociągowej" — to zarazem okres kształtowania się narodu kubańskiego, choć świadomość więzi narodowej, wspólnoty — kształtowała się w tych warunkach niezwykle wolno i głównie wśród hiszpańskich plantatorów, kupców, urzędników. Początki kapitalizmu, kształtowania się klasy robotniczej w mniej więcej dzisiejszym rozumieniu tego słowa — przynoszą pierwsze walki klasowe i wyzwoleńcze, a wśród nich wojnę dziesięcioletnią o uwolnienie się spod hegemonii Hiszpanii. Wojna lat 1895 — 1898 kończy się interwencją amerykańską i przejściem się Kuby przez Hiszpanię. I tu odnotować należy zjawisko niezwykle znamienne dla polityki amerykańskiej.

Kuba uzyskała formalną niepodległość. Jednakże fakt ten poprzedzony został tak głębokim uzależnieniem gospodarki kubańskiej od USA, że właściwie mówić należy o zmianie okupanta, a nie o niepodległości. Narzucone Kubie od pierwszej chwili nierównoprawne traktaty ekonomiczne nawet formalnie uzależniały Kubę od jej potężnego sąsiada. A więc kolonialny wyzysk i zależność bez formalnego statusu kolonialnego.

Wiek XX — to właściwie okres permanentnego kryzysu ekonomicznego Kuby, zaś wielka depresja lat dwudziestych kładzie się na gospodarce wyspy ogromnym ciężarem. To równocześnie okres kolejnych dyktatur, rządów marionetkowych zależnych od USA i monopoli eksploatujących bogactwa wyspy. W latach dwudziestych umiejscawia też autor początek narastania nowej świadomości narodowej, świadomości antyimperialistycznej.

Poszczególne okresy historii gospodarczej Kuby zostały potraktowane w książce z niejednakową uwagą, na ogół na korzyść okresów wcześniejszych oraz znakomitego naświetlenia oplątywania gospodarki kubańskiej przez monopole USA. Ostatni okres panowania imperialistycznego i okres porewolucyjny omówiono znacznie pobieżniej. Znane nieco z publicystyki skomplikowane procesy pierwszych dziesięciu lat gospodarki porewolucyjnej Kuby zostały w książce jedynie nakreślone w najgrubszych zarysach. Szkoda, bo ta właśnie problematyka wydaje się być szczególnie ciekawa.

Książka Julio Le Riverend pozwala jednakże lepiej zrozumieć korzenie kubańskiej rewolucji, przesłanki jej powodzenia, źródła entuzjazmu rewolucyjnego, tak powszechnego w masach Kuby. I w tym jej wielki walor.

* „Historia gospodarcza Kuby" — Julio Le Riverend, str. 352, zł. 48,— KIW — 1968.

ostrowiecka dzielnica KPP (III)

Pod koniec 1931 roku, mimo represji policyjnych, organizacja partyjna dzielnicy ostrowieckiej, jak i całego okręgu ostrowieckiego — szybko wzrasta. Z dzielnicy ostrowieckiej zostały teraz utworzone trzy dzielnice: ostrowiecka, ćmielowska i opatowska. Organizacja trafiła do wielu środowisk społecznych.

W grudniu nastąpił dalszy wzrost partii. Dzielnica ostrowiecka liczyła wówczas 21 komórek i 84 członków, ćmielowska — 60 i opatowska — 100 członków.

W tymże roku następuje jednak w Ostrowcu duża wsypa, spowodowana przez prowokatora Nawrota vel Mąkę. W kwietniu na skutek prowokacji aresztowano cały KD, a

Nieruchomości i Organizacji Społecznych. Do 200 zebranych osób krzyczał: „Nie słuchajcie prowokatorów, nasłanych przez rząd za pieniądze, którzy wasze sprawy robotnicze zaprzedają". Za to wystąpienie otrzymał Gonciarz karę 6 miesięcy aresztu.

Ostrowieccy komuniści zdobywają w tym czasie poważne wpływy w związku metalowców. Szeregi KPP zostają zasilone doświadczonymi towarzyszami, którzy po aresztowaniach w latach 1930—31, po odcierpieniu kary wyszli z więzienia i natychmiast przystąpili do rewolucyjnej działalności.

Na początku 1935 roku na dzielnicę spadają znowu dotkliwe ciosy. 18 stycznia nastąpiła

MARIAN TAMIOŁA

Z więzień — do walki

po kilku dniach jeszcze około 30 osób. Prowokator Nawrot vel Mąka został przez komunistów ukarany śmiercią. W jego likwidacji wzięli udział Jan Foremniak, Lucjan Partyński i Adam — Teofil Baka. Sąd doraźny w Radomiu wyrokiem z 2 lipca 1932 r. skazał wszystkich trzech za ten czyn na karę dożywotniego więzienia. Stanęli oni jeszcze raz przed sądem, gdzie w grupie 20 oskarżonych sądzono ich za przynależność do KPP i KZMP skazując dodatkowo na kary więzienia. W tzw. ostatnim słowie Foremniak powiedział: „obecnie cierpię za to, co uważałem za swój święty obowiązek. W ostatnim słowie chcę wypowiedzieć sądowi krzyk swego serca: aby żyła KPP i aby nadeszła rewolucja".

Na miejsce aresztowanych działaczy stają nowi komuniści, zwłaszcza wywodzący się z KZM.

Lata 1933 — 1935 nie przynoszą poprawy w położeniu mas pracujących. Kryzys ekonomiczny w Polsce przedłuża się. Tak np. w kwietniu 1934 r. ostrowiecka huta, jedyny większy zakład w tym mieście, przeprowadziła redukcję 304 robotników, a pozostałym obniżyła zarobki o 10—30 procent, przedłużając jednocześnie dzień pracy. W tej sytuacji komuniści wzmagają działalność propagandowo - polityczną. Jest to okres nasilonej walki strajkowej w całym województwie.

W styczniu 1934 roku w Ostrowcu wybucha strajk protestacyjny przeciwko ustawie dotyczącej scalenia związków zawodowych. Właściwym celem tej ustawy było podporządkowanie ruchu zawodowego rządowi. Bezpośrednim celem strajku było utrzymanie tzw. „angielskiej soboty", na którą przygotowała zamach burżuazja. Strajk kontynuowany był w każdą sobotę od stycznia aż do kwietnia, tj. do czasu, kiedy dyrekcje zakładów przywróciły „angielskie soboty".

W maju 1934 roku odbywały się wybory samorządowe w Ostrowcu. Komuniści zgłosili własne listy kandydatów pod nazwą „Niezależni". Wobec unieważnienia list przez policję wzmogła się akcja protestacyjna i propagandowa za jednolitym frontem antyfaszystowskim. W czasie tej akcji L. Gonciarz oskarżony został przez przodownika służby śledczej Piotra Kajzera o to, że 12 maja wystąpił jako agitator listy komunistycznej „Niezależni" na wiecu w Ostrowcu zwołanym przez Zjednoczenie Wyborcze Właścicieli

nowa wsypa. Aresztowano 19 osób i osadzono w sandomierskim więzieniu. M. in. aresztowany został Piotr Moskalik, Lucjan Gonciarz oraz Sitek i Pastuszko, którzy zaledwie kilka miesięcy wcześniej wyszli na wolność po wieloletniej karze. Wszyscy czterej otrzymali po 7 lat więzienia.

Jednak walka nie osłabła. Z okazji święta klasy robotniczej 1 Maja 1935 roku w Ostrowcu i okolicy, jak zwykle, pojawiają się ulotki, plakaty, transparenty i sztandary. Na wrzesień 1935 r. wyznaczono wybory do Sejmu i Senatu na podstawie nowej konstytucji i nowej ordynacji wyborczej. Z tej okazji ostrowiecki Komitet Dzielnicowy KPP wydał odezwę, wzywającą PPS, Stronnictwo Ludowe, Związek Polskiej Pracy i całe społeczeństwo do stworzenia jednolitego frontu robotniczego i antyfaszystowskiego frontu ludowego, do walki przeciwko upaństwowieniu związków zawodowych, o wolność prasy, zgromadzeń, strajków, o zniesienie Berezy Kartuskiej, o uwolnienie więźniów politycznych, o zerwanie sojuszu z Niemcami faszystowskimi i za warcie paktu wzajemnej pomocy z ZSRR, o prawa i swobody demokratyczne.

W roku 1936 następuje dalsza obniżka zarobków w zakładach ostrowieckich. Sytuacja taka utrzymała się aż do utraty niepodległości. Na tym tle coraz bardziej radykalizuje się ruch związkowy. Potwierdzenie tego procesu znajdujemy w informacji ówczesnego starosty opatowskiego z 29 lipca 1936 r., który pisał, że działalność ZZZ (centrala związków prorządowych) na terenie huty została zupełnie zlikwidowana, natomiast do związku klasowego należy ok. 2 tys. ludzi.

Wkrótce śla skutek masowych aresztowań w Radomiu i rozbicia Komitetu Okręgowego KPP, powołany został w Ostrowcu Komitet Podokręgowy, podporządkowany organizacyjnie Komitetowi Okręgowemu w Łodzi. Sekretarzem podokręgu został Marceli Jurys, który po 4 latach więzienia za działalność rewolucyjną, mimo choroby przystąpił na nowo do pracy partyjnej.

Kiedy władzy ówczesnej Polski uciekli za granicę, wówczas ci, którymi zapełnione zostały więzienia za rzekomo antypolską, polityczną działalność, po wyłamaniu bram więziennych, razem z pozostałymi komunistami pierwsi stanęli do walki z okupantem o wyzwolenie narodowe i społeczne. Również i w tej walce komuniści ostrowieccy zapisali swoją najpiękniejszą kartę.

...w ostrowieckiej hucie. Fot. P. Pierściński

Teatr

JAN PAWEŁ GAWLIK

Chopin uczesany

Mała Scena znowu dała znak życia, ale znak życia blady, wywołujący zaniepokojenie. Na pozór: przedni pomysł. Na pozór: doskonały repertuar. Cóż może być odpowiedniejszego dla Małej Sceny, jak nie znakomite w swej błyskotliwości listy Chopina, jak nie owa na pozór okazjonalna kronika życia i myśli, diariusz podróży i przypadków naszego Największego, podany w kulturalny sposób, w dźwiękach Jego muzyki? Co lepiej przystaje do kameralnego nastroju Małej Sceny, jak nie słowo i dźwięk w swojej najprzedniejszej, oryginalnej postaci? Tak by się wydawało i tak wydawało się i mnie, póki nie zasiadłem w wygodnym fotelu Małej Sceny i nie zacząłem słuchać...

Wątpliwość pierwsza: wybór. Reżyser tego wieczoru, Zdzisław Grywałd, oparł się na znanym, wielokrotnie zrealizowanym układzie Karola Stromengera i Marii Wiercińskiej, którego prapremiera odbyła się przed wielu laty w krakowskim Teatrze Starym, ale czy to wybór jest wątpliwy, czy określenia kieleckie zbyt radykalne, faktem pozostaje, że obraz Chopina, jaki rysuje się na Małej Scenie, wydaje mi się obrazem nazbyt połowicznym. Jest to obraz łzawo-sentymentalny, przedstawiający Chopina wyłącznie jako syna marnotrawnego tęskniącego życie całe do dalekiej, zawsze ukochanej, nigdy nie zapomnianej Ojczyzny. Prawda: był i takim, ale był i innym, zanurzanym po uszy we wzloty i rozczarowania epoki, przeżywającym związki i gorycze kolejnych fascynacji. ...Przeżywał je żywiołowo, wrażliwy na uroki pań, nieodporny na ich gusła i czary... Tymczasem poza kilkoma zdaniami poświęconymi młodzieńczej miłości do panny Gładkowskiej jest to w przedstawieniu kieleckim martwa struna — jakby nie było Delfiny Potockiej i George Sand, jakby nie było tylu innych, jakże charakterystycznych zapatrzeń i złudzeń, bez których czy możemy wyobrazić sobie Fryderyka? Pomijam już ową sporną korespondencję do Delfiny, podrobioną, jak się zdaje, wcale zręcznie, wystarczyłoby to, co bezsporne w epistolografii wielkiego twórcy. Tymczasem Chopin Stromengera i Wiercińskiej (a może tylko Chopin Grywałda?) jest przyjacielski i indyferentny, bardzo zacny i nader poczciwy, jakby co najmniej kilku demonów nie upodobiło go sobie na stałe, szczelnie wypełniając krótkie, ale i burzliwe życie. Jest to Chopin ze szkolnej czytanki, Frycek przykładny dla dzieci i młodzieży, przyczesany na wzór i na świadectwo, a nie dorosły, mądry człowiek, świadomy artysta, który nie tylko tęskni i pozdrawia, ale i cierpi, i kocha, i szydzi, i przeklina. Który nade wszystko wie, wie dużo więcej (i dużo więcej pisze) niż to, co nam dzisiaj teatr przypomina.

Wątpliwość druga: wykonanie. Czytają te listy aktorzy sprawdzeni i wypróbowani: Janina Utrata, Zygmunt Wiaderny, Cezariusz Chrapkiewicz a także debiutująca na Małej Scenie Joanna Jarzębska. Ale czy zajmują się tym czytaniem zbyt dosłownie, czytając a nie wygłaszając z pamięci prezentowane teksty, co nie tylko przystoi aktorowi, ale znakomicie ułatwia mu jeszcze pełną interpretację, czy też nie przywiązują do tych tekstów zbyt wielkiej wagi, faktem jest, że mówią raczej blado, bez urody i blasku — poza może pierwszym, chłopięcym jeszcze listem do Rodziców wygłoszonym przez Utratę i poza „Fortepianem Chopina" Norwida znakomicie powiedzianym przez Cezariusza Chrapkiewicza. Proszę zwrócić uwagę: powiedzianym a nie odczytanym, co być może pozwoliło aktorowi na pełniejszą koncentrację i wyróżniającą się interpretację bardzo przecież trudnego utworu.

Wątpliwość trzecia: muzyka. Wątpliwość najbardziej zaskakująca i najbardziej dotkliwa. Jakaż bowiem — wydawało by się — może być stosowniejsza ilustracja do tych dowcipnych, urokliwych tekstów, jeśli nie mazurki i polonezy ich autora? Nie może być stosowniejszej ilustracji — każdy odpowie bez wahania i będzie miał całkowitą rację, o ile pominie, jaka jest mianowicie ta muzyka. Nie co się gra, ani nawet nie kto gra, bo najświetniejsze fragmenty grają najwybitniejsi koryfeusze polskiej pianistyki: Czerny-Stefańskie, Drzewieccy, Sztompkowie. Pytanie brzmi: jak ta muzyka do nas dociera, a odpowiedź stwierdza, że dociera fatalnie, bo za przewodnictwem taśmy, w słabym nagraniu. Otrzymujemy rodzaj erzatzu, muzykę martwą, bo mechaniczną, skąpo w dodatku dawkowaną, jakby się wszystkim nie wiem jak spieszyło. Muzyka taka w warunkach Małej Sceny staje się uzupełnieniem nieco kłopotliwym, aby nie powiedzieć: wstydliwym. Jak wszystko, co jest zamiast, jak wszystko, co tylko udaje coś, czym jednak nie jest, no bo zwyczajnie być nie może... Wolałbym, doprawdy, skromnego ucznia Szkoły Muzycznej. Wolałbym drugorzędnego nawet pianistę, który dałby jednak żywe dźwięki, niż samą Czerny-Stefańską, udzielającą się na ten raz nawet nie przez szybkę...

I oto omówienie, które — sądząc z charakteru wieczoru — powinno być omówieniem ciepłym i przyjaznym, zmienia się niespostrzeżenie w cierpki rejestr uchybień. Uchybień dotkliwych, bo niepotrzebnych. Czy wynagrodzi nam je sam Chopin? Czy wystarczy słuchać, aby o reszcie zapomnieć? Dobrze, jeśli zdarzy się to widzowi — czy jednak może pozwolić sobie na to sprawozdawca?

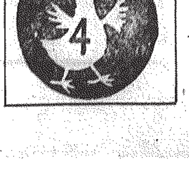

trzy łyki filatelistyki

HISTORIA REFORMACJI NA ZNACZKACH POCZTOWYCH (II)

Jan Hus — wielki reformator i pisarz czechosłowacki, dziekan a potem i rektor uniwersytetu w Pradze, autor rozlicznych dysput teologicznych — występował przeciw nienormalnemu życiu kleru, żądał likwidacji majątków kościelnych, kwestionował autorytet hierarchii kościelnej. Zginął spalony na stosie w Konstancji w r. 1415.

Pierwsze znaczki poświęcone Janowi Husowi wydała Czechosłowacja w roku 1920 (Michel nr 181 i 182). Ponownie serię znaczków z okazji 500-lecia pierwszego reformatorskiego kazania Jana Husa poczta Czechosłowacji wydała w roku 1952 (Mi — 743—745). W roku 1949 poczta Badenii wydała jeden znaczek (Mi — nr 46) upamiętniając nim kazanie Husa przed jego wyjazdem na sobór do Konstancji. Z działalnością Jana Husa związany jest również jeden z kościołów praskich, który do roku 1623 był centrum ruchu husyckiego. Widnieje on na znaczku Czechosłowacji z r. 1926 (Mi — nr 278).

W odpowiedzi na stracenie Jana Husa w Czechach wzmógł się ferment antykościelny. Czescy husyci (Czechosłowacja 1952 r., Mi — nr 761, 764, 772, 1953 r. Mi — nr 826, 1965 — Mi — nr 1556, 1919 r. — poczta wojskowa — Mi — nr 7) odmówili uznania królem Zygmunta Luksemburskiego. Wybuchło powstanie — wojny husyckie. Trwały one od r. 1419 do 1434. Istniejące wśród husytów różnice społeczne spowodowały rozbieżności w łonie ruchu i rozłam na dwa kierunki: umiarkowany — utrakwistów i radykalny — taborytów. Tradycje taborytów kultywowali Bracia Czescy (Bracia Morawscy). W roku 1548 pojawili się w Polsce, gdzie później ośrodkiem ich stało się Leszno. Wraz z nimi przybył także do Polski ostatni biskup Braci Czeskich — Jan Amos Komensky. Upamiętniony on został na znaczkach: Polski (1957 r., Mi — nr 1041), Bułgarii (1958 r. Mi — nr 1088), Czechosłowacji (1936 r., Mi — nr 347, 1952 r. Mi — nr 717, 718, 1958 r. Mi — nr 893, 1957 r. Mi — nr nr 1009—1012), Rumunii (1958 r. — Mi — nr 1715), Związku Radzieckiego (1958 r. Mi — nr 2070).

W początkach XV wieku, kanclerz uniwersytetu paryskiego Jean Gerson głosił reformację kościoła. Znaczek związany z jego działalnością (podobizna) wydała Francja w roku 1946 (Mi — nr 769).

(cdn.)

CIEKAWOSTKI

◆ *Po raz pierwszy stemplowane i używane znaczki pocztowe znalazły się w sprzedaży w Nowym Jorku w 1860 r. Sprzedażą ich zajmowały się księgarnie. W Anglii sprzedaż taka rozpoczęła się w latach 70, a w Niemczech w latach 80 ubiegłego stulecia.*

◆ *Kupcy zachodnioniemieccy uznali, że najpiękniejszą polską serią znaczków pocztowych wydaną w roku 1968 była seria „Kobieta w malarstwie".*

◆ *Na świecie — jak wynika to z danych opublikowanych w zagranicznej prasie filatelistycznej — znaczki pocztowe zbiera 40 milionów ludzi.*

◆ *Od 1 stycznia 1969 r. można oficjalnie za pośrednictwem komisji wymiany z zagranicą, działającej przy Zarządzie Oddziału PZF w Kielcach, wymieniać znaczki pocztowe z filatelistami Związku Radzieckiego.*

◆ *W związku z częstymi przypadkami wysyłania za granicę ostemplowanych znaczków pocztowych" w arkuszach lub blokach oraz wynikającymi stąd nieporozumieniami pomiędzy nadawcami a urzędem celnym, Główny Urząd Ceł wyjaśnia: „Zgodnie z poz. 10 taryfy wywozowej (Dz. U. Nr 18, poz. 120 z 1961 r.) dozwolone są do wywozu za granicę jedynie znaczki pocztowe stemplowane, wydane w Polsce po roku 1880, w ilości do 20 sztuk w jednej przesyłce, w pojedynczych egzemplarzach — luzem lub na wycinkach z kopert. Natomiast przesyłki zawierające znaczki pocztowe w arkuszach lub blokach, choćby były stemplowane, nie mogą być dopuszczone do wywozu za granicę. W przypadkach nadania w urzędach pocztowo - telekomunikacyjnych przesyłek zawierających wyżej wymienione znaczki w arkuszach lub blokach, urząd celny pocztowy w Warszawie każdorazowo takie przesyłki będzie zwracał nadawcy".*

NOWOŚCI

◆ *Poczta Kamerunu wydała ciekawą serię 6-znaczkową zatytułowaną „Szermierze pokoju". Przedstawieni zostali na nich: Gandhi, M. L. King, po dwa znaczki, J. F. Kennedy, R. Kennedy. Na bloku umieszczono znaczki z podobizną Gandhiego i M. L. Kinga.*

◆ *Z okazji 20 rocznicy powstania armii — Koreańska Republika Ludowo - Demokratyczna wydała arkusik po 10 znaczków na których przedstawiono żołnierzy i fragmenty walk.*

◆ *Na 6-znaczkowej serii znaczków Mauretanii przedstawiono zwierzęta domowe: oślicę z ośliątkiem, owcę z jagnięciem, wielbłądzicę z małym, klacz ze źrebięciem, krowę z cielątkiem i kozę z koźlęciem.* (KAS)

Klub Miłośników Muzyki

40 lat piosenki Fogga

Jest czterech oldbojów piosenki na świecie: w Ameryce Bing Crosby, we Francji Maurice Chevalier, w Zw. Radzieckim Marek Bernes i u nas Mieczysław Fogg. Zaczął śpiewać jeszcze wówczas, gdy środki masowego przekazu były bardzo ubogie, a technika nagrywania prymitywna, kiedy płyty miały kruchość porcelany, a cudem techniki był gramofon z wielką tubą, nakręcany korbką. Dokładnie 29 marca 1929 roku, w warszawskim teatrzyku rewiowym „Qui pro quo", po raz pierwszy p. Mieczysław spróbował śpiewać piosenki. Stało się to, jak opowiada, wbrew nadziejom rodziny i wbrew jego własnym zamierzeniom. Mieczysław Fogg, bowiem starannie kształcił głos i marzył o śpiewie operowym. Pozostał jednak wierny piosence aż do dziś. Któż by spamiętał i zliczył tytuły wszystkich przebojów, które wraz z nim śpiewały nasze babcie i mamy, melodii, które teraz nucimy chętnie i my: „Bluzeczka zamszowa", „Zapomniana piosenka", „Co nam zostało z tych lat", „Wczoraj szczęście było blisko", „Przytul, uściśnij, pocałuj", „Jeśli kochać to na zawsze". Zaraz po wojnie Mieczysław Fogg wzruszał takimi piosenkami, jak: „Kołysanka partyzancka", „Czerwone maki na Monte Cassino", „Dorota", „Marsz Mokotowa".

Śpiewał już pod każdą szerokością geograficzną. Jest artystą — globtrotterem, a jego mieszkanie pełne jest pamiątek przywiezionych z podróży, jak choćby widoczny na zdjęciu wspaniały pióropusz, podarowany mu przez autentycznego wodza indiańskiego szczepu.

Kiedy rozmawiałam z p. Foggiem opowiadał mi, że gdziekolwiek by się nie znajdował, regularnie co kilka dni telefonuje do swojej matki. Opowiadał o swojej przyjaźni z parą wnucząt oraz o tym, jak pewnej nocy na pokładzie okrętu płynącego z Ameryki do Polski, ułożył tekst do modnego wówczas walca „Fascination".

Z okazji jubileuszu 40-lecia pracy artystycznej Mieczysława Fogga, w październiku br. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury odbędzie się wielka, uroczysta impreza. Być może, przedtem artysta odwiedzi również i nasze miasto, ze specjalnym jubileuszowym programem pt.: „A to już 40 lat", wraz z towarzyszącym mu zawsze żeńskim zespołem instrumentalnym „Baby Jag.".

H. AŃSKA

Mieszkanie Mieczysława Fogga jest małym muzeum pamiątek przywożonych z artystycznych wojaży po świecie. CAF — Rosiak

Kobiety mają słabsze kości

Szwedzka grupa ubezpieczeniowa Skandia stwierdziła, że złamania uda występują częściej u kobiet niż u mężczyzn. Rocznie trafia w Szwecji do szpitali ze złamaniami 10—12 tys. pacjentów. Łączny okres leczenia tych nieszczęśliwych wypadków wynosi 400 tys. dn..

Ze statystyki prowadzonej przez towarzystwa wynika, że złamania kości udowej zdarzają się u kobiet trzykrotnie częściej niż u mężczyzn. Próbowano doszukać się przyczyn tego, ale zdania wśród fachowców są podzielone. Jedni uważają, iż uwarunkowane jest to względami hormonalnymi, inni wyrażają pogląd, że przyczyny są znacznie bardziej skomplikowane. Istnieją jednakże pewne wskazówki świadczące, iż kwestie dietetyczne odgrywają w tym nie poślednią rolę.

Tajemnica grobu księżniczki egipskiej

Większość trapiących dziś ludzkość chorób jest „stara jak świat"; np. na ślady złośliwego nowotworu natrafiono przy badaniu ludzkich szczątków kostnych sprzed kilku tysięcy lat. Ramzes V, żyjący ok. tysięcznego roku przed n. e., chorował, jak wielu współczesnych, na ospę. Mumia innego faraona Egiptu — Ramzesa II dostarczyła naszym lekarzom po 3 z górą tysiącach lat — dowodów, że zmarł on na skutek bardzo daleko posuniętej miażdżycy.

Przedstawiciele współczesnej nauki — archeolodzy, antropolodzy, lekarze — badając mumie, posługują się obecnie promieniami rentgena, dzięki którym mogą prześwietlić wnętrze mumii, bez jej uszkodzenia. Skonstruowano specjalną aparaturę oraz użyto klisz o bardzo dużych rozmiarach (2x0,5 m). W ten sposób sporządzono m. in. rentgenogram jednego z najcenniejszych eksponatów muzeum monachijskiego — mumii młodej dziewczyny, która żyła paręset lat przed początkiem n. e. Klisza wykazała, że pomiędzy pasami tkaniny, krępującymi mumię, znajduje się drewniana deska z wizerunkiem owej pięknej Egipcjanki.

Ostatnio uczeni z Uniwersytetu Michigan (USA) dokonali zdjęć rentgenowskich mumii, uchodzącej dotąd za zabalsamowane zwłoki księżniczki egipskiej z 21 dynastii. Okazało się, przy tym, że tkaniny kryją zwłoki nie dziewczynki, a... zmumifikowanej małpki. Mumię znaleziono w grobowcu królowej Makeri, zmarłej w roku tysięcznym przed n. e. Napis na tym grobowcu głosił, że pochowana tu została również córka królowej — księżniczka Mutenhit, która zmarła wkrótce po urodzeniu. O ile mogą zorientować się egiptolodzy, zwłoki królowej Makeri i małpki zostały zabalsamowane w jednym czasie i pochowane wspólnie. Dlaczego jednak i w jaki sposób zniknęła z grobowca mumia małej księżniczki? To pytanie długo frapować będzie egiptologów, dotychczas bez powodzenia usiłujących wyjaśnić tajemniczą, wręcz detektywistyczną historię królowej i jej córki.

Czy człowiek może rosnąć po czterdziestce

Rano, po „uczciwie" przespanej nocy, jesteśmy wyżsi niż wieczorem. Ludzie, którzy przebyli „hongkong" w łóżku, wstają po trzech dniach z poczuciem, iż „urośli". Zjawisko to — choć wydaje się leżące w sferze przypuszczeń i sugestii — jest rzeczą całkowicie naturalną. Codzienny wysiłek, długotrwałe przebywanie w jednej pozycji — stojącej czy siedzącej — wywierają wpływ na nasz układ kostny, powodując m. in. ściśnięcie, sprasowanie miękkich części kręgosłupa, który porównać można z wielką, precyzyjną sprężyną, poddawaną dużym i systematycznym naciskom. W czasie wypoczynku sprężyna ta ulega odkształceniom, powodując wydłużenie naszego ciała.

Zjawisko to nie nosi w sobie żadnych cech nadnaturalnych, chociaż informacja, iż człowiek który przekroczył ćwierćwiecze swego życia może nadal rosnąć, wydaje się co najmniej zaskakująca. Tymczasem — jak wskazują liczne badania przeprowadzone za granicą — człowiek może rosnąć co najmniej do lat czterdziestu. Jedynym i podstawowym warunkiem są tu ćwiczenia gimnastyczne.

Wśród wielu aparatów przystosowanych do tych ćwiczeń, największą popularność zdobyło sobie francuskie urządzenie pod nazwą „Super Stalto", które — jak twierdzą jego producenci — pozwala na podwyższanie wzrostu w granicach od 3 do 16 cm.

Aparat „Super Stalto", produkcji francuskiego Instytutu Ortopedyczno - Estetycznego w Paryżu — pozwala nie tylko na odpowiednią „korektę" wzrostu i postawy (eliminując krzywizny kręgosłupa m. in. u kobiet noszących wysokie obcasy), lecz również likwidację otyłości, rozszerzenie torsu, wydłużenie nóg itp. (NT PAP)

Zdjęcie Edwarda T. Adamsa: „Uliczna egzekucja". CAF

NAJLEPSZE FOTOGRAFIE ROKU

Światowa Wystawa Fotografii Prasowej, organizowana poprzednio co dwa lata, a ostatnio co roku w Hadze (Holandia), połączona jest z konkursem na najlepszą fotografię z zakresu aktualności, sportu, ciekawostek i reportażu. Prace nadsyłane są z całego świata, a ich wystawa jest zarazem przeglądem najważniejszych wydarzeń roku. W tegorocznym, dwunastym z kolei konkursie, pierwszą nagrodę za aktualności zdobył fotoreporter amerykański agencji Associated Press, Edward T. Adams. Nagrodzone zdjęcie przedstawia szefa policji południowowietnamskiej w chwili, gdy strzela do partyzanta, wziętego do niewoli w czasie walk na ulicach Sajgonu.

Jedna z prac najlepszego fotoreportera roku, Argentyń... CAF

Zdjęcie „W drodze do Meksyku" Davida Paynter z Rodezji uznane zostało za najlepsze spośród ciekawostek. CAF

Za dużo śpimy?

Kiedy amerykańscy ginekolodzy zaczęli roztrząsać stertę kart chorobowych (świadectw zgonów i statystyk liczbowych) znaleźli potwierdzenie wielu dobrze już znanych poprzednio teorii, a także coś całkiem nieoczekiwanego. W tym celu trzeba było przejrzeć kartoteki 352 000 mężczyzn i 440 000 kobiet, zarejestrowanych w Amerykańskim Towarzystwie do Walki z Rakiem.

Wiadomo, że przypadki śmierci po czterdziestce są liczniejsze zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet, jeśli palą papierosy, mają nadwagę, nadciśnienie i jeśli nie uprawiają intensywnej gimnastyki. Zauważono też, że liczba przypadków śmierci, na skutek ataku serca i zawału, jest większa dla mężczyzn, jeśli regularnie śpią więcej niż 7 godzin na dobę.

Siedem godzin snu wydaje się być liczbą optymalną. Ale wśród tych, którzy śpią 8 godzin — kobiety pod 50-tkę reprezentują o 53 proc. więcej przypadków śmiertelnych (atak serca). Przy 9 godzinach snu, ilość zgonów jest na ogół jeszcze wyższa. Przy 10 godz. dla kobiet ponad 70-kę wskaźnik wzrasta do 167 proc., podczas gdy już dla mężczyzn w wieku lat 50—59 wzrost ten wynosi 286 proc.

Co to oznacza? Uczeni prowadzący te badania nie dali jasnej odpowiedzi na pytanie — czy najpierw mamy do czynienia z chorobami układu wieńcowego, a potem ze zjawiskiem snu ponad normę, czy też dzieje się na odwrót.

HUMOR

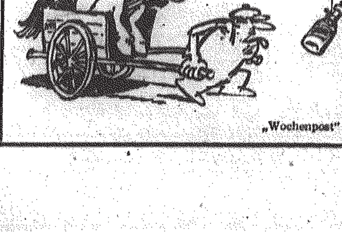

„Wochenpost"

Dowcip tygodnia

POŻEGNANIE

Pan X spotyka kolegę i zapytuje go skąd wraca.

— Odprowadziłem żonę na dworzec, bo wyjechała na święta do rodziny.

— A dlaczego masz takie czarne ręce?

— To z wdzięczności, bo głaskałem lokomotywę. SK.

Automatyczna rezerwacja miejsc w samolotach

W Moskwie konstruuje się obecnie zautomatyzowany system rezerwowania miejsc w samolotach oraz sprzedaży biletów lotniczych. System ten, nazwany „Syrena-1", ukończony będzie do 1970 r.

„Syrena-1" przechowywać będzie w „pamięci" informacje o wszystkich miejscach w samolotach, wylatujących w ciągu miesiąca ze stolicy ZSRR. Przy użyciu tego systemu jeden kasjer będzie w stanie sprzedać 600—700 biletów w ciągu zmiany — trzykrotnie więcej niż obecnie. Urządzenie automatyczne w ciągu 20—30 sekund wydrukuje na blankiecie biletu wszystkie niezbędne informacje o rejsie, taryfie, sposobie rozliczeń. Na lotniskach moskiewskich każdego dnia sprzedaje się 50 tys. biletów.

Na łamach prasy światowej

Czy w Chinach olbrzymia mobilizacja mas przeprowadzona z okazji chińsko-radzieckich incydentów granicznych zostanie wykorzystana dla celów Zjazdu KP Chin? Nie ulega wątpliwości, że zatarg graniczny ułatwił zadanie władzom chińskim, zapewniając im większą swobodę działania. Argument „zagrożenia wewnętrznego" mógł być wykorzystany zarówno przy ustaleniu terminu zjazdu jak i przede wszystkim w rozprawie z opozycją wewnątrzpartyjną. Od szeregu dni różne były oznaki przedzjazdowych przygotowań. Wiele wybitnych osobistości chińskich, których nieobecność w ostatnim czasie rzucała się w oczy, pojawiało się ponownie na arenie publicznej. Od dwóch tygodni na bramach fabrycznych i szkolnych widniały napisy witające IX Zjazd, który bez oficjalnej zapowiedzi rozpoczął się 1 bm.

Prasa amerykańska z uwagą i obszernie zrelacjonowała oświadczenie rządu ZSRR w sprawie konfliktu granicznego z Chinami. „New York Times" stwierdza, że dokument ten jest utrzymany w tonie spokojnym ale tak, że „Związek Radziecki nie zmienił zdania na temat weryfikacji granic i nie ugnie się przed językiem siły" (określenie „NYT").

Wychodzące w Czeskich Budziejowicach pismo „Svoboda" zajęło się nielegalnym drukiem sfałszowanego tekstu wystąpienia prezydenta L. Svobody w zakładach „Skoda" w Pilznie. Jeden z czytelników tego pisma wysłał do kancelarii prezydenta odbitkę powielaczową tekstu wystąpienia prezydenta z zapytaniem, czy jest on autentyczny. Odpowiedź brzmiała m.in.: „Znamy fakty kolportowania nielegalnych druków, które podaje się za autentyczne przemówienia. Do tych należy i ten tekst". W dalszym ciągu odpowiedzi kancelaria informuje, że w posiadaniu Komitetu Zakładowego „Skody" jest magnetofonowy zapis przemówienia, zupełnie niezgodny z owym drukiem.

Na łamach dziennika „Polityka" ukazał się komentarz na temat losów dalszych rokowań Jugosławii z Europejską Wspólnotą Gospodarczą w sprawie zawarcia ramowego wielostronnego porozumienia handlowego. Nawiązując do rokowań, które rozpoczęły się w październiku ub.r. na ten temat w siedzibie władz EWG w Brukseli, „Polityka" pisze, że ze strony jugosłowiańskiej wszystko sprowadza się obecnie, w związku z przerwą w rokowaniach „do pewnej nadziei, że rozmowy, mimo chwilowego zastoju, zostaną wznowione". Komentator „Polityki" podkreśla znaczenie wymiany handlowej z EWG dla Jugosławii, przypominając równocześnie, że w obrotach z krajami EWG Jugosławia ma deficyt, który w 1967 r. wyniósł 285 milionów dolarów, a w ub. r. zwiększył się jeszcze bardziej. (W ogóle długi Jugosławii wobec zagranicy wynoszą obecnie 1 mld 315 mln dolarów amerykańskich). Jeżeli chodzi o jugosłowiański eksport do krajów Wspólnego Rynku, to 40 proc. jego wartości stanowią artykuły rolne. Zdaniem komentatora, głównym hamulcem w osiągnięciu porozumienia z Jugosławią jest stanowisko francuskie. Niemiecka Republika Federalna i Włochy zainteresowane są w znalezieniu rozwiązania. Uznając prawo strony francuskiej do obrony własnego rolnictwa, jugosłowiański komentator przypomina jednak o fakcie, że wobec niewielkich obrotów handlowych Francji z Jugosławią, porozumienie między EWG a Jugosławią działałoby głównie na korzyść Niemieckiej Republiki Federalnej, zainteresowanej w imporcie tanich artykułów rolniczych z Jugosławii i nie przyniosłoby nic gospodarce francuskiej, poza spadkiem eksportu rolnego do NRF.

Z dniem 20 ub.m. weszło w życie porozumienie między rządami Jugosławii i NRF w sprawie zniesienia wiz w ruchu turystycznym między obu państwami. Zgodnie z tym porozumieniem obywatele obu państw, posiadający ważny paszport swego kraju, mogą bez wizy udać się do drugiego kraju na okres do trzech miesięcy. Jednakże w wypadku, jeżeli podróż ta ma na celu znalezienie zatrudnienia, wykonywanie zawodu lub inne sprawy zarobkowe — konieczne jest uzyskanie wizy. Praktycznie rzecz biorąc zniesienie wiz działa jednak tylko w jednym kierunku — za ogół obywatele NRF masowo przyjeżdżają w celach turystycznych i im podobnych do Jugosławii, natomiast obywatele Jugosławii w zasadzie jadą do NRF w celu znalezienia pracy. W takim zaś wypadku konieczne jest posiadanie wizy, a zgodnie z porozumieniem próba znalezienia pracy bez zezwolenia właściwych władz i wizy powoduje automatyczne wydalenie. Według przybliżonych danych, w NRF przebywa około 250 tys. jugosłowiańskich czasowych emigrantów zarobkowych.

„Walka o Kaukaz" — to tytuł książki pióra marszałka A. Greczki, dotyczącej inwazji niemieckiej na Rosję w latach 1941—1943. Piszące o tej książce prasa krytycznie przypomina, że wówczas A. Greczko jako generał-major dowodził wojskami na Kaukazie, podczas gdy L. Breżniew, jako „pułkownik po trzydziestce" był głównym oficerem politycznym 18 armii na froncie kaukaskim. Breżniew — pisze marsz. Greczko — był jednym z oficerów politycznych, którzy cieszyli się wielkim autorytetem i szacunkiem. „Posiadali oni doświadczenie i wytrwałość, wiedzieli, jak rozpalić serca narodu i zachęcić go do bohaterskich czynów". Marszałek daje obraz energicznego pułkownika Breżniewa spieszącego z frontu na front, również b. pozytywnie ocenia rolę M. Susłowa, jako organizatora partyzantki w rejonie Stawropola, niewiele zaś wspomina o J. Stalinie, a bardzo krytycznie pisze o działalności ówczesnego ministra spraw wewnętrznych L. Berii.

Zdaniem węgierskiego „Magyar Nemzet" autorytet RWPG znacznie by się zwiększył, gdyby obok Komitetu Wykonawczego pracował jeszcze inny organ, opierający się na zasadach przedstawicielstwa narodowego, który prowadziłby działalność doradczą, kontrolną, inicjatywną.

W NRD ponad milion młodych ludzi wzięło udział w wielkiej akcji „Sygnał NRD-20" — dyskusji na tematy wojskowo-polityczne, a setki tysięcy pionierów i uczniów uczestniczyło w zimowych manewrach „Płatki śniegu 5". Przeszło 7 tys. młodych mężczyzn — donosi prasa — zobowiązało się podjąć ochotniczo okresową służbę wojskową lub zostać żołnierzami zawodowymi, wielu wstąpiło do FDJ i partii.

SEWES

BYWA I TAK ◆ BYWA I TAK ◆ BYWA I TAK

WIEJSKA POLIGLOTKA

Jugosłowiańska wioska Bego ma swoją poliglotkę. Jest nią 71-letnia A. Begova. Ukończyła ona jedynie cztery klasy szkoły podstawowej, ale włada doskonale 5 obcymi językami: angielskim, niemieckim, włoskim, węgierskim i hiszpańskim. Wyszła ona za mąż za znanego w okresie międzywojennym jugosłowiańskiego atletę Bego, z którym wiele podróżowała po świecie. Na stare lata wróciła z małżonkiem do rodzinnego domu, a kiedy ten zmarł, zajęła się wychowywaniem wnucząt. Jeśli zajdzie potrzeba, babcia zawsze chętnie służy za tłumaczkę. Mieszkańcy wsi bardzo ją lubią i poważają.

EKSHUMACJA Z POWODU FOTOGRAFII

W jednej z czechosłowackich wiosek zmarł rolnik. Po pewnym czasie rodzina postanowiła postawić mu nagrobek z jego fotografią. Kłopot polegał na tym, że w rodzinie nie było żadnego jego zdjęcia albowiem nie pozwolił się nikomu fotografować. Jedna jedyna fotografia znajdowała się w dowodzie osobistym, ale i ten został pogrzebany razem ze zmarłym. Za dobry napiwek i trochę forsy znaleźli się ludzie, którzy rozkopali grób, wyjęli dowód osobisty i wręczyli go rodzinie. Fotografię można więc było umieścić na nagrobku.

PRYWATNY BALET PANA PAWŁA

W Lawandon koło Tulonu zaaresztowany został za nielegalne posiadanie broni palnej 71-letni Paweł Merievete. Dowodu rzeczowego dostarczyły trzy dziewczyny, w tym dwie były nieletnie, które prawie nagie i w panicznym strachu wbiegły na policję i opowiedziały niezwykłą przygodę. Otóż zostały one przyjęte przez P. Merievete na sekretarki, ale „szef" nie miał dla nich żadnej pracy sekretarskiej. Kiedy skończył się „dzień" pracy zmusił je pistoletem, aby nago tańczyły na biurku. Oglądanie nagich tańczących dziewcząt wyprowadziło go ze stanu spokoju i zaczął strzelać wokoło. Śmiertelnie wystraszone dziewczyny uciekły wprost z biurka na policję.

ŚWIATOWY REKORD W... STRZYŻENIU

Światowy rekord w nieprzerwanym strzyżeniu pobili — jak donosi agencja DPA — dwaj zachodnioniemieccy fryzjerzy, Rainer Dobes i Dieter Geldmacher, którzy odłożyli nożyczki po 48 godzinach i 40 minutach pracy. Ponieważ walcząc o rekord świata strzygli darmo, nie mogli narzekać na brak klientów. W godzinach nocnych strzygli na „jeżyka" żołnierzy, policjantów, strażaków, pracowników poczty, taksówkarzy. Rano, aby pobić rekord zaczęli „mobilizować" robotników powracających z pracy na nocnej zmianie. W ciągu swej „szychty" ostrzygli 400 mężczyzn.

GWARANCJA DLA WIDZA

W holenderskim mieście Hertogenbosch powstał nowy teatr, w którym widz nie wykupuje biletu wstępu przed spektaklem, lecz, o ile wytrwa do końca, po jego zakończeniu. Ci, którzy opuszczają teatr wcześniej, mają wstęp bezpłatny.

GIMNASTYKA DLA LENIUCHÓW

W Wielkiej Brytanii wymyślono gimnastykę dla leniuchów. Człowiek może spokojnie siedzieć lub leżeć, a całą „pracę" za niego wykonają elektrody, umieszczone na całym jego ciele. (KAS)

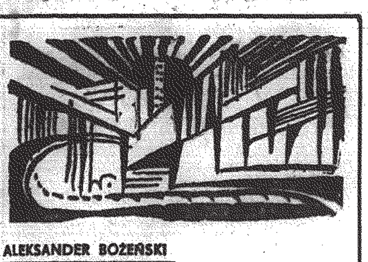

ALEKSANDER BOŻEŃSKI

Zakopałbym ciebie w ziemi
jak wiewiórka swój orzech
byłabyś mi na pociechę
i pokarmem w chwili niedosytu
zakopałbym cię w ziemi
gdzie nikt by znaleźć nie mógł
i sam bym długo błądził nim
trafiłbym do celu
zakopałbym zasypał igliwiem
najdokładniej
wiosną byłabyś miższą
nasyconą ciepłem ziemi
oddechem leśnej darni.

BOGDAN PASTERNAK

Zieleń mi zabujała w papierach
za gardło chwyciła biurowy dzień
Język w gębie szeleści jak skoroszyt
oczy chytre, lisy biegają czujnie.

Las mi się czasem złocieni
za stołem prezydialnym
w cierpkim dymie zebrania
Płynie w fantazji rzeka
między stołami faluje
na porohach krzeseł skacze
dudni głos trybuna.

RYSZARD ZAMOJSKI

Patrzymy o tylu świecach w mrocznym myśleniu
chwiejne płomyki Posiadamy pewny zasięg ramion
Oczy niepełne

już od świtu nie napełniane systematycznie rozkoszą
Milczymy zaparci — godni zepsucia
niehermetyczni w tajemnicach W obrazach łagodni
Głowy już wieczorne zamieniamy w żagwie miłości
i tak

odurzenie kwiatami przypomni się w porę

tak upraszane odejdzie
jesteś więc kanwą na ciepłe deszcze wieczorne
Obcą gdy obejmie cię retusz wyobraźni w mackach
ulic

przylepionego miasta do ziemi
przyszłe formy przepowiedniami są cierpienia
to odmiany agresji w ekstazach dogwiezdnych
kształty nieprzyswajane o jaki próg wasz upadnę
w czas któremu zdajecie się być jeszcze obie.

DEDYKACJA

Milkną bębny gdy stopa ich rytm wyzwala
gdzie skręcą stóp twoich podróże
czemu mnie zapytujesz
na jak długo zgubiony w kamieniu uścisk ciepła
gdy go dłoń gwałtownie oddala
nie jesteś przecież snem, który z sowich ślepi
z drzew wysokich spada
a jak odłożysz drewniane protezy
Zakwitają bladoróżowym jaśminem
To w nich buszujesz sama.

ŚWIĘTOSŁAW KRAWCZYŃSKI

Dwie minuty nad program

Kiedy w roku czterdziestym trzecim bombowce aliantów wzmogły swą niszczącą działalność w Nadrenii i coraz częściej operowały nie tylko w nocy, jak poprzednio, ale i za dnia, Mirek Sokoła umyślił sobie, że warto by zmienić kolumnę. Robił bowiem na Standorcie, przy obsłudze koszar Wehrmachtu, które — jak przewidywano — wkrótce powinny stać się obiektem ataku z powietrza. Więc jeżeli z dala od koszar, to chyba do lasu, na Försterei? — rozumował. Zresztą towarzystwo tam dobrało się nieliche, chociaż na zasadzie kontrastu: — w jednej podkolumnie tak zwani petyhorcy, chłopy mocne, co wyżywały się w pracy przy wyrębie drzewa na normę za dodatki chleba i skróconą dniówkę; w drugiej zaś — łazęgi i obijaki, szczycące się podobnie, jak Mirek, dewizą: — „Lodem pluj, a stój!" Oprócz tego las kojarzył się z ponętnymi możliwościami aprowizacyjnymi. Przynoszono stamtąd: jagody, grzyby, dzikie wiśnie, jabłka, ulęgałki, a czasem jakiś rarytas, na przykład rybę, albo złowionego w sidła gołębia. (Raz nawet na trzeci barak ktoś przytaskał czaplę, która, niestety, po iluś tam godzinach gotowania stwardniała na żelazo, no i Wicek Grześlicki po wyłamaniu sobie dwóch zębów musiał tyle mięsa wyrzucić do śmietnika).

Właśnie w tym czasie wywieziono niespodziewanie do stalagu w Bonn kogoś, kto chodził na Försterei, i Mirek, dowiedziawszy się o tym przy formowaniu kolumn na porannym apelu wkręcił się na jego miejsce do przedostatniej piątki. Odliczono, stan się zgadzał. Rechts um! — marsch!! Mirek ruszył z innymi, chrzęszcząc Holzschuhami na szutrze, i zapadając co chwila w półsen, bo w nocy paskudnie hałasowały baterie Flaku. Świt ledwie szarzał nad wierzchołkami świerków.

Za bramą obozu petyhorcy, oddzieliwszy się od kolumny, podeszli pod magazynek, w którym przechowywano siekiery i piły elektryczne, do reszty jeńców dołączył na rowerze cywilny Vorarbeiter, o dziwnym nazwisku Schliffke, z kudłatym, jak owca, psem u koła. Mirek wiedział, że czasem Schliffke w napadzie szczerości przeklina Hitlera przy Polakach, bo podobno już kilka razy bomby przemeblowały mu mieszkanie, i podaje się za reńskiego separatystę. Psiakrew, połowa cywilów robi z siebie separatystów, połowa druga komunistów, a dla biednego jeńca z tego żadna korzyść — pomyślał kwaśno Mirek, skręcając w lewo, w dębinę.

Petyhorcy poszli w prawo. Kroczyli miarowo, w sprawnym szyku, z narzędziami pracy, jak karabinami, na ramionach. O, ci by za kromkę komiśniaka wodę z Renu w gołych dłoniach do dna wyczerpali — złości się zawistnie Mirek, bo ma w żołądku pustkę nie oszukaną kubkiem porannej mięty. A bardziej jeszcze go boli, że petyhorcy idą w butach. Tylko im i funkcyjnym szkopi buty pozostawili — rzecz pewna, że tacy nie uciekną!

* * *

Specjalnością grupy, do której należał Mirek, było sadzenie drzewek. Najpierw kopało się motykami długie grzędy na poprzek polan i calizn poleśnych, potem w regularnych odstępach wtykało w te grzędy różeczki bezlistne, niczym nie przypominające klonów, jaworów czy buków, co miały z nich wyrosnąć. Jeńcy umilali sobie tę robotę „uziemianiem", albo „dołowaniem", zakopując ukradkiem, gdy Schliffke i wartownik oddalili się od kolumny, całe pęki sadzonek. Sabotaż minimum? Jeżeli nawet nie, to przynajmniej kropelka nektaru dla duszy.

Bywało czasem tego nektaru więcej. Na przykład, kiedy w kilku albo i samotnie oderwało się od kolumny i zanurzyło w leśną przygodę. Ersatz wolności — tak by to trzeba określić. Schliffke udawał, że nie widzi, robił przemądrzałe miny i wyciągał łapę po papierosy. Dostawał zawsze. „Naś scheisse Krieg, Hitler kaputt!" — stękał, chowając do wewnętrznej kieszeni kapoty pół paczki Gauloise'ów, które bardzo sobie chwalił dla ich drapiącej przełyk krzepy.

A Mirek, wypatrując w szumieniu pstrągów, albo pełznąc miedzą między zbożem po młode ziemniaki, szeptał:

— Ot, i polski urlop.

Pewnego popołudnia natknęli się na wielkie mrowisko. Mrówki były rude, kąśliwe i pracowite. Jak szkopy — parsknął ktoś śmiechem. Przypatrywali się im długo, wreszcie ktoś inny zaczął filozofować:

— Najciekawsze, że my dla nich przecież wielkoludy, nic a nic ich nie obchodzimy. Robią swoje, zupełnie obojętne na to, czy ktoś koło nich stoi, czy siedzi, czy idzie.

— No, nie zapędzaj się, stary — przerwał intelektualiście Wicek Grześlicki. — Spróbuj tylko siąść na mrowisku, a przekonasz się czy to diable nasienie będzie obojętne.

Ogólna wesołość. Nawet Schliffke nastawił ucha. Jeden z obozowych bogaczy, znakomity gracz w pokera, Zenek Bugdoł, skrzywił się pogardliwie i powiedział cicho, ale tak, żeby każdy go słyszał:

— A ty byś siadł, Wicunia? Postawiłbym kilkanaście angielskich o zakład, że wytrzymasz chwilę.

— Kilkanaście tylko? — nie stać cię na więcej? — wtrącił ktoś z boku.

Bugdoł szybko dał Schliffkemu i wartownikowi po trzy papierosy, po czym zwrócił się do Grześlickiego:

— Stawiam pięć do jednego, Wicunia, że nie posiedzisz ani dwóch minut.

— Tak powiadasz, Zenek? — zaczął się roznamiętniać Grześlicki. — A wy, panowie, jak myślicie? — wytrzymam czy nie wytrzymam? Kto jest za mną, wystąp!

Wtedy właśnie Mirek poparł Wicka. Nie z sympatii do niego, a z przekory wobec przemądrzałego Zenka.

— No, dobra. Ja stawiam za Wickiem, proszę kolegów. I nie jeden do pięciu, a fifty-fifty — tyle co postawi Bugdoł. Pięćdziesiąt! Zgoda? W samych czyściuteńkich White-horse'ach!

Szmer uznania. Przede wszystkim dla Mirka. Bo pięćdziesiąt angielskich to na obozowym czarnym rynku suma pokaźna, skoro w owym okresie siedem papierosów kosztował bochenek komiśniaka, a piętnaście do osiemnastu kilo cukru. Wódkę też można było dostać za Pall-Malle czy Lucky-Strike.

Bugdoł zaczął się droczyć, pragnąc wyciągnąć z zakładu jak najwięcej satysfakcji. Cóż to jest dwie minuty? Tyle co kot napłakał — dziewica, panieś — mój, by wytrzymała. Pięć minut, to by już coś było, prawda, proszę ja panów?

No i na goło! To było zrozumiałe.

Targ szedł tylko pomiędzy Mirkiem a Zenkiem, bo Wicek już się zdecydował, odpinał pasek od spodni. Wreszcie zakład stanął: — pięć minut za pięćdziesiąt angielskich, po dziesięć za minutę.

Ze stateczną determinacją i powagą Wicek kończył się rozbierać. Usiadł na mrowisku, jak na ławce, i trwał tak nieruchomo.

Zapadło milczenie. Bugdoł wydobył z kieszeni starodytną Cymę i wpatrywał się w nią uważnie, a przez ramię zaglądał mu Mirek, pokazując na palcach, ile minut upłynęło. Niepostrzeżenie dla nich nadeszli skądś petyhorcy, widocznie już po fajrancie. Zatrzymali się, powiększając krąg wokół mrowiska w chwili, kiedy Zenek ogłaszał:

— No, wybiło pięć! Gratuluję ci, Wicunia.

Rozległy się oklaski. Wicek drgnął, stęknął i powiedział z trudem:

— A ja dodaję od siebie dwie minuty. Nad program. Zenek, patrz wciąż na zegarek.

Oklaski coraz gorętsze — a gdy widowisko się skończyło i Wicek wstał, sypnęły się gradem. Gratulowano rekordziście, najszczerzej Mirek Sokoła.

Trzeba się było jednak zbierać do obozu, petyhorcy parli, bo im się zawsze spieszyło, jakby szli do Polski.

Tymczasem poszarzało, pułap chmur się obniżył. Jeńcy posuwali się krętą dróżyną pośród zagajnika. Wtem jak na komendę, równocześnie unieśli głowy w górę: — to zadudniły przeciągle, basowo samoloty, dużo samolotów. Zobaczyli, jak w odległości kilkuset metrów przed nimi wierzchołki drzew przeleciały łukiem po niebie, jak ogromne ptaki, z gałęźmi zamiast skrzydeł, i opadły z trzaskiem. Zaraz też knieją zatargał huk rozrywających się bomb. Na pewno się pomylili, bojsy zatracone — przemknęło przez myśl Mirkowi — mieli łupnąć w koszary, a trafili w las, dobrze, że nie w kolumnę sprzymierzeńców.

A Wicek Grześlicki wypiął dumnie pierś: — Jakżeż; to on przecież uratował niejednemu życie tymi swoimi nadprogramowymi dwoma minutami, bo bomby padły właśnie na osi marszu Försterei.

— Aleś ty nie po to to zrobił, Wicunia — studził zarozumialca Mirek.

— A po co, jak sądzisz, chłopczyno?

Któryś z petyhorców wtrącił się do rozmowy:

— Po mojemu, żeby zarobić.

— Przestań, żołdaku, bo nie ścierpię takiego gadania — oburzył się Wicek. — Ja to zrobiłem dla Mireczka Sokoły. Bo mi się spodobał, kiedy stawiał na mnie fifty-fifty. Ja lubię gest, taką już mam naturę po przodkach.

Oglądali ze zdumieniem leje po bombach. Orzekli jednogłośnie, że bojsy użyli znacznego kalibru i zapalników z długą zwłoką, niechybnie zamierzając burzyć obiekty murowane i gęsto koło siebie stojące, bo leje były głębokie a liczne. Po kilku dniach rozpowszechniła się w obozie parola, że szkopi naliczyli ich przeszło dwieście. I pomyśleć: — wszystko poszło w las, Panu Bogu w okno!

Wieczorem, jak zwykle, w sztubie, gdzie mieszkał Zenek Bugdoł, grano w pokera. Dymu jak w wędzarni, a przy stole przykrytym zielonym kocem, z polskiego MOB-u, bo takie koce najgładsze, zasiadło czterech i łupią w obrazki na papierosy, których kupki leżą u każdego pod ręką.

Mirek Sokoła i Wicek Grześlicki przyszli po wygraną. Zenek dostrzegł ich dopiero po rozliczeniu puli:

— Ach, to wy? Wicunia chce dostać angielskie. Koniecznie?

— To rzecz twojego honoru — odpowiada Mirek.

Bugdoł milcząc oddziela ze swojej kupki siedemdziesiąt papierosów, po czym pyta zwięźle:

— Sztymuje?

I nie spojrzawszy nawet na Wicka zabiera się do filowania kart, bo już je ktoś rozdał.

— Jakżeś to? — Nie, nie, stary! — sprzeciwia się Wicek.

— Według umowy — mówi Zenek. — Po dziesięć za minutę.

— Dajże spokój, chłopie. Za te nadprogramowe dwie minuty los wynagrodził mnie stokrotnie. Może powiesz, że nie?

I Wicek chowa do kieszeni tylko pięćdziesiąt papierosów, resztę zostawiwszy na kocu.

— Na, jeśli wolisz — ziewa Zenek.

A przypatrujący się z uśmiechem tej scenie z ubocza pan Domaniewicz, bywalec trzech kontynentów, uzupełnia ją komentarzem:

— Coś cudnego. Wierz mi Wicunia, coś przecudnego. Bo ty, Wicunia, próżny jesteś niesamowicie. Niesamowicie zaś znaczy u mnie: — jak prostytutka z Picadilly Circus.

Dom moich snów

Znowu dzisiejszej nocy śnił mi się mój dom. I jak zawsze po tym śnie, powtarzającym się od wielu lat, gdy się przebudziłem chciało mi się wyć z tęsknoty i żalu, że to był tylko sen.

Pożegnałem go przed dwudziestu paroma laty, kiedy chodziłem jeszcze w krótkich spodenkach i uczyłem się tabliczki mnożenia. Gdy po ośmiu latach wróciłem do miejsca, na którym stał, zobaczyłem już tylko zarosłą kupę gruzu. Zginął w czasie powstania spalony przez barbarzyńców w mundurach. Teraz już bym nawet nie odnalazł tego miejsca. Ogrodzono je wysokim murem, za którym wybudowano brzydkie magazyny. Nie odnajdę teraz ani ułamka sczerniałej cegły po moim spalonym domu.

Nie pamiętam tak wyraziście i szczegółowo żadnego z innych domów, w których później mieszkałem. Tylko bowiem ten mi się śni i przyprawia po przebudzeniu o skurcze serca.

Zaczynam mieć już tego dosyć. Jestem od dawna dorosłym człowiekiem. Zdecyduję się na powiedzenie szczerej prawdy — to był bardzo brzydki dom. Bo niby dlaczego mam tego nie powiedzieć? To był naprawdę karykaturalnie brzydki dom.

Nie wierzycie? To był długi drewniany barak na ceglanej podmurówce. Jego dach był pokryty czarną papą i wystawało z niego dziesiątki śmiesznych kominów. Nawet ci biedacy z ulicy Baltickiej i Gorczewskiej wyśmiewali się z naszego domu. Wołali na jego mieszkańców — „Ej wy, hrabiowie na baraku"... W naszym domu nie było obszerniejszych mieszkań niż jeden pokój z kuchnią, a większość lokatorów posiadała tylko jedną izbę. A woda — możecie mi nie wierzyć, ale wodę brało się z jedynego kranu, który był na korytarzu. Co więcej — ten dom wcale nie posiadał wygódki i za potrzebą musieli wszyscy biegać do drewnianego budyneczku ukrytego wśród krzaków na podwórku...

Dobrze mu tak. Niech wszyscy wiedzą, że wcale nie przypominał pałacu, a był tylko brzydką, wolską ruderą. Niech wszyscy wiedzą. Może wreszcie przestanie mi się ukazywać we snach, po dwudziestu paru latach. Mam już tego dosyć. Nie chcę się budzić ze skurczem serca, z żalem, że to był tylko sen.

Zaprowadziłem tam przed paru tygodniami Ewę. Szliśmy po zardzewiałych szynach nieużywanego toru kolejowego, na którym kiedyś ginęli od kul bahnschutzów chłopcy z Baltickiej, Gorczewskiej i z naszego domu. Nie pokazałem Ewie miejsca, gdzie stał mój brzydki dom, bo zagrodził nam drogę wysoki mur, za którym stały jakieś magazyny. Nie mogłem pokazać Ewie nawet jednej wypalonej cegły z mojego domu. — Może to i lepiej — myślałem — po cóż budzić dawne wspomnienia? Ale na zboczach nieużywanego toru i za ogrodzeniem magazynów ujrzeliśmy wiele młodych, rozrastających się klonów. Był październik, więc liście tych klonów miały żółty kolor, kolor klonów mojego dzieciństwa.

Brzydki był mój dom, brzydka była jego śmierć, brzydka, odrażająca była śmierć rozstrzeliwanych jego mieszkańców. Tylko te klony...

Gdy jestem zmęczony życiem, kiedy myślę o śmierci — śni mi się mój dom.

TADEUSZ JASZCZYK

ROMUALD LENECH

PANNA WUNIA

Kiedy panna Wunia odwróciła się na lewy bok, mgławica snu wypełniła się wyraźnym kształtem: z wesołym świergotem spłynęła na ziemię piękna, niewinna ptaszyna. Ptaszyna miała śnieżnobiałe piórka i fascynujące czarne oczy z doklejonymi rzęsami. Zamiast dzióbka — do świergotu układały się w tulejkę usta, podkreślone perłowym „cutexem". Panna Wunia pojęła bezbłędnie, iż ptaszyna z doklejonymi rzęsami i „cutexem" na wargach reprezentuje ją samą. Oczy jej zwilżyły łzy szczęścia: — Boże, być rajskim ptaszkiem w śnie! Cóż za wyróżnienie!

Położyła się na wznak. Poczuwając się do tożsamości z ptaszkiem, zaczęła marzyć w jego imieniu: O, gdybyż teraz zjawił się jakiś przystojny ptaszek ze złotą klatką. Otwór w złotej klatce mógłby okazać się wejściem do wnętrza urzędu stanu cywilnego, a ptaszek mógłby chwilowo okazać się [illegible] i wejść w towarzystwie ptaszyny do wnętrza przy dźwiękach Marsza weselnego Mendelssohna...

Zaniewał panna Wunia zmieniła pozycję na prawoboczną, urocza ptaszyna przeszła metamorfozę w rycerza pobrzękującego zbroją, wyposażonego we współczesny czerwony beret. Panna Wunia poczuła białe serce w malutkim korpusiku ptaszęcym, który wkrótce urósł do formatu przyzwoitego anioła, oczywiście z doklejonymi rzęsami i perłowymi ustami, ale już teraz z dwoma skrzydłami wielkości ramion wiatraka.

— A teraz rycerz powinien zainteresować się aniołem — szepnęła.

Tymczasem zamiast rycerza wśród ptaszyny-anioła zafalowały ruchome zygzaki i plamy pełzające po ziemi. Powietrze rozdarł złowieszczy pomruk. Panna Wunia rzuciła się z jękiem w poprzek tapczana.

— Tylko tygrysa potrzeba mi było do szczęścia! psiakość wam! — jęknęła przez sen. Ale tygrys, zamiast zniknąć, przybliżył się z ponurym pomrukiem. Pręgi i zygzaki wokół oczu złe-ły się w szyk okularów, splecenty kontur usta drapieżnika zespolił w jedno z konturem czarnej fryzury męskiej. W paszczy uzbrojonej w białe kły tkwił papieros. Nie było wątpliwości: tygrysem okazał się Przekorski.

— Przekorski, tygrys i w dodatku żonaty! — zawrzała gniewna panna Wunia. — Co ja panu zrobiłam, że mnie tak prześladuje po nocach? Nie cierpię żonatych! Nie cierpię tygrysów, rozumie pan? Jestem aniołem, proszę się odczepić, bo zawołam milicję!

Tygrys zmrużył senne powieki i rozdarł paszczę w nonszalanckim ziewnięciu. Odruch tygrysa udzielił się dziewczęciu, bo panna Wunia, ziewnąwszy głośno, obudziła się natychmiast. Wyskoczyła z łóżka na równe nogi i rzuciła się w kierunku lustra.

— Może nie jestem piękna? Może nie jestem dobra jak anioł? I pomyślała, że nie mam szczęścia w miłości. Zamiast mężczyzn spotykam dzikie zwierzęta. Przekorski sam był sobie winien, bodaj mi rzęsy odpadły. Kiedy wskutek roztargnienia i wędrówki po zaklętym świecie miłości dałam mu się przyłapać na wynoszeniu kuponów ubraniowych z magazynu, zaproponowałam niewdzięcznikowi, w zamian za milczenie, swoje serce. Ale Przekorski propozycję odrzucił. „Po pierwsze nie jest pani w moim guście, po drugie, radzę złożyć wypowiedzenie, bo jako kierownik odpowiedzialny za magazyn, będę musiał zrobić użytek" — powiedział. Ale się przeliczył. Nie było innego wyjścia: musiałam odżałować nieco oszczędności i postarać się o rozsądnych świadków. Przekorski wyleciał z pracy za próbę czynnej obrazy mojej niewinności... Jednego tylko nie pojmuję: dlaczego żona tego gwałciciela Przekorskiego wzgardziła moją przyjaźnią i popsuła mi tak paskudnie opinię w biurze?

Panna Wunia, uczuła, że z ogrodu poniżonej niewinności wyrastają jej, jak we śnie, anielskie skrzydła. Wyrwała ze skrzydła jedno piórko i umoczywszy w atramencie zaczęła pisać na dużym arkuszu papieru:

„Do Milicji Obywatelskiej. Donoszę uprzejmie, że niejaki Przekorski nie tylko kradnie kupony w przedsiębiorstwie „Miraże Tekstylu", gwałci kobiety, ale jeszcze nachodzi w nocy niewinne dziewczęta i wypija z nich jako tygrys krew. Proszę się nim zająć. Z poważaniem

Wunia Butelkiewicz".

kawalerowie Krzyża Grunwaldu

Patrzyłem na koguta. Puszył się na sztachetach płotu, pióra lśniły w słońcu, już ciepłym nadchodzącą wiosną. Wyraźnie zapowiadały ją też narzędzia rolnicze, wyciągnięte z szopy na podwórko. Na wóz rzucona brona szczerzyła wyostrzone zęby. Nylonowe koszule suszyły się na parkanie, podrzucane chłodnym jeszcze wiatrem, niby sztandary nowoczesności. Chałupy solidne i dostatnie, z białej, opatowskiej cegły, dawno już pozbyły się czupryn słomianych dachów. Kogut, leniwy w słońcu, wolno podnosząc nogi, spacerował po prętach ogrodzenia. Niewielki placyk, wcięty w czyjeś podwórko, między domami wioski, tuż przy drodze. Skromna płaskowa płyta, ujęta w ramę zwykłych polnych kamieni, spojonych cementem. Anonimowość napisu jest tylko pozorna:

„Z pamięcią o tych, którzy walczyli za wolność — nieśmiertelnym bohaterom Wólki Bodzechowskiej".

Młodzi wiedzą zbyt mało, ale ci starsi jeszcze pamiętają. Wyliczą dokładnie, zagroda po zagrodzie, aby nikogo nie pominąć: — U Foremiaków ojciec i syn... u Górków trzech synów... Ponad sześćdziesięciu mieszkańców wioski nie doczekało chwili, gdy Polska wróciła na tę ziemię tym oto — adresowanym personalnie do nich, obywateli kieleckiej wioski — dokumentem:

„Prezydium Krajowej Rady Narodowej — uchwałą z 31 sierpnia 1945 roku — za bohaterską, niezłomną postawę w walce z przemocą niemieckiego najeźdźcy w latach 1939–1945 postanowiło odznaczyć

wieś WÓLKĘ BODZECHOWSKĄ,
w powiecie kieleckim
KRZYŻEM GRUNWALDU
II klasy".

Szukałem tego krzyża w podręcznikach historii, przeglądałem kartki turystyczno-krajoznawczych przewodników, zajrzałem nawet do encyklopedii. Potem wziąłem mapę — i choć poszukiwanego krzyża też w niej nie znalazłem — to jednak odszukałem drogę do tej niewielkiej kieleckiej wioski, koło Ostrowca. W autobusie zapytałem, gdzie najlepiej wysiąść.

— Do Wólki grunwaldzkiej? — Trzeba będzie iść pieszo ze dwa kilometry — odpowiedział ktoś z miejscowych.

— Do Bodzechowskiej — poprawiłem nazwę Wólki.

— No, no... — przytaknięto mi zgodnie. Okazało się, że chodzi o tę samą wioskę. Tyle, że od wyzwolenia ludzie zmienili przymiotnik. Dla nich z chwilą otrzymania orderu zaczęła być właśnie grunwaldzka.

Znalazłem więc ten krzyż. Patrzyłem na skromne srebrne odznaczenia — wysokiego państwowego orderu bojowego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — za szkłem dyplomu. Znalazłem ten wojenny krzyż wśród wesołego gwaru maluchów. Patrzyłem na

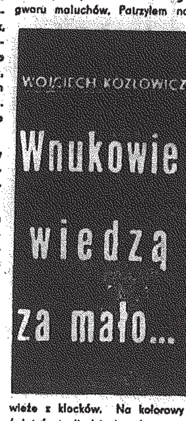

wieże z klocków. Na kolorowy świat fantazji dziecięcych rysunków. Na buzie, ufne i ciekawe. Tylko któryś z chłopców nie przestawał biegać wokół izby, wołając: — Ja jestem Gagarin...

Przypomniałem sobie, co mówiła Ufnalowa: — Trzykrotnie, wcześniej, niż świt, budziły wieś kolby karnych ekspedycji hitlerowskich. Słyszałem wspomnienia, nie odosobnione, Franciszki Sidło: — Mój ojciec zginął w Oświęcimiu... Gdy go zabierali, była jeszcze młodsza, niż jej synek. Sławek właśnie chce mi coś powiedzieć. Stoję wśród dzieci, pod tym dyplomem za męstwo i odwagę — a dyplom wisi w izbie wiejskiego przedszkola. Sławek mówi: — Nasi dziadziusiowie byli bardzo dzielni...

Idę wiejską, spokojną o tej porze dnia drogą. Buczek niedalekiej ostrowieckiej huty nie odgwizdał jeszcze fajrantu. Większość mieszkańców utrzymuje się z pracy poza rolnictwem. „Tę drogę zbudowali mieszkańcy wsi w czynie społecznym — mówi sołtys." Na drodze, przez kałuże tającego śniegu, paru nastolatków kopie zawzięcie jakiś blaszany garnek. Ale to nie jest garnek, ten poniemiecki rekwizyt, wywleczony z leśnego wykrotu. Spod takich hełmów patrzyli ci, co likwidowali oddział „Wrzosa", w którym zginęli również mieszkańcy wioski. Historia uzupełni lakonicznie wspomnienia tych, co pamiętają: „... 17 czerwca 1944 r. oddział dowodzony przez Wacława Młynka — „Wrzosa" — został otoczony przez około 200 żandarmów we wsi Trębanów... Uzbrojenie 50 partyzantów, wchodzących w skład oddziału, składało się z 2 erkaemów, 1 peemu, 35 kb, 3 pistoletów, 5 granatów. W walce zginęło 3 żandarmów. Poległo 12 partyzantów".

Ten pordzewiały hełm trafi pewnie na złom do ostrowieckiej huty. Wkrótce huta przyjdzie tu, na biedniackie piaski Wólki. — Inwestycja za cztery miliardy — cmokają z nadzieją gospodarze. — Tu stanie walcownia — zgniatacz — mówią i już widzą na swych ubogich łąkach tę nową przyszłość Wólki.

A więc walcownia — zgniatacz... Szukając śladów partyzanckiej wioski znajduję... pokolenie wnuków. A barwy tamtego czasu — jedynie w pamięci starszych. Płowiejące już, zatarte. Tylko las, podchodzący jak niegdyś tyralierą drzew pod okna chałup, pozostał ten sam. Chodzili nim Sternikowie: Marceli i Wacław, Wójtowicz, Szewczyk, Rączkiewicz... Chodził legendarny „Saszka", radziecki oficer-lotnik Wasyl Piotrowicz Wojczenko, po którym zostało tylko zdjęcie w czyjejś szufladzie...

Więc trzeba by te wspomnienia spisać w kronice wioski. Zgromadzić wojenne drobiazgi, rozproszone w szufladach komód — wiejskiej izbie pamięci. I sławę takich, jak ta partyzanckich wsi, wpisać w podręczniki szkolne, w turystyczne przewodniki, nawet w encyklopedie. W trwałą pamięć narodu. Zajęci sprawami bieżącego dnia nie zawsze umiemy dostrzec, że czas szybko i dokładnie zaciera ślad po rekwizytach i wspomnieniach przeszłości. Jak walcownia — zgniatacz.

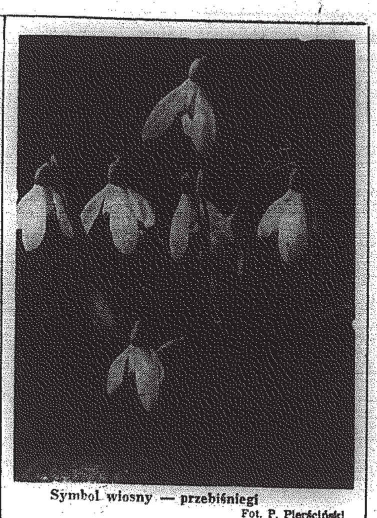

Symbol wiosny — przebiśniegi
Fot. P. Pierściński

z teki szperacza

Nieznana korespondencja
Wacława Sieroszewskiego

Nakładem radzieckiego wydawnictwa „Nauka" ukazała się przygotowana przez Instytut Literatury Akademii Nauk ZSRR („Dom Puszkina") praca zbiorowa pod tytułem „Słowiańskie kontakty literackie". Wydobyto tu na jaw po raz pierwszy liczne szczegóły, odnoszące się do wzajemnych kontaktów w ostatnich dziesięcioleciach przed pierwszą wojną światową między rosyjskimi pisarzami, naukowcami, działaczami kulturalnymi a ludźmi pióra z Polski, Czech, Serbii, Bułgarii.

M. in. dzięki owocnym poszukiwaniom, przeprowadzonym w różnych archiwach Związku Radzieckiego przez historyka literatury L. Rowniakową odnaleziono 138 listów Wacława Sieroszewskiego do korespondentów rosyjskich. W jednym z listów Sieroszewski pisał: „Los pozbawił mnie możliwości uzyskania pełnego rozwoju zdolności, zabrał mi młode lata, spędzone w więzieniu i na wygnaniu, ale w zamian dał mi przyjaciół — i czuję się szczęśliwy z tego powodu". 88 listów z lat 1894—1916 — to listy polskiego pisarza do znanego społecznika, publicysty i wydawcy rosyjskiego L. F. Pantielejewa oraz do jego żony literatki Serafiny Pantielejewej. Treść ich świadczy o uczuciu serdecznej przyjaźni, żywionym przez Sieroszewskiego do tej pary małżeńskiej, z którą dzielił się w listach swoimi planami autorskimi. Książka o kontaktach literatów zawiera też jedyne znalezione dotąd cztery listy Sieroszewskiego do Włodzimierza Korolenki. W liście pisanym w r. 1902 z Warszawy, Sieroszewski porusza sprawę pewnej książki — przedmiotu zainteresowania rosyjskiego autora: „Nie znalazłem książeczki Chojeckiego w sprzedaży, stała się ona dawno rzadkością bibliograficzną, ale Stefan Żeromski, od którego pożyczałem tę książkę, dowiedział się o Twoim pragnieniu posiadania jej wśród literatury o Pugaczowie i o pracy Twojej nad powieścią na ten niezwykle ciekawy i słabo poznany dotąd temat. Toteż prosił on przesłać Ci tę książkę wraz z wyrazami uznania i sympatii osobistej".

Listy Wacława Sieroszewskiego są także dowodem jego ścisłych kontaktów z czasopismem literacko-artystycznym „Życie" w ówczesnym Petersburgu. Na łamach „Życia" ukazały się w ciągu jednego tylko roku 1899 przekłady aż trzech nowel autora „Na kresach lasów". Listy wskazują na bliską jego współpracę z miesięcznikiem „Russkoje Bogatstwo", redagowanym przez Włodzimierza Korolenkę.

KI—PAP

HALINA ARSKA

[redacted]

Przeboje z czerwoną różą

Na dnie starej domowej szuflady znalazłam gruby zeszyt w czarnej okładce z wymalowaną czerwoną różą. Stanowił podobno kiedyś własność... księżej gospodyni, a znalazł się wśród moich skarbów nie pamiętam już w jaki sposób.

Teraz, po latach przejrzałam go na nowo właściwie wzruszona: kilkanaście postrzępionych kartek, pokrytych niewprawnym pismem. Mistrzyni rondla z plebanijnej kuchni niejeden kotlet musiała przypalić mozoląc się równocześnie wpisywaniem osobliwych, zasłyszanych może na odpustach pieśnideł, jak na przykład ten oto śpiewany dramat z życia wyższych sfer:

Żyje w pałacu hrabina blada
na ścianie portret i szpada,
hrabia wyjeżdża, a wierna żona
czeka na niego stęskniona.
Lecz czy wie o tem niewiasta biedna,
że kiedy jest sama jedna
małżonek w mieście z Cyganką hula,
inną do serca przytula.
Rankiem kareta wraca do domu
otwiera drzwi pokryjomu
patrzy, w salonie hrabini — żona
na łożu we krwi zbroczona.
Ach losie podły, losie człowieka
hrabia rozpacza, narzeka,
gdy w ręku jego zabłyśnie szpada,
na ciało żony upada.

Na tę samą melodię śpiewana była historia rybackiej rodziny:

Nad brzegiem morza, w ubogiej chatce
gdzie się grunt w skały ukrywa,
nieletni chłopiec siedzi przy matce
i tak się do niej odzywa.
Ach droga mamo, gdzie jest nasz ojciec,
czemu on do nas nie wraca,
może być była szczęśliwsza, bogatsza
i milsza była ci praca.
Ach drogi synu, ty nie masz ojca
zginął pod tymi falami,
tylko na niebie ta święta trójca
czuwa, ach czuwa nad nami.
Idź drogi synu i szukaj szczęścia
w tym tak szerokim odmęcie.
ja odejść muszę, ja nie mam wyjścia,
już po mej życia zachęcie.

W piosenkach ze śpiewnika z różą morze często bywało efektownym tłem tragicznych wydarzeń.

Pusto, głucho nad wodami,
morze ujął twardy sen,
wyszedłem na brzeg morza dumać
i o świecie i o sobie.
Było milczenie, wtem słyszę,
jak kochanka nieszczęśliwa
tę lubą nadmorską ciszę
żałosną skargą przerywa.
O niewierny, coś zwiódł niewinną
i porzucił bez wzruszenia,
o bodajbyś kochał inną,
a moje znosił cierpienia.
Nagle brzmi plusk morskiej fali,
rozstąpiła czarna toń,
to się morze skarży, żali
i roztacza wiatru woń...

A oto prawdziwy „rodzynek", pieśń o nożowniczce Heli, która zamordowała swego narzeczonego:

Siedzi Hela w więzieniu
i ociera gorzkie łzy,
trzyma głowę na ramieniu
o wolności ciągle śni.
Policmajstrze, nie bądź srogi
i zakurzyć fajkę daj.
Życie młode i świat błogi
trzeba żegnać, luby kraj.
Czem zabiła swego Franka,
nożem czy też kulą w brzuch,
za to teraz czeka ranka,
dzisiaj z niej uleci duch...

Dzieje Heli opisane są w dwunastu zwrotkach, aż do momentu kiedy „... kat ścina jej białą szyję, morderczyni już nie żyje". Piosenki takie opowiadały zwykle o nieszczęśliwej miłości:

Piękne ja dziewczę kochałem,
dla niej bandytą się stałem,
dla niej serce oddałem,
przyszłość mą pogrążył cień.
Przyleciał do mnie za kraty
biały gołąbek skrzydlaty,
spojrzał na nędzne me szaty,
ze smutkiem odleciał w dal...

Na kawałku kartki pozostał fragment szlagieru, którego refren śpiewało się ze śmiechem „ha ha ha".

Ja nie wiem, co zmartwienie
na cały gwiżdżę świat,
choć puste mam kieszenie
jam ze wszystkiego rad.
Zawsze jestem wesoły,
z kłopotów sobie drwię,
im więcej jestem goły
tym bardziej śmieję się...

I wreszcie „Dodatek nadzwyczajny", piosenka o gazecie, utrzymana w bardzo wesołym, żywym tempie:

Co dzieje się na świecie
to wszystko jest w gazecie,
czy umarł kto, czy żyje
lub czy gorzałkę pije,
skradziono rzeczy nowe,
rozbito komuś głowę,
to opisane szczerze
w każdziutkim jest numerze
by z tego wypadł fajny
dodatek nadzwyczajny.

Bzdurne teksty, dziadowskie melodie... no to co? Ale i popłakać i pośmiać się było z czego. To były piosenki!...

[redacted]

DOBROSŁAW POPRZECZKO

[redacted]

Do wierzchołka góry, którą Armenia ma w swoim herbie, dotarł tylko jeden Ormianin, student Aczatow Abowjan (rok 1838), późniejszy poeta, uważany za twórcę literackiego języka ormiańskiego.

— W którą stronę spłynęła Arka Noego?

— My twierdzimy, że w naszą — odpowiada tow. Papian, naczelny architekt Erywania. — Jeśli w rzeczywistości było tak, jak przedstawia Biblia, to Noe nie wybrałby inaczej. Po pierwsze — zbocze wschodnie, to w naszym kierunku, jest łagodniejsze. Po drugie — w zachodniej dolinie może mają więcej winnic, ale takiego koniaku, jak robią u nas, nie ma nigdzie. Po trzecie — schodząc czy spływając w zachodnią dolinę, Noe nie zobaczyłby Erywania.

Nie wiem, jak Erywań wygląda z wysokości Araratu granica turecka przebiega o 7 kilometrów od stolicy armeńskiej republiki i przecina dolinę już po tej stronie góry, ale wystarcza i widok z alei parku jakby wiszącego nad miastem.

Erywań ma dwa poziomy. Część północna leży o 500 m niżej od południowej, stąd dwa klimaty. W górnych partiach miasta jest chłodniej o 10 do 15 stopni, powietrze tu łagodniejsze. Na dole istna patelnia. W Armenii przez bilsko 300 dni w roku chmurki na niebie nie ujrzysz. Ratują cieniste aleje, fontanny, sztuczne sadzawki.

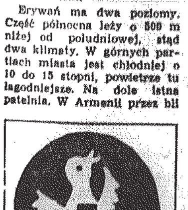

TRZECI PLAN PROF. TAMANJANA

Po zwycięstwie rewolucji w Armenii (listopad 1920 r.) Erywań, który znów wrócił do rangi stolicy, liczył ponad 30 tys. mieszkańców. W bocznych ulicach śródmieścia i na peryferiach ostało się jeszcze to i owo z tamtych czasów.

Małe chałupki, budowane tarasami jedna nad drugą, dojścia po drewnianych schodach albo i po drabinach, jakieś zagrody, płotki. Silniejszy wiatr zmiótłby to wszystko za pierwszym podmuchem. W dolinie wiatrów jednak nie ma. Erywańscy patrioci chcą jak najszybciej usunąć ślady niedawnego jeszcze ubóstwa, żeby nie kompromitować miasta. Inni gardłują przy każdej okazji za pozostawieniem starych fragmentów. Niech młodzi (swoi i przyjezdni) wiedzą, co zmieniła rewolucja.

W cztery lata potem, jak Erywań został stolicą republiki, słynny architekt Aleksander Tamanjan opracował 20-letni plan rekonstrukcji miasta, obliczonego na 150 tys. mieszkańców. Nie upłynęło lat 18, a Erywań przekroczył granicę 200 tysięcy ludzi. Po wojnie zespół prof. Tamanjana sporządził drugi plan, zakładając, iż w roku 1965 liczba mieszkańców Erywania wzrośnie do 450 tys. Mamy rok 1968, dla Erywania rok jubileuszowy — 2750 lat istnienia, a miasto ma już 750 tys. osób. W pracowniach sędziwego architekta gorączkowe prace nad planem do roku 1980, kiedy do Erywań stanie się miastem milionowym. Cała republika liczy obecnie 2 miliony 200 tys. obywateli.

STOLICA WSZYSTKICH ORMIAN

Siła przyciągania Erywania wykracza daleko poza terytorium republiki armeńskiej i Związku Radzieckiego. Erywań stał się stolicą wszystkich Ormian, a gdzie ich nie ma? Stany Zjednoczone, Kanada, Francja, Bułgaria, Iran, Indie, Pakistan. Kiedyś duże skupiska Ormian żyły i w Polsce. Trudnili się handlem, rzemiosłem, zrośli się z naszą kulturą narodową i wzbogacili ją. Wystarczy przypomnieć Sebastiana Klonowicza, Szymona Szymonowicza, Teodora Axentowicza...

W hotelach Erywania spotykaliśmy wycieczki Ormian z krajów azjatyckich i z zachodniej półkuli. W ciągu ostatniego 10-lecia przyjechało na stałe z Bliskiego Wschodu, z USA, Francji i z rejonu Bałkanów przeszło ćwierć miliona Ormian.

Do Erywania ciągnie z całej republiki i z innych rejonów młodzież o talentach artystycznych, technicznych i naukowych. W tym mieście jest dziś więcej uczonych, ani żeli do rewolucji było robotników przemysłowych. Jednym z pierwszych aktów władzy radzieckiej było założenie uniwersytetu w Erywaniu. Obecnie w stolicy tej najmniejszej z republik radzieckich jest 10 wyższych uczelni z 45 tys. studentów. Istnieje 80 dużych instytutów naukowo-badawczych, laboratorium atomowe, potężny akcelerator. Jest 8 teatrów, doskonała opera i balet, filharmonia.

Astrofizyk Ambarcumjan, przewodniczący Akademii Nauk Armeńskiej SRR, kompozytor Aram Chaczaturjan, malarz Martinos Sarjan, architekt Aleksander Tamanjan (złoty medal na światowej wystawie w Paryżu — 1937 r. za projekt erywańskiego gmachu opery), śpiewaczka Goar Gasparjan (do niedawna solistka La Scali, teraz opery w Erywaniu) — w każdej dziedzinie gwiazdy pierwszej wielkości. Armenia słynie z tego, że na każde 10 tys. mieszkańców przypada tu więcej architektów niż gdziekolwiek indziej.

Toteż Erywań zadziwia swą niepowtarzalną architekturą.

MATENADARAN

W jego nowoczesnych gmachach, w szerokim ciągu bulwarów, w pomnikach na skwerach, we współczesnej linii konstrukcji i elewacji dostrzega się dostojność starej kultury.

W salach Matenadaranu (biblioteka rękopisów staroormiańskich) znajdują się skarby niepowtarzalne — stare księgi ormiańskie, arabskie rękopisy z czasów rzymskich, kopie wielu dzieł ze słynnej w starożytności biblioteki aleksandryjskiej, która spłonęła przed wiekami.

Szacowne pergaminy powiedzą ci, że już przed tysiącem lat w Armenii rany szywano jedwabną nicią i znano narkozę. Przed półtora tysiącem lat rozróżniano choroby zawodowe i leczono je bezpłatnie, a terapia muzyczna kuracja wodna oraz hipnoza stosowane były przez armeńskich lekarzy w okresie króla Łokietka.

W salach Matenadaranu szczególnie natarczywa jest myśl o tym, do czego by doszła ludzkość, gdyby nie ustawiczne wojny. I myśl druga — o roli i znaczeniu rewolucji. Armenia, kraj o przebogatej kulturze — muzeum pod gołym niebem, kraj skalistych gór — cierpiała nędzę, ucisk najeźdźców. Erywań, miasto starsze od Rzymu, czymże było jeszcze 50 lat temu? A teraz ośrodek przemysłu elektronicznego, chemicznego, maszynowego i dwudziestu innych, miasto poetów, architektów, muzyków, astronomów, matematyków, inżynierów... i co tu ukrywać... Było się w Erywaniu, jakże więc nie skosztować tego, co już Noe pewnie lubił.

A propos: jeden ze słuchaczy zapytał radio Erywań: — Dlaczego wasz koniak z 5 gwiazdkami dostał na światowej wystawie brązowy medal, a ten z 3 gwiazdkami złoty?

Odpowiedź: — Nie wiemy dlaczego. My wszystkie butelki napełniamy z jednej beczki.

zamiast noweli kryminalnej — zamiast noweli kryminalnej — zamiast noweli kryminalnej — zamiast noweli kryminalnej

SZCZEROŚĆ

W staszowskiej gospodzie GS spotkali się koledzy z ławy szkolnej. Oczywiście spotkanie zostało oblane. Tematów do rozmowy było sporo. Wreszcie jeden zaczął się żalić, że małżeństwa ma już po dziurki w nosie i zrezygnowany zapytał przyjaciela:

— Co byś dał za moją żonę?
— Ani złotego!
— Dobrze, bierz!

SK

TEN MIAŁ RACJĘ

Na zajęciach katechetycznych prefekt wyjaśniał dzieciom siódme przykazanie boskie — „Nie kradnij". A co zrobilibyście — zwrócił się do dzieci — gdyby ktoś z was znalazł na ulicy większą ilość pieniędzy, no, przypuśćmy, 2 tys. zł.

Padły różne propozycje: jedni decydowali się oddać je do PCK, inni do „Caritasu". jeszcze inni do Prezydium Rady Narodowej z przeznaczeniem dla najbiedniejszych. Pyzaty Józio podniósł nieśmiało rękę do góry i powiedział:

— Ja oddałbym na tackę w kościele.

— No właśnie — ucieszył się prefekt — najbardziej ze wszystkich podoba mi się odpowiedź Józia.

ka-em

XVII-WIECZNY „STAR"

Do naszego nowego superfilmu historycznego „Pan Wołodyjowski" wkradł się drobny „kiks". Oto w jednej z końcowych sekwencji na bardzo krótko i na odległym planie ukazuje się jadąca ciężarówka. Podczas prapremiery filmu w kinie „Romantica" kielczanie bez trudu rozpoznali w plenerze kamienieckim swoje Chęciny, a niektórzy zauważyli również ów samochód. Szmerek rozległ się na widowni, a jeden z widzów półgłosem zauważył: „Żeby to chociaż było wiadomo, że to nasz „star"...

(gab)

INACZEJ NIŻ NA CEJLONIE

Bawiąca w Kielcach na zaproszenie Filharmonii solistka z Cejlonu pani Malinee Peris władająca kilkoma obcymi językami (ale niestety, nie polskim) zażądała podania śniadania do pokoju w hotelu. Nikt w Centralnym nie był w stanie zrozumieć, o co chodzi artystce.

Na pocieszenie możemy dodać, że w tym przybytku gastronomicznym nawet ludzie biegle władający ojczystym językiem nie mogą się z personelem dogadać. A przybytek ten podobno bardzo lubi turystów...

bar.

ZMARTWIENIE

W biurze jednej z kieleckich instytucji rozgorzała dyskusja: jaki prezent sprawić koledze, który wstępuje w związek małżeński. Każdy chciał, aby kupić coś innego. Postanowiono wreszcie zapytać kolegę, co zamierza kupić żonie na prezent ślubny, aby nie kupować ewentualnie tego samego.

Wydelegowany na „sondę" przedstawiciel biura, dobry znajomy kolega pana młodego zapytał go wprost:

— Jaki prezent ślubny kupisz swojej małżonce?

— Nie wiem, co mam kupić — usłyszał w odpowiedzi.

— To się jej delikatnie zapytaj — doradził kolega.

— Człowieku — odrzekł pan młody — a skąd wziąć tym tyle pieniędzy.

SK

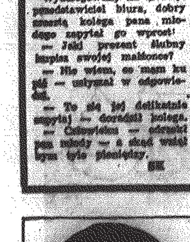

TAJEMNICE INTERPOLU

Czteropiętrowy dom numer 37 przy ulicy Valery w Paryżu nie różni się wyglądem zewnętrznym od sąsiednich kamienic. Wnętrze jego jest już jednak mało typowe, pod niektórymi względami — wręcz unikalne. Mieści się tutaj sekretariat międzynarodowej instytucji, znanej pod nazwą INTERPOL-u. Zadaniem jej jest współdziałanie przy zwalczaniu kryminalistów działających na arenie międzynarodowej, bądź ukrywających się za granicą, nieraz — w krajach położonych daleko od miejsca popełnienia przestępstwa.

POCZĄTKI TEJ OSOBLIWEJ INSTYTUCJI...

...sięgają lat dwudziestych. Wiążą się przede wszystkim z wielkimi kryzysami kapitalizmu, którym towarzyszyła wysoka fala przestępczości. Istotną rolę odegrał również postęp w dziedzinie środków dalekosiężnej komunikacji: kolejowej, samochodowej i lotniczej. Afery kryminalne coraz częściej przybierały zasięg międzynarodowy i trudno je było skutecznie zwalczać policjom poszczególnych krajów.

Kryminolog holenderski van Houten wysunął ideę powołania do życia międzynarodowego ośrodka walki z przestępczością. Placówka taka odgrywałaby rolę centralnego zbioru informacji kryminalnej, pozwalając zarazem na koordynację szeroko zakrojonych działań, skierowanych przeciw ko światkowi międzynarodowych przestępców.

Idea van Houtena nabiera realnych kształtów w roku 1923: w Wiedniu powstaje Międzynarodowa Komisja Policji Kryminalnej. Jest to zalążek późniejszego INTERPOL-u, z którym współpracuje dziś ponad 60 narodowych organizacji walki z przestępczością, obejmujących zasięgiem operacyjnym niemalże cały świat.

Działalność INTERPOL-u koncentruje się wokół wielkich afer przestępczych. Na pierwszy plan wysuwa się walka z handlarzami narkotyków, przemytnikami, fałszerzami pieniędzy i międzynarodowymi oszustami.

GŁÓWNA KARTOTEKA KRYMINALNA...

...jaką dysponuje dziś INTERPOL, zawiera prawdziwe i fałszywe nazwiska ponad ćwierć miliona osób, należących bezpośrednio lub powiązanych ze światkiem międzynarodowych przestępców.

Są pewne kłopoty metodologiczne, łączące się choćby z różnymi rodzajami alfabetu, używanego w poszczególnych krajach. Dlatego — obok klasyfikacji alfabetycznej — INTERPOL stosuje drugą, uzupełniającą: w oparciu o fonetyczne brzmienie nazwiska przestępcy w języku francuskim.

Kartoteki zajmują znaczną część paryskiej siedziby sekretariatu INTERPOL-u. Są więc zbiory odcisków palców, są opisy zawodowych czy osobistych nawyków poszczególnych przestępców (typu: „X. Y. ogryza paznokcie i ma chronicznie brudny krawat"). Czasem najbardziej nawet niepozorne ślady prowadzą przestępcę prosto za kratki.

W SWOJEJ CODZIENNEJ DZIAŁALNOŚCI...

...korzysta INTERPOL z czterech rodzajów kart obiegowych. Kolor narożnika takiej karty ułatwia klasyfikację.

Karty niebieskie zawierają prośbę o informacje w takiej czy innej sprawie kryminalnej o większym zasięgu. Częstokroć stanowią pierwsze ogniwo akcji, rozwijanej pod egidą INTERPOL-u.

Podobny charakter mają karty czarne. Zawarta w nich prośba o informacje dotyczy identyfikacji zwłok. Karta zawiera z reguły fotografię osoby zamordowanej, odciski palców, znaki charakterystyczne i inne szczegóły, mogące ułatwić rozpoznanie.

Karty czerwone zawierają prośbę o aresztowanie konkretnego kryminalisty, złożone przez organizację członkowską. Formalną podstawą akcji jest nakaz aresztowania, wystawiony przez tę organizację, porozumienie z krajem, gdzie zatrzymanie ma nastąpić oraz inne uzgodnienia, wynikające z międzynarodowych porozumień jurysdykcyjnych.

Karty zielone mają wreszcie znaczenie profilaktyczne. Zawierają elementy ostrzeżenia przed konkretnymi przejawami działalności określonej grupy przestępczej. Zawierają opis poszczególnych uczestników, charakterystykę stosowanej metody przestępstwa itp., informacje ostrzegawcze.

W WALCE Z MIĘDZYNARODOWYM ŚWIATKIEM PRZESTĘPCÓW...

...korzysta INTERPOL z usług nowoczesnych środków łączności. Do jego dyspozycji stoi własna sieć radiowa, łącząca 17 biur narodowych.

Dwustronne połączenia radiowe (np. typu Rzym — Oslo) mogą odbywać się bezpośrednio. Informacje skierowane do wszystkich zainteresowanych muszą przechodzić via paryski sekretariat INTERPOL-u.

Obok połączeń radiowych (każda ze stacji przekazuje przeciętnie w ciągu miesiąca specjalnym kodem około 1000 komunikatów i zleceń) do dyspozycji INTERPOL-u stoją inne środki telekomunikacji. Przede wszystkim: sieć dalekopisowa (telex).

Sprawna łączność jest podstawowym warunkiem skutecznej działalności INTERPOL-u. Czas jest czynnikiem decydującym. Nie trzeba przypominać, że dziś — w dobie pasażerskich samolotów odrzutowych — w ciągu kilku godzin przestępca może przerzucić się z kontynentu na kontynent.

R.D. (WIT-AR)

Cień Al-Capone

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wciąż żyje cień Al-Capone. Dość powiedzieć, że tylko w ubiegłym roku zamordowano w Waszyngtonie 209 osób, policjanci zastrzelili 29 cywili a w kronikach policyjnych zarejestrowano 4640 zbrojnych napadów rabunkowych, tj. prawie 13 napadów dziennie.

Stolica Zachodu stała się więc stolicą gwałtu i przestępstw.

I rok bieżący nie zapowiada się inaczej, bo oto w ciągu jego pierwszych 12 dni dokonano 14 napadów rabunkowych na banki, z tego tylko w jednym dniu, 9 stycznia, na cztery, zamordowano 11 osób i zgłoszono 200 napadów rabunkowych — w sumie więcej zabitych w 8 milionowym Londynie w ciągu całego 1967 roku (300 napadów).

Waszyngtońskie sądy zawalone są sprawami, ale spośród 99 sprawców napadów rabunkowych na banki, którzy ujęci zostali w roku ubiegłym, żaden nie zasiadł jeszcze na ławie oskarżonych.

Kongres wyraził zgodę na zatrudnienie w Waszyngtonie dalszych 1000 policjantów. Jednak łączna ich liczba 4100 osób nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa społeczeństwu. Zło tkwi głęboko w samej istocie kapitalistycznego ustroju.

SK

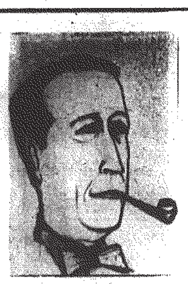

Simenon — portret wykonany przez Buffeta.

«OJCIEC» KOMISARZA MAIGRETA

Simenon. Czytelnicy naszej gazety znają to nazwisko. Znają też niektóre z powieści Simenona, a przede wszystkim komisarza Maigreta. Kim właściwie jest autor tych powieści, co mówi o sobie, o swej twórczości, jak pracuje itp. itd. — dowiecie się z tej relacji.

„Niektórzy ludzie czynią tak, jak gdyby szybkie pisanie było wykroczeniem. Najchętniej kazaliby mnie ukarać z powodu przekroczenia najwyższej dozwolonej szybkości". To słowa Georges'a Simenona, człowieka liczącego, dziś 66 lat. Kilka tygodni temu opublikował on swoją 200 powieść — nie wliczając z górą 200 powieści, które obok 1000 opowiadań opublikował na początku swojej kariery pod różnymi pseudonimami.

Simenon jest swego rodzaju rekordzistą świata. Jest najszybszym, najbardziej wydajnym i wziętym autorem bieżącego stulecia. Jego książki, które ostatnio ukazały się w wydaniu zbiorowym, przekroczyły z nawiązką nakład 50 min egzemplarzy i czytane były i są w 42 językach, m. in. w japońskim, macedońskim, senegalskim, rosyjskim i kilku językach republik radzieckich. Służyły także jako projekty dla angielskich i włoskich sztuk teatralnych, fińskich i francuskich słuchowisk radiowych, dla ponad 50 filmów, kilku serii telewizyjnych. Powstał nawet kryminalny balet.

Od kilkunastu lat wybitni ludzie nauki piszą studia i rozprawy o Simenonie. Paryski lekarz napisał studium o „Simenonie — obrońcy ludzi". Ma Simenon swoich biografów w Anglii, Francji, Belgii.

Georges Joseph Christian Simenon urodził się w roku 1903 w Liege. Wychowanek jezuitów, cukiernik i praktykant księgarski, redaktor „Gazette de Liège", później sekretarz jednego z polityków, miał 21 lat, kiedy w ciągu poranka napisał na tarasie kawiarni swoją pierwszą książkę „Powieść stenotypistki".

Kiedy miał 25 lat, przemierzył swą motorową łodzią rzeki i kanały Francji. Rok później, we wrześniu 1929 roku zakotwiczył swój kuter „Ostrogoth" w małym holenderskim porcie Delfzijl i stworzył tam postać paryskiego komisarza policji kryminalnej, Jules'a Amédée'a Francois Maigreta. W 1966 r. mieszkańcy Delfzijl wystawili Maigretowi pomnik z brązu.

45 lat liczył komisarz w pierwszej powieści Simenona, „Pierre-le-Letton". Od tego czasu Simenon często musiał zmieniać jego wiek, posłał go nawet na emeryturę i ponownie powołał do czynnej służby policyjnej. Maigret wciąż pozostaje człowiekiem z impetem, z fajką, noszącym grube, czarne palto. Różni się jednak od innych detektywów literatury kryminalnej, ma plebejską naturę, jest staroświecki, nowczy, ale zarazem wrażliwy i rozpływający się we wspomnieniach z dzieciństwa.

Postacie występujące w powieściach Simenona są wytworem jego marzeń z młodości, determinowane jego przeszłością, ofiarami jego stron ujemnych, więźniami jego samotności.

„Każdy człowiek — oświadczył Simenon — ma swoje strony ujemne, których mniej lub więcej się wstydzi. Ale kiedy widzi on jakąś osobę, która jest mu podobna, która ma te same symptomy, ten sam wstyd, przeżywa te same walki wewnętrzne, wtedy mówi o sobie: Nie jestem więc sam, nie jestem monstrum. To pomaga...".

Mimo dobrobytu, w który opływa jego rodzina i on sam, mówi się, że Simenon żyje jak mnich. Wciąż jeszcze pisze on rocznie sześć powieści. — Gdybym nie mógł dalej pisać — powiedział Simenon — musiałbym umrzeć. I dalej: — Pisanie nie jest zawodem. Pisanie jest czymś takim, jak powołanie do unieszczęśliwienia.

Charlie Chaplin powiedział kiedyś do Simenona: — My wszyscy, także pan i ja, jesteśmy bardziej lub mniej psychopatami. Cud tylko, że sam się za to płaci.

Simenon udzielił niedawno wywiadu pięciu lekarzom szwajcarskiego czasopisma fachowego „Medecine et Hygiene", w którym na pytanie jak długo pracuje nad powieścią odpowiedział: Dłużej aniżeli 15 dni nie mogę pozostawać w powieści. Nie wytrzymałbym tego. Kiedy rozpoczynam powieść, przeistaczam się w jej główną postać i całe moje życie, od rana do wieczora i od wieczora do rana zależne jest od tej osoby. Zanim rozpocznę powieść, w momencie, kiedy wprowadzam się, jak to ja nazwałem, w stan łaski, muszę się wyzwolić od samego siebie, aby stać się w pełni zgodnym z receptą. To ważne, że tak szybko, jak to możliwe piszę i przy tym tak mało, jak to możliwe, myślę. Powieść, którą pisałbym świadomie, byłaby prawdopodobnie bardzo zła.

Simenon nie ukrywa tego, że w pewnym stopniu żyje w kłamstwie i fikcji.

Gdzie tkwi zatem tajemnica jego sukcesów, jak to się dzieje, że miliony ludzi odnajdują siebie w postaciach przez niego stworzonych?

Książki jego — jak sam stwierdza — nie są ćwiczeniem stylistyki bądź cudownymi konstrukcjami psychologicznymi. Szukają prawd, ukrytych prawd. Dokładnie taki sam przypadek występuje u lekarza: obojętnie w jakim stylu i w jaki sposób, ale musi on znaleźć prawdę o swoim pacjencie, inaczej leczenie nie powiedzie się.

Simenon przyznaje, że przeżył w swym dotychczasowym żywocie wielokrotne życie, które przeszedł swym bohaterem. Sam Simenon posiada dyplom kapitana żeglugi przybrzeżnej, był marynarzem, właścicielem gospodarstwa rolnego, w którym hodował 150 krów i 500 kaczek, umie kosić, doić krowy, nie umie natomiast orać. Ani jedna bruzda nie była nigdy prosta. Próbował każdego zawodu i każdej dyscypliny sportu. Wszystko jednak robił źle, bo wszystkiego, jak sam stwierdza, nie można robić dobrze.

Taki też jest jego bohater komisarz Maigret. To Simenon dzięki swej naturze i przekonaniom, że za lat mniej więcej 20 nie będzie sądów, uczynił z niego człowieka, który pozwala przestępcom na powrót do życia wśród społeczności. Maigret ujmuje przestępcę, ale nigdy go nie sądzi.

Opracował:
KAROL STRUG

Sherlock Holmes żył naprawdę?

Joseph Bell — pierwowzór Sherlocka Holmesa.

W październiku 1911 roku londyńskie pismo „Hospital" w nekrologu pt. „Śmierć wielkiego pedagoga", z ubolewaniem doniosło swym czytelnikom, że 4 października zmarł w 74 roku życia, główny chirurg Królewskiego Szpitala w Edynburgu, profesor Joseph Bell.

Świetny pedagog, doktor Joseph Bell, w ciągu wieloletniej służby w edynburskim uniwersytecie wychował nie tylko plejadę wybitnych lekarzy, ale w dużej mierze przyczynił się do pojawienia się na horyzoncie literackim znakomitych pisarzy.

Opowiedzieć chcemy o niektórych epizodach mających ogromne znaczenie dla powstania takich arcydzieł literatury detektywistycznej, jak opowiadania Conan Doyle'a o Sherlocku Holmesie.

Conan Doyle poznał się z profesorem Josephem Bellem w latach młodzieńczych na uniwersytecie w Edynburgu, gdzie studiował medycynę. Conan Doyle, którego profesor wyróżniał spośród studentów, był u niego czymś w rodzaju sekretarza. Znany już w tym czasie chirurg Bell uczył studentów nie tylko sztuki leczenia, ale i obserwacji.

— Większość ludzi — tłumaczył studentom — patrzy, a nie obserwuje. A przecież wystarczy tylko dobrze się przyjrzeć, aby z twarzy człowieka odgadnąć jego narodowość, z rąk — jego zawód, a wszystko inne po chodzie, manierach, czy nawet po wiszących na ubraniu nitkach. Po odciskach odróżnić np. można górnika od skalnika, stolarza od murarza, po chodzie żołnierza od marynarza. Uważny lekarz może prawie nieomylnie przewidzieć, na co zacznie się skarżyć gadatliwa pacjentka...

Prof. Bell już w latach młodzieńczych wyróżniał się zdumiewającym darem trafnej obserwacji. Jego siostra Cecile opowiadała:

„Kiedy podróżowaliśmy, Joseph nie rozmawiając w ogóle z współpasażerami w wagonie, opowiadał nam, skąd i dokąd jadą, czym się zajmują, jakie mają przyzwyczajenia. A gdy jego opinie potwierdzały się, a tak było prawie zawsze, patrzyliśmy na niego jak na jasnowidza"

Joseph Bell doskonale władał metodą dedukcji. Miał bystre spojrzenie, chwytające najdrobniejsze szczegóły. Pewnego wieczoru, kiedy siedział w szpitalu za swoim biurkiem, ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę...
Do gabinetu wszedł mężczyzna. Bell spojrzawszy na niego, spytał:
— Czym się pan tak martwi?
— Skąd pan wie, doktorze, że ja się martwię? — zdziwił się przybyły.
— Widać to po pańskim zachowaniu — powiedział Bell. — Ludzie bez zmartwień pukają zwykle dwa, najwyżej trzy razy. A pan zapukał cztery razy.

Rozmowa z pacjentem pokazała, że Bell nie pomylił się. Pacjent wiedział o wielu swych chorobach i trapił się nimi bardzo...

W czasie, gdy przyjmował pacjentów w klinice, Bell jednocześnie ilustrował studentom przykłady trafnej obserwacji. Stawiał pacjentom diagnozy, zanim zaczęli opowiadać, co im dolega. Po jemu tylko dostrzegalnych cechach odgadywał zawód człowieka. Jednego z pacjentów spytał doktor:

— Pan wjechał do miasta od strony południowej?
— Tak.
— Przeszedł pan tam przez boisko do gry w golfa?
— Tak!
— Spodobał się panu ten spacer?
— O, bardzo. Czy pan mnie tam widział?
— Nie, nie byłem tam.
— Więc skąd pan to wszystko wie?
Profesor uśmiechnął się i wyjaśnił:
— Widzi pan, gleba na tym boisku jest u nas jedyną w swoim rodzaju, czerwonawą i gliniastą. W mieście deszczu przylepia się do butów. W nocy był deszcz, pan szedł tam rano, ziemia nie zdążyła wyschnąć...

* * *

Conan Doyle opisuje w swej autobiografii również takie zdarzenie: Profesor pyta jednego z pacjentów:

— Czy pan służył w wojsku?
— Tak jest — stuknął obcasami pacjent.
— W pułku strzelców górskich?
— Tak jest, panie doktorze!
— Niedawno poszedł pan do rezerwy?
— Tak jest!
— W stopniu sierżanta?
— Tak jest! — dziarsko odpowiadał chory.
— Staliście na Barbadosie?
— Tak jest, panie doktorze!

Asystujący profesorowi studenci ze zdumieniem patrzyli na niego. A on po rozmowie z pacjentem zwrócił się do nich, wyjaśniając jak proste i logiczne są jego konkluzje.

— Widzicie, panowie, gdy człowiek ten wszedł do gabinetu, był bardzo grzeczny, ale nie zdjął czapki. To pozostało mu z wojska. Gdyby był w rezerwie od dłuższego czasu, to przyswoiłby już sobie maniery cywila. W jego postawie dostrzegałem jakiś despotyzm, był na pewno Szkotem, wszystko przemawiało za tym, że był dowódcą, ale podoficerem, a więc sierżantem. Jeśli chodzi o ten Barbados, pacjent choruje na elephantiasis — chorobę, na którą masowo choruje ludność Indii Zachodnich.

Zdarzenie to głęboko utkwiło w pamięci Conan Doyle'a i posłużyło mu jako wątek opowiadania „Grek — tłumacz", w którym dwóch znakomitych detektywów po niedostrzegalnych na pierwszy rzut oka drobiazgach, śledzi przestępców.

Skończywszy w 1881 roku uniwersytet w Edynburgu, Conan Doyle zjechał pół świata. Był lekarzem sądowym, płynął do Arktyki na wieloryby, pływał do brzegów Afryki, aż wreszcie osiadł w Anglii jako lekarz okulista. Ale powodziło mu się kiepsko. Mimo że starał się o zdobycie pacjentów, ci nie przychodzili. W poszukiwaniu zarobku zajął się Conan Doyle pisaniem. Postanowił iść w ślady Francuza Gaboriau i Amerykanina Poe — spróbować powieści detektywistycznej.

Ale Conan Doyle chciał, aby jego detektyw nie był podobny do detektywów tamtych pisarzy. Pragnął, aby jego bohater miał dar genialnej przenikliwości, umiał widzieć, analizować i przy pomocy analizy i dedukcji podejmować jedynie słuszne wywody.

„I wtedy właśnie — pisze dalej Conan Doyle — przypomniałem sobie mojego starego nauczyciela Josepha Bella... Nic też dziwnego, że próbując stworzyć obraz detektywa-naukowca, wykorzystałem i szeroko rozwinąłem jego metody..."

R. S. Stevenson, autor znanej „Wyspy skarbów", również studiujący w swoim czasie w edynburskim uniwersytecie, przeczytawszy pierwsze opowiadania o Sherlocku Holmesie i rozpoznawszy w nim pewne rysy swego byłego nauczyciela, pytał w liście do Conan Doyle'a: „Czy to nie jest aby mój stary przyjaciel Joe Bell?"

Sam doktor Bell w metodzie znakomitego detektywa poznał swoją szkołę, a w autorze opowiadań — jednego z najzdolniejszych uczniów, z powagą słuchających wykładów profesora.

Pismo medyczne „Hospital" oddając zasłużoną cześć Josephowi Bellowi — lekarzowi i wybitnemu uczonemu, autorowi wielu prac naukowych i redaktorowi poważnych periodycznych wydawnictw medycznych — większą jednak część wspomnienia poświęciło opisaniu roli i wpływu jego na literacką twórczość Conan Doyle'a. Jego zdjęcie przy tym nekrologu miało podpis: „Dr Bell — prototyp Sherlocka Holmesa".

„Ogoniok"

Opracował:
T. BARTOSZ

zamiast noweli kryminalnej — zamiast noweli kryminalnej — zamiast noweli kryminalnej — zamiast noweli kryminalnej

„A jeśli to nie jest miłość"... –
Francesco Petrarca.

TERESA ŁĘCKA

Sonet do Laury

Było to 6 lat temu. Lekarze w mieście pamiętają, że na korytarzu szpitala stał młody – tak młody, że wszyscy wychodzili go oglądać – trochę przestraszony chłopiec. W sali położnic leżała najmłodsza matka, jaką tu widziano. Płakała, gdy jej TO przyniesiono do karmienia. Oboje byli ze wsi. Potem o nich zapomniano.

Jeśli to nie jest miłość – cóż ja czuję?)*
A jeśli miłość – co to jest takiego?
Jeśli rzecz dobra – skąd gorycz, co truje?
Gdy zła – skąd słodycz cierpienia każdego?

Próbuję znaleźć dla tej historii jakieś ramy. Nie mamy prawa do niczyich uczuć przykładać szablonu. Jednakże nie ma spraw obojętnych, jeśli się dzieją pośród nas. Łatwo obliczyć, że ona musiała mieć wtedy 14 lat, on – jeszcze mniej. Mijamy pola ukryte teraz pod śniegiem, ale wiosną jest tu bujnie i zielono. Ta wiosna 1962 roku okazała się dla nich tak niebezpieczna. Romansowy, ukwiecony maj.

Moralizatorów przyprawia o zdumienie skłonność, która pchnęła ku sobie dwoje dzieci, ale racje dorosłych mogą być wątpliwe. Być może, tylko młodość spełnia prawdy najważniejsze. Nie wiemy na pewno, które zakazy są słuszne, wszędzie mogą się zdarzyć rzeczy wielkie, uczucia na miarę nieśmiertelnych legend o miłości, które akceptowała ludzkość, autentyczny zryw serca, który burzy konwenanse. Wstrzymajcie się więc, zanim rzucicie kamieniem.

Jeśli z mej woli płonę – czemu płaczę?
Jeśli wbrew woli – cóż pomoże lament?
O śmierci żywa, radosna rozpaczy!
Jaką nade mną moc masz! Oto zamęt!

W tym domu mieszka ONA – Staśka. Wydoroślała o te sześć lat, siedzi w rodzicielskiej chałupie na ławie, wzrok utkwiła gdzieś przed siebie, na kolanach złożyła ręce. Tak wyglądają kobiety na obrazkach zatytułowanych: „Oczekiwanie" albo „On nie przyjdzie". Przy niej stoi ospały, blady chłopczyk.

Straż nad izbą powierzono świętym, długi ich rząd wisi u sufitu, od progu zagrodzono drogę złu krzyżem i kropielnicą, w izbie nie brakuje rodziny. Niestara kobieta przy kuchni to matka, w łóżku leży jedna siostra, bieliznę w cebrzyku pierze druga. Skrawek przestrzeni, który pozostaje między łóżkami i szafą, musi jeszcze starczyć dla dorastającego brata i ojca. Mimo to Staśka robi wrażenie, jak gdyby żyła czymś odgrodzona od innych, sama.

Z tego, co mówią, domownicy, zapewne uleciał już ten żar najgorętszy, czuje się tylko świadomość przyjętej, choć niezrozumianej klęski. Wiosenny sen Staśki o miłości z tamtych lat nie miał oczekiwanego dalszego ciągu. On tu nigdy z nią nie zamieszkał, ślubu nie brali. A wczoraj ożenił się z inną, która też coś mu już urodziła.

Nikt nie zaprzeczy, są sny stracone, których nie warto się wyrzekać, w życiu po równo warte bywają smugi cienia, jak i słońca, są złudzenia, które warto przechować. Ale rodzina Staśki opowiada bez złudzeń, z trzeźwością, której jak gdyby zabrakło w stosownym czasie.

– On był zwykły chuligan, zawsze z nim były awantury. Szkoły nie skończył, ledwie piątą klasę. A ona – ma słabą głowę...

Przychodził, pogadał, poszedł, nikt się nie spodziewał. Córka ze słabą głową wydawała się zbyt dziecinna, pilnowano tej starszej. A na ciele była zawsze zdrowa, na twarzy czerwona, to i długo nikt niczego nie podejrzewał. Najadła się i poszła w pole do pracy...

Sama Staśka tylko na chwilę wydobywa się ze swego milczenia. Na pytanie o to, co nazywamy uczuciową motywacją kroku, tego kroku, który pozostaje w pamięci dziewczyn albo olśnieniem, albo płakaniem, przecież zapomnieć się nie da, mówi zwięźle:

– A zwyczajnie... Gdzie mnie spotkał, to za mną szedł. Mówił, że nic z tego nie będzie i żeby w domu nie gadać...

Gdy się w domu zorientowano, zaprowadzono ją do lekarza, lekarz potwierdził ciążę, po czym wszystko odbyło się tak, jak nakazuje przyroda. Życie wypełnia codzienna krzątanina około utrzymania, niełatwo z jednej robociarskiej pensji i lichego gospodarstwa wykarmić siedem gąb, dwie inne córki po podstawówce też już dalej nie kształcone, Staśka chodzi więc trochę zarobić. Do ludzi w mieście; latem – zbierać truskawki. Żeby – mówią – choć jaka zapomoga na dziecko! Sprawę o to, żeby tamten płacił, oddano do sądu. Ten proces teraz rodzinę Staśki zajmuje. A ciągnie się już ze trzy lata.

* * *

Na małego wołają Sławuś, lichy był, chorował, niektórzy cieszyli się, że umrze, więc go babka szybko ochrzciła, potem wychowała, bo chłopak mimo wszystko – jak mówi – galanty, w lecie gęsi wygoni, byłoby go szkoda.

Nie da się pewnie w tej jednej izbie inaczej, więc wszystko, o czym się mówi, krąży jak czarne ptaki ponad głową małego. Od początku przywykł do najdziwniejszych rzeczy, jakie się innym dzieciom nie zdarzają. Przez sześć lat połowa wsi ogląda go i upewnia się, że do ojca podobny, jakby skórę z niego obdarł. Co chwila namawiają: „Powiedz, gdzie ojciec?" Więc już wie, że za stodołą, w sąsiedzkim obejściu. Gdy ojciec przechodzi drogą, w domu mówią: „Patrz, to on!" A do tamtego: „Wszedłbyś zobaczyć, jak się dziecko chowa"... A tamten tylko spuszcza łeb. Wczoraj, gdy u ojca szykowało się wesele, babka powiedziała: „No co, może pójdziemy?" Ale odpowiedział: „A, takim chory..."

Od pomieszania osób i dziwności sytuacji nie bardzo wie, kto jaką w domu sprawuje funkcję, „mamo" woła nie na Staśkę, tylko na babkę, jak inni młodzi. Lubi słuchać muzyki przez radio, zaraz naśladuje, no, zaśpiewaj coś dla pani! Przyjedź, mamo, na przysięgę, syn ci wyrósł na potęgę, przyjedź, zobacz, twoja krew!" Zamiast: „mamo" tu by też pasowało: „tato"...

Kobiety na chwilę milkną, blade dziecko znużonym ruchem pochyla głowę nad cebrzykiem z mydlinami. Nie zaśpiewa, o, jaki głupi; znowu się wstydzi, odwraca twarz...

* * *

Nie może być krótszej drogi niż ta od domu Staśki do domu rodziny Zbycha. Zbycho to właśnie ON. Wystarczy przejść przez podwórko, otworzyć tylną bramę, młodym to pewno dla szybkości i przez płot przeskoczyć było łatwo. Świat jest tak zbudowany, że dziadków nie odgoni od wnuka, starym przychodzi nieraz prostować splątane ścieżki cudzego sumienia. Bywało, że w tym domu brali dziecko Staśki na ręce, raz kupili mu sweterek, raz bułkę za 5 złotych, a w lecie za stodołą prababka wtykała mu ogórki i jabłka. Zmieniło się wtedy, gdy doszło do procesu.

U szczytu murowanej obory czy stodoły na czerwono wymalowano w cegłach krzyż, widzi się, że w tej wsi ludzie niczego nie ruszą bez świętej pomocy, przed wejściem suszą się stoły i krzesła poszorowane po wczorajszym weselu, w całym domu tylko starzy Zbycha są, śpią na podłodze na siennikach też pod Pana Jezusowymi wizerunkami. Tak twardo śpią, że ani się ich dobudzić. Matka wstaje pierwsza, dopina na sobie bluzkę, okna są zamknięte i pewnie dlatego od razu we wnętrzu izby czuje się coś niby alkoholową chmurę, mówi z trudem unosząc opuchnięte powieki:

– Ja nic o tym dziecku nie wiem, czy to jego. Jak wzięłam syna wtedy do lekarza, to mnie wyśmiał. Teraz on się wyprowadził do żony, nie ma go tutaj.

Mąż matki – tak będzie stosowniej powiedzieć, bo to Zbycha ojczym – opiera się ciężko o ramę drzwi. Nie ma co zwalać na chłopaka, dziecinny był taki, że się potem wstydził chodzić do szkoły.

Przecież sąd też mu tego dziecka nie przyznał. A w domu u Staśki nocowali na górze melioranci.

Decyzja sądowa ma wyregulować wszystkie wątpliwości. U Staśki opowiadali o tym, że ich rację potwierdziły badania w Krakowie i Lublinie, a świadectwo, że Zbycho był niezdolny do tego, co zrobił, to wiadomo, ile jest warte. Jednemu lekarzowi Zbycho kilka razy mył samochód. A co, cielęta nie pójdą pod nóż, jak trzeba? Od tamtego wyroku założyło się rewizję, teraz powinien być inny.

Tylko Zbycho może wszystko wyjaśnić, on wie, jak było naprawdę. Nie może nie mieć nic do powiedzenia mężczyzna, któremu dwie kobiety pokazują pieluchy i mówią: to twoje. Może niektóre próby sumienia bywają ponad doświadczenia niedoświadczonej młodości, ponad jej siły i rozumienie? Zbycha szukamy u żony „na trzeciej wiosce", trafić nietrudno, wszyscy wiedzą, gdzie wczoraj było wesoło. Ślub dawał ten sam ksiądz, który chrzcił oboje niemowląt: Staśki i to drugie. Może zbyt łatwo ludzie zapytywani po drodze tak źle mówią o panu młodym, że po prostu oprych, że matkę bijał i nikt nie mógł sobie z nim dać rady, ale też we własnym domu nie patrzył na nic dobrego. Ślub Zbycho też musiał brać za sądowym zezwoleniem, bo wciąż jeszcze nie ma wymaganego wieku, nie ukończył nawet 19 lat.

Żeglarz ciśnięty złym wodom do steru
W burzy znalazłem się podartszy żagle,
Na pełnym morzu samotny bez steru.
W lekkiej od szaleństw, w ciężkiej od win łodzi
Płynę nie wiedząc już sam, czego pragnę,
to zimie żar pali, w lecie mróz mnie chłodzi.

W ciasnym, dusznym od wyziewów również jednoizbowym domu nowożeńców tkwią jeszcze przy stole z kiełbasą i ciastem jacyś nie pożegnani od wczoraj goście, na łóżku, które zajmuje poczesne miejsce, rozłożyły się aż cztery ciała: trzej mężczyźni i kobieta. Zbycho – długi, chudy, blondyn w poświadczających wczorajszą uroczystość czarnych spodniach i białej rozchełstanej koszuli leży w poprzek, nieprzytomny. Tęgawa, w ciasnym sweterku kobieta, o której powiedziell, że wiekiem prawie równa jego matce, to jego żona. Podparła się na łokciu, plecami odwróciła do drzwi. Obok stoi wciśnięty dziecięcy wózek.

Szwagrowie z łóżka pokonując własną niemoc potrząsają Zbychem. – Wstawaj, chcą czegoś od ciebie! – ale w strutej wódką bladej twarzy nie widać żadnej reakcji. Przygotowane pytania zawisają w napiętym, niechętnym milczeniu otoczenia, żona odpowiada półsłówkami, przez ramię. Wie, że mąż ma też z inną dziecko. Wie, że nigdzie nie zarabia (zarabiał, bo młody, zdrowy, ale przestał, żeby alimentów nie płacić – powiedziano u Staśki). A ona – czy gdzieś pracuje? Grzebiąca przy niemowlęciu staruszka wyrywa się z niewczesną odpowiedzią: A pracuje, w łóżku! – ale milknie przywrócona do porządku syknięciem. Żona Zbycha dojeżdża do pracy w mieście, w przedsiębiorstwie budowlanym.

Dwaj mężczyźni jeszcze raz próbują dźwigać pana młodego, jeden nawet zszedł na podłogę, podpierają go od tyłu. Zbycho unosi się na chwilę i opada bezwładnie na bok, nie otwierając oczu, a tylko odmykając trochę usta. Gdyby chciał wymiotować – myślę – wypadałoby akurat w jedyne wolne miejsce, koło drzwi.

– Tu nie ma co rozmawiać – decyduje gość spod zasnutego parą okna, pewnie też szwagier.

„lany poniedziałek"
CAF – fot. Grzęda

Wiosna w zwyczajach i obrzędach ludowych ma swoje wyjątkowo bogate miejsce. Ślady pradawnych zwyczajów sięgają w pomrokę dziejów — aż do czasów pogańskich. Kult odradzającego się życia, magicznych sił oczyszczających — wody i ognia — łatwo odnaleźć w dawnych obrzędach ku czci Kupały, które dały początek obchodom nocy świętojańskiej. Topienie Marzanny, złej zimy — to symbol zwycięstwa życia, wiosny nad śmiercią. Przystosowane do innych potrzeb niektóre z tych zwyczajów przechowały się do dziś i żyją w ludowym folklorze, związane z obchodami świąt wielkanocnych, „zielonych świątek", nocy świętojańskiej. Najbogatszy w tradycje jest jednak okres przed i po świętach wielkanocnych. W opoczyńskich wsiach, w zakątkach Gór Świętokrzyskich, przechowało się wiele tych zwyczajów, inne zaginęły bezpowrotnie i tylko w opowieściach starszych ludzi można je wskrzesić. A jak to było i jest jeszcze w niektórych wsiach — opowiem. Może w tych wielkanocnych przypowieściach poznacie swoją wieś i żyjących jeszcze ludzi?

Kiedy nadszedł Popielec i post — dłużyły się na wsi wieczory. Weseliska już przeszły, tylko w razie nagłej potrzeby, gdy panna nie mogła dłużej udawać chodzenia bez wianuszka, robiono wyjątek w regule — „na Józefa". W kąt do komory szły instrumenty wiejskich grajków. Post. Ale czas trzeba jakoś wypełnić. To w jednym, to w drugim końcu wsi, a nawet kolejno, dom po domu, zbierali się ludzie. Furczały kołowrotki, kobiety i kumoszki przędły wełnę, len, dziewczęta darły pierze. Na ławie przysiadali mężczyźni, ćmili machorkę, przygrywali w karty. A dzieciska przysiadały po kątach, szeroko otwierały usta i słuchały. Hej! — było co słuchać na „prządkach".

— Józefowa znowu będzie miała...

— Ustatkowałaby się, stary ledwo nogami powłóczy, a ta znowu...

— A, bo to jego?... Antek coś za bardzo pomaga, a to sieczki narżnie, drew urąbie...

— Ale se wygodzi, a stary będzie chował...

Nie zostawią suchej nitki na Józefce. A na drugi wieczór — u Józefki — na Antosce — że próżniak, brudas, skąpiec... Ale dzieciska to babskie bajanie puszczały koło uszu. Stary Ignac, Józef — co bili się z Japończem na sopkach Mandżurii, prawili o żarłocznych tygrysach zmiatających w ciemne noce wartowników z posterunku, o Chińczykach biegłych w kobiecej sztuce, a młodzi — o wielkiej wojnie i głodzie, o krwawych walkach, i — jak skradzioną Żydowi gęś, schowano w tornistrze komendanta eszelonu, który sklął siarczyście „kanarków", że jego chłopców posądzają o kradzież, a po rewizji — żołnierze poczęstowali najlepszym kęsem morowego komendanta.

Było co słuchać o strzygach i strachach, wojnie i kawałach, chociaż za oknami luta zima, a post ściśły: serwatka była tylko dla chorych. Chociaż po prawdzie ten post był często z musu, bo głód zaglądał do garnków. Furczały wrzeciona, leciało darte pierze. A najczęściej — pod koniec — fruwało po całej izbie. Przychodzili chłopaki - zbereźniki. Kłaniali się pięknie przed pannami czapkami; kłaniali zamaszyście, udając, że oganiają się od kota czy psa, a pierze leciało pod sufit, zaś oburzone dziewuchy piszczały przyzwalająco do czasu, kiedy na stole pojawiła się butelka. Wtedy chłopaki pomagali zbierać. Co ładniejszym pannom — wszyscy naraz. I znowu izba była pełna śmiechu, popiskiwania, ukradkowego podszczypywania. Szła noc, kończyły się prządki. Chłopcy pięknie dziękowali, panny odprowadzały po kolei do sieni. Czasem nieco przydługo. No to co? Baby znowu miały o czym gadać, a na jesieni szykowało się weselisko. Wyrostków jeszcze to nie obchodziło.

Post się przesilał, „Kaźmirz" wypuszczał spod pierza skowronki, nad rzeką wierzby puszczały bazie, które na „Palmową" niosło się do kościoła i zakładało za obrazy nad łóżkiem. Szedł wielki tydzień — baby chodziły złe, poirytowane dzieląc czas między kościół i chałupę. W kościele swoje trzeba było odmodlić, a w chałupie — urwanie głowy. Wielki tydzień, wielkie pranie, wielkie sprzątanie, wielkie użeranie z chłopem i dziećmi. Post ścisły, mięsa nawet nie wolno było powąchać, ale jak tu wytrzymać? Dzieciska podbiały pod ręce, zawsze coś tam zwędziły, podkradły, a to jajek z cukrem, a to śmietany, czy słodkiego sera przygotowanego do placków. Z chłopami — co innego. Uciekali w ten przedświąteczny czas precz z domu. Naciskali czapki na uszy, bili wieprzki, wędzili za stodołami kiełbasy. I jakże się oprzeć pokusie, żeby nie spróbować ukradkiem gorącej wątroby z kotła, miarkując przy tym, czy „tata z mamą" już się wygrzyzła. Baby o tym nie musiały wiedzieć. Najwyżej w kiszce było więcej kaszy, a wódką nieco przysłaba.

Dzieci, dziewuchy, chłopaki też miały swoje zajęcie — szykowanie pisanek. Najlepsze barwy powstawały z naparu po kolorowych bibułkach. Ładny, zielony kolor był też z wywaru pokrzywowego; ciemnopomarańczowy z cebulowych łusek. Kto miał w domu wosk, zanurzał w nim malowanki, a potem dziewczęta ryły różne wzory na skorupkach. Czyje też będą ładniejsze? Te, co umiały to robić, o jaja się nie martwiły. Wdzięczne za pomoc koleżanki zawsze zostawiły parę pisanek w darze.

Przyszliśmy tu po dyngusie...

MARIAN [illegible]

Od wielkiego piątku milkły w kościele dzwony. Przed wschodem słońca dziewuchy i chorzy biegali do strumienia, gdzie każdy mył twarz, koniecznie pod mostkiem, na bieżącej wodzie. Chorzy — by pozbyć się piegów, liszajów i strupów. Różnie to jednak bywało z tym ozdrowieniem. Stary Wojciech, który posłuchał znachorki i tradycji, przemył się w strumieniu za wsią, przy marcowej zawiei, a za kilka tygodni przeniósł się na tamten świat. Trochę to ostudziło innych, ale co poradzić dziewczętom, gdy każda chciała być gładka?

A w wielką sobotę odbywało się święcenie potraw. Nie tak jak teraz, w koszyczku, symbolicznie. Choćby cały rok ziemniaki przeplatały się z żurem — na Wielkanoc trzeba było się pokazać.

Michałowa i Kazimierzowa miały na święcenie specjalnie rzeźbione niecki. Czego tam nie było! — 10-kilowe połcie szynki, kiełbasy, mięsiwo, kołacze, wypiekane na kształt gwiazdy, kopa albo i więcej jaj, każde w innym kolorze. Niosły to razem ze swoimi chłopami, a później — jak zawadziły o plebanię — było trochę lżej w powrotnej drodze. Już po święceniu, w sobotnie popołudnie można było nieco pofolgować brzuchowi. Ale nie za bardzo. Prawdziwa uczta następowała dopiero w niedzielne przedpołudnie. Na stole zastawionym wszelakim mięsiwem, jajami, gospodyni stawiała w wielkiej misie kapuśniak, kaszę z kompotem z jabłek lub gruszek, żur i wszelakie inne potrawy. Najstarszy w domu — gospodarz — zaczynał dzielenie się święconym jajkiem, życzył zdrowia i pomyślności, dziękował żonie za przeżyty czas. Kobiety, jak zwykle przy takich okazjach pochlipywały, a gospodarz się rozpromieniał rozsiadał przy stole. Zaczynało się śniadanie. Koniecznie trzeba było zaczynać od jaj, a nie od kiełbasy, bo w przeciwnym razie żmije by mogły pogryźć w lesie — a tego się baliśmy od czasu, jak Janka u sąsiadów zmarła od żmijowego jadu. Ale co tam ze strachami. Ważne, że stół był zastawiony, post się skończył, a wszyscy mieli dobre humory, zwłaszcza gospodarz — w miarę, jak opróżniała się butelka.

Chłopaki i dziewuchy czekały na swój dzień — poniedziałek. Lejek, lany poniedziałek, śmigus-dyngus — jak to powiadają. Przed wschodem słońca gospodarze obchodzili granice pól dookoła, święcąc je wodą, aby nie było posuchy, czy gradu. Potem dla uczestników obchodu robiono przyjęcie w paru chałupach. Dla młodych zaś zaczynał się raj — dyngus. Najpierw u siebie w domu. Trzeba było być czujnym, przygotować wodę i lunąć siostrę, brata jeszcze w pościeli. A potem — hajda na wieś — do sąsiadów. Kogo jeszcze w łóżku się zastanie? Dziewczęta i młodsze chłopaki biegali tylko z wodą, ale „kawalerka" brała także z sobą rózgi, albo gałązki jałowca. Dopiero mieli używanie, jak zastali dziewuchę — śpiocha w łóżku. Oblali wodą, skłuli po udach i gdzie indziej. Bronkę na końcu wsi wypędzili w koszuli na sam strych, a ten co najbardziej dokuczał, ożenił się potem z Bronką. Gdy im przyjdzie na wspominki, pamiętają najlepiej ten dyngus.

Chodzili więc chłopaki grupami po wsi i śpiewali:

„Śmigus, dyngus
figle zbytki,
pokazują panny
gołe łydki..."

Maryśkę kiedyś, gdy dała się złapać figlarzom wrzucono do strumienia. Pokaleczyła nogi na szkle, leczyła się z miesiąc. Zbytnicy „zapogodzili" się z rodzicami. Ale odtąd nie było już nurzania w rzece, tylko lanie z wiader, garnków i butelek. Najwięcej uciechy było, gdy udało się znienacka oblać wodą tak by jednocześnie nasadzić dziewusze lub chłopakowi wiadro na głowę. Inni nie żałowali wtedy wody. Jak przeholowali nieco — była okazja, by wieczorem pójść do dziewczyny z butelką, przepraszać. No cóż, najchętniej lali się ci, co tam coś do siebie czuli.

Od poniedziałku zaczynało się też chodzenie po „śmigusie", albo — jak niektórzy gadali — po „śnigusie". Chłopcy i gospodarze przebierali się w stare kożuchy, kapoty, mali gałązkami, baziami, palmą, specjalny patyk lub krzyżyk, a niektórzy sporządzali niekiedy zabawnego drewnianego koguta. Do tego „śniegusa", „gaika" były uczepione kolorowe wstążki, których końce chłopaki wtykali sobie za pas. Szli ze śniegusem przez wieś — że niby wymiatają resztki zimy i wymiatają z domów wszystkie panny, co to się jeszcze nie wydały. Szli, wstępowali do chałup i śpiewali:

„Przyszliśmy tu po
śniegusie,
gospodarzu nie opuścicie".

A gospodarz, gdy nie miał córki — dawał okup do koszyka — te jaja, to kołacz, to kawałek kiełbasy. Przebierańcy sprytnie układali plan odwiedzin. Z podarkami kończyli obchód w domu, gdzie były dziewczęta. Dary wędrowały na stół, gospodarz dokładał swoje, i tak się zaczynały niejedne zaręczyny.

Śmigus ciągnął się dawniej cały tydzień po świętach, a bywało, że i dłużej. Choć święta już minęły, witano w ten sposób wiosnę, nowe życie i nadzieję, jaką w niej pokładano na wsi.

Dyngusy i przebierańców, prządki, lane poniedziałki w pełnej krasie można spotkać już coraz rzadziej. Odchodzą w przeszłość, jak wiele innych rzeczy. Czy niektórych z tych zwyczajów nie uda się zatrzymać? Czy muszą odejść?

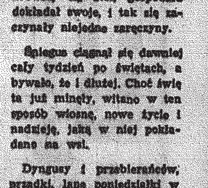

KONKURS + KRZYŻÓWKA = WOREK Z NAGRODAMI ◆ KONKURS + KRZYŻÓWKA = WOREK Z NAGRODAMI

★ WYDZIAŁ PREWENCJI I RUCHU DROGOWEGO KW MO
★ WOJEWÓDZKI SPOŁECZNY KOMITET PRZECIWALKOHOLOWY
★ REDAKCJA „SŁOWA LUDU"

ogłaszają

KONKURS

Na zamieszczonym obok rysunku znajdziecie pięć sytuacji kolidujących z przepisami o ruchu drogowym. Należy je wyznaczać spośród 12 innych przedstawionych na rysunku, gdyż tylko w taki sposób będzie możliwe rozwiązanie konkursu.

Sytuacje te (kolizyjne!) komentowane są przez osoby pokazane na rysunkach (dymki). Należy w miejscach wykropkowanych wpisać brakujące sylaby. Złożą się one na dwa wyrazy stanowiące rozwiązanie konkursu.

Dla ułatwienia dodajmy, że pierwszy wyraz zaczyna się na literę „w", a drugi kończy na literę „s".

Rozwiązanie konkursu należy wraz z nazwiskiem i imieniem oraz dokładnym adresem wpisać do kuponu konkursowego i przesłać do dnia 21 kwietnia na adres: KW MO. Wydz. Prewencji i Ruchu Drogowego, Kielce, ul. Śniadeckich 14, p. 119, z dopiskiem na kopercie „Konkurs".

KUPON KONKURSOWY

Imię .....

Nazwisko .....

Adres .....

Na zwycięzców konkursu, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, czekają następujące cenne nagrody. Będą one rozlosowane po 21 kwietnia br.

- ◆ MOTOROWER „KOMAR"
- ◆ RADIO TRANZYSTOROWE
- ◆ ZEGAREK NA RĘKĘ
- ◆ 2 BUDZIKI
- ◆ SUSZARKA DO WŁOSÓW
- ◆ 2 AUTOSYPONY
- ◆ 2 AKTÓWKI
- ◆ 5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

Życzymy dobrej zabawy i prawidłowych rozwiązań.

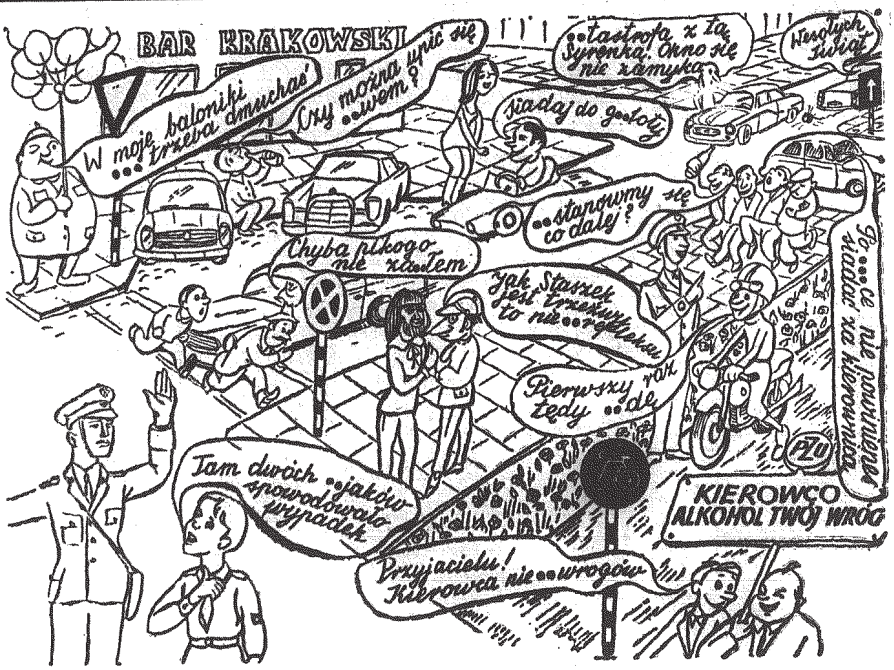

UWAGI UWAGI

PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ

zawiadamia, że wśród osób, które w miesiącu kwietniu br. zawrą jedno z niżej wymienionych ubezpieczeń dobrowolnych, zostaną rozlosowane cenne nagrody, jak:

radia tranzystorowe, zegarki, nesesery z przyborami do golenia, wieczne pióra, długopisy, książki. —

--- NIE ZWLEKAJCIE Z ZAŁATWIENIEM W PZU ---

1) UBEZPIECZENIA POJAZDÓW OD USZKODZEŃ AUTO - CASCO

2) UBEZPIECZENIA ZAOPATRZENIA DZIECI

1111-k

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Poniższe wyrazy należy wstawić do diagramu, by powstała krzyżówka. Następnie z kratek oznaczonych numerami od 1 do 86 wynotować 18-wyrazowe hasło. Ażeby uczestniczyć w losowaniu nagród, wystarczy tylko wynotowane hasła, a po wpisaniu go do kuponu – nadesłanie do redakcji (Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) lub Wojewódzkiego Oddziału PZU (Kielce, ul. K. Świerczewskiego 21). Na kopercie prosimy o dopisek: „Krzyżówka świąteczna".

Wyraz
2-literowy
Ra

3-literowe:
Abo
ale
Api
bór
cła
ema
dyl
kos
lej
lep
lęk
mlé
niś
niż
Ops
ORP
pop
Rea
sęk
ski
Toł
Ufa
Usa
wał

4-literowe
Albi
anyż
apel
ażur
bila
Bonn
diak
Fiat
hala
Iosi
Igor
ikra
Ipin
Luwr
maże
nona
peje
nata
więź
wsad

5-literowe
artel
astma
bolid
czaks
dykta
fagot
fakir
Filip
glina
groom
gwara
Inari
Kutno
lekia
lepik
linia
Letki
maćon
pychć
reata
ryies
sosna
tanki
tarto
treme
wagon
Zofia
Żerre

6-literowe:
akapit
Anselm
Aurora
bycia
iniona
kasza
Kocani
kolesi
kretyn
liryka
litrać
Mengel
Nassen
okwiat
Oparia
pechra
perlei
rusztn
flepek
tawula
tundra
Warnia
wiadza

7-literowe:
admirał
arlekin
etalony
Estonia
Fidiasz
gospoda
harówka
Margate
mięczak
narybek
onkolog
padalec
reżiżm
rekegnt
rysopis
skrzeki
smółism
szarada
filmaki
trypyk
walizka

8-literowe:
Abizynia
Amaliteja
Andersen
aparycja
Czapajew
impresja
inwestor
Kalewala
kamienka
Kastylia
klepisko
lewkonia
lskianka
mediator
Piwarski
plastuga
pręgiera
pelicek
szobywca

9-literowe:
Amazonki
czerwonka
ćwierzania
Grudziądz
naiwniacy
oparzenie
pantaleon
przykrość
ratowanie
siedlisko
żartowić

10-literowe:
ekspertyza
inteligent
kulminacja
lasczniki
lukrowanie
Merkuriusz
morfologia
obiąkanice
przestroga
staranność

11-literowe:
abrakadabra
Aleksandria
garncarstwo
kaszelania
kontynuator
nakarmienie
opocznianka
pielęgniarz

12-literowe:
agrobiologia
cudzoziemiec
przedwiednie
różnorodność
sitkowrówka
madrażięcie
zastosowanie

13-literowe:
uczyniamiania
porządkowanie

14-literowe:
abstrakcjonizm
antymilitaryzm
towarzyszawstwo

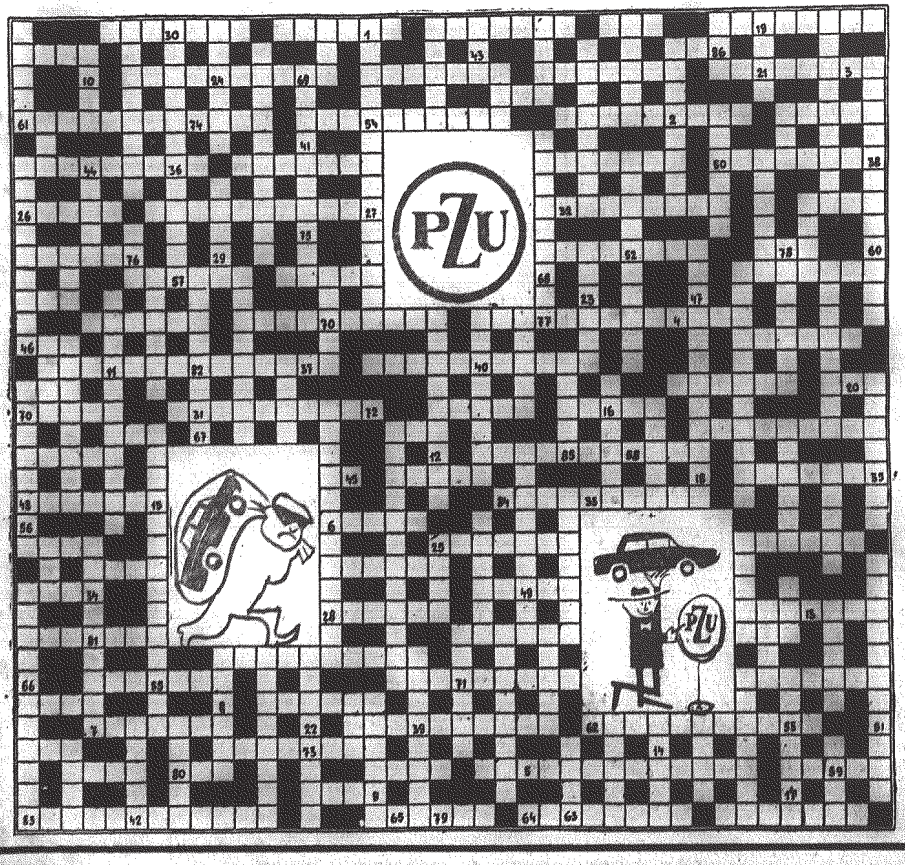

NAGRODY

1.

Wśród czytelników, którzy nadeślą kupony z hasłem zaszyfrowanym w krzyżówce, rozlosujemy ufundowane przez Woj. Oddział PZU nagrody (łącznej wartości ok. 5 tys. zł). Są to:

– radio tranzystorowe, – pięć lampek nocnych, – sześć neseserów z przyborami do golenia, – siedem kompletów piór z długopisami, – piętnaście książek.

2.

Wśród osób, które w kwietniu br. dokonają ubezpieczenia (patrz: ogłoszenie), Woj. Oddział PZU rozlosuje nagrody łącznej wartości ok. 9.950 zł:

– jedno radio tranzystorowe samochodowe, – jedno radio tranzystorowe, – sześć zegarków na rękę, – pięć neseserów z przyborami do golenia, – pięć piór z długopisami, – dziesięć książek.

KUPON „KRZYŻÓWKI ŚWIĄTECZNEJ"

Imię i nazwisko .....

Adres: .....

Hasło: .....

.....

.....

.....

KONKURS + KRZYŻÓWKA = WOREK Z NAGRODAMI ◆ KONKURS + KRZYŻÓWKA = WOREK Z NAGRODAMI

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 5 kwietnia. Imieniny Wincentego i Ireny. Słońce wzeszło o godz. 5.02, a zajdzie o godz. 18.17.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — nieczynny.

K I N A:

„Romantica" — „Pan Wołodyjowski" — pol. pan. kol. od l. 14, g. 13, 16 i 19.

„Moskwa" — „Ukryta forteca" — jap. pan. l. 14, g. 15.30, 17.45 i 20.

Poniedz. „Mały marzyciel" — radz. kol. l. 10, g. 12.

„Warszawa" — „Wątła nić" — USA, l. 16, g. 11, 15.30, 17.45 i 20 „Skradziony balon" — czeski, kol. l. 11, g. 13.30.

Niedz. i poniedz. — bajki — g. 10.30. „Old Surehand" — jug. pan. kol. l. 11, g. 11.30, 13.30, 15.30 17.45 i 20.

„Bajka" — nieczynne. Niedz. i poniedz. „Małe dramaty" — polski, kol. l. 12 g. 12. „Najpiękniejsze oszustwa świata" — franc. pan. l. 16, g. 15, 17 i 19. „Beczka prochu" — jap. pan. kol. l. 16, g. 21.

„Skałka" — „Synowie Katie Elder" — USA, pan. kol. l. 16, g. 15.30, 18 i 20.15 Poniedz. „Wódz czerwonoskórych" — radz. g. 11.

„Robotnik" — „Nauczyciel z przedmieścia" — ang. kol. l. 14, g. 15, 17 i 19. Niedz. i poniedz. „Ślepy pelikan" — radz. kol. l. 7, g. 12. „Nauczyciel z przedmieścia" — g. 15, 17 i 19.

„Górnik" (Rudki) — nieczynne. Niedziela — „Do widzenia Charlie" — USA, pan. kol. l. 14, g. 16 i 18.30. Poniedz. bajki kol. g. 11.30 „Do widzenia Charlie" — g. 15. „Ringo Kid" — USA, pan. kol. l. 14, g. 17 i 19.

„Marmury" (Chęciny) — nieczynne. Niedz. i poniedz. — „Tajemnica tajgi" — radz. l 12, g. 11. „Szalone wakacje" — jug. l. 14, g. 16.30 i 18.30.

„Skalnik" — (Wiśniówka) — „Hrabina Cosel" — polski. kol. l. 14, g. 18. Niedziela — bajki — g. 12. „Hrabina Cosel" — g. 18 i 18. Poniedz. bajki — g. 12. „Wrak Mary Deare" — ang. pan. kol. l. 14, g. 16 i 18.

„Bartek" — nieczynne. Niedz. i poniedz. „Winnetou" — III część, jug. pan. kol. l. 11, g. 15, 17 i 19.

„Echo" (Ostojów) — „Grymasy" — węg. kol. l. 16, g. 18. Niedz. — „Pieczone gołąbki" — polski, l. 11, g. 11. „Grymasy" — g. 16 i 18. Poniedz. „Pieczone gołąbki" — g. 11. „Monsieur" — franc. pan. l. 14, g. 19.

„Gołoborze" (Słupia Nowa) — „Żywot Mateusza" — polski, l. 16, g. 18. Niedziela — „Wraki" — polski, l. 7, g. 10.30. „Żywot Mateusza" — g. 16 i 18. Poniedz. „Wraki" — g. 10.30. „Śmierć w ampułce" — NRD, pan. l. 14, g. 16 i 18.

APTEKI: Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15 i apteka nr 1 przy ul. Buczka 37/39 B.

Informacja telefoniczna o lekach w godz. od 8 do 14.30, telefon nr 95-32.

Fotoplastikon — „Nowy Jork" — czynny w godz. od 12 do 20.

KRYTA PŁYWALNIA — basen

MUZEUM I WYSTAWY:

Muzeum Świętokrzyskie — plac Partyzantów 3—5. Wystawy stałe: „Z najnowszej historii Kielecczyzny". Etnografia. Wystawy czasowe: „Tradycje historyczne i rewolucyjne PZPR", „Twórczość St. Wyspiańskiego". Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 16, w soboty od godz. 10 do 16 w niedziele od godz. 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum lat szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego 25. Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15 we wtorki od godz. 12 do 18.

Klub Dziennikarzy — ul. Sienkiewicza — stała galeria rysunków — wystawia Lech Machnicki.

WDK — Klub „Wiedza" — wystawa fotogramów Krakowskiego Studenckiego Klubu Fotograficznego pt. „Krakowscy studenci".

Klub MPiK — wystawa pt. „Osiemnicea Kielecczyzny w dziedzinie oświaty i kultury".

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09. Pogotowie Milicyjne 07. Pogotowie WSW 83-25. Straż Pożarna 08. Pogotowie Energetyczne 64-30 Komenda MO 68-11. Pogotowie wodno - kanal. 65-32. Poczt. inf. o usług. 911. Hotel Centralny 20-44. Informacja kolejowa 913. Pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne i elektryczne MZBM 51-69. Pogotowie hydraulliczne i energetyczne KSM 70-90 Pomoc Drogowa PZM 93-96. Pogotowie gazowe 49-25 i 28-09

RADOM

KINA:

„Bałtyk" — „Pan Wołodyjowski" — polski, pan., l. 14, g. 9.30, 12.30, 16 i 19.

„Przyjaźń" — „Zabawa w masakrę" — francuski, l. 16, godz. 17.30 i 19.30, (7 kwietnia) — „Heronia" — NRD, l. 16, godz. 17.30 i 19.30. O godzinie 15.30 — „Elza z afrykańskiego buszu" — angielski l. 7.

„Hel" — „El Greco" — włoski, l. 14, godz. 15.30, 17.30 i 19.30. (7 kwietnia) — „Cena strachu" — francuski, l. 16, godz. 16.30, 17.15 i 20.

„Mewa" — „Dwaj z Teksasu" — USA panor. kol. l. 11, godz. 15 ,17.15 i 19.30. (6 i 7 kwietnia) — „Panienki z Rochefort" — francuski, l. 14, kol. panor. godz. 15, 17.15 i 19.30

„Odeon" — „Gringo" — włoski, panor. kol., l. 16, godz. 15.15, 17.30 i 19.45.

TELEFONY:

Straż Pożarna 08.

Pogotowie Ratunkowe 09.

Pogotowie Gazowe 226-29

Pogotowie Sieci Elektr. 279-39

Komenda MO 221-38.

Pogotowie Milicyjne 07.

POSTOJE TAKSÓWEK: przy ul. Grodzkiej 229-52, przy pl. Konstytucji 228-52, przy dworcu 248-88, przy ul. Żwirki i Wigury 418-10.

SKARŻYSKO

SKARŻYSKO: „Wolność" — „Doktor Crippen przed sądem", ang. od l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30 (niedziela i poniedziałek) „Żyć, aby żyć" franc., kol. od l. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20. Poranek: „Ulica Andrzejka Krutikowa", radz. od l. 12, godz. 11.

„Świt" — „Bohaterowie Telemarku" — ang. pan. kol. l. 14, godz. 17 i 19. Poranek: „Przygoda Kroaza", radz. od l. 14, godz. 11.

„Związkowiec" — (niedziela) „Intryganki", CSRS, od l. 15, godz. 17 i 19; (poniedziałek) „Falstaff", hiszp. od l. 16, godz. 17 i 19.

„Metalowiec" — „Jak ukraść milion dolarów", USA, od l. 14, godz. 17 i 19. Poranek: Kolorowy zestaw bajek, od l. 7, godz. 11.

STARACHOWICE „Star" — (sobota i niedziela) „Moło", polski, od l. 16, godz. 17 i 19; (poniedziałek) „Królewski urlop" bułg. pan. od l. 14, godz. 17 i 19.15. Poranek: (niedziela i poniedziałek) Kolorowy zestaw bajek, polski, od l. 7, godz. 11.

„Robotnik" — (niedziela i poniedziałek) „Operacja święty January", włoski, kol. od l. 16, godz. 17 i 19.

IŁŻA — „Zamek" — „Ostatni brzeg", USA, od l. 16, godz. 17 i 19; (niedziela i poniedziałek) „Winnetou", III część, jug. pan. kol. od l. 11, godz. 17 i 19.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — (sobota i niedziela) „Anna Karenina" radz. pan. kol. od l. 16, godz. 15, 17 i 19; (poniedziałek) „Dzień, w którym wypłynęła ryba", grecki, od l. 14, godz. 15, 17 i 19.

SUCHEDNIÓW — „Kuźnica" — „Mój przyjaciel delfin" — USA, kol. l. 7, godz. 17. „Życie złodzieja" — franc. kol. l. 16, godz. 19.15. Poranek: Kolorowy zestaw bajek, polski, od l. 7, godz. 11.

A p t e k i:

(sobota i niedziela)

Skarżysko nr 111, ul. 1 Maja 66; dowej 5; tel. — 645.

Starachowice nr 78, ul. Staszica 1; telefon — 56—79.

(poniedziałek)

Skarżysko nr 14, ul. 1 Maja 65; telefon — 546.

Starachowice nr 114, ul. Żeromskiego 35; telefon — 481.

Pogotowie energetyczne Skarżysko — telefon — 662.

WIERZBICA — „Wenus" — (poniedziałek) „Siedmiu w blasku złota", włoski, kol. od l. 16, godz. 15 i 17.30. Poranek: Kolorowy zestaw bajek, polski, od l. 7, godz. 12.30.

BLIŻYN: „Milenium" — (sobota i niedziela) „Znak panny", rum. pan. kol. od l. 16, godz. 18; (poniedziałek) „Siedmiu w blasku złota", włoski, kol. od l. 16, godz. 16 i 18. Poranek: „Król Maciuś I", polski, kol. godz. 11.

NAD NIDĄ

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Dwa tygodnie we wrześniu" — franc. pan. kol. l. 16, g. 15.30, 17.3 i 19.30 Niedziela i poniedz. — „Porucznik Marynin" — g. 11.

KONIECPOL — „Pilica" — „Dzwony dla bosych" — czeski, l. 16, g. 16. Niedz. i poniedz. „Panie i panowie" — włoski, l. 16, g. 17 i 19.15. Poniedz. „101 dalmatyńczyków" — USA, kol. g. 12.

PIŃCZÓW — „Bajka" — „Kochany łobuz" — franc. pan. kol. l. 16, g. 14.30, 16.45 i 19. Niedziela — g. 16.45 i 19. Poniedz. „Ostatni watażka" — bułg. pan. l. 14, g. 16.45 i 19. Niedz. i poniedz. „Ząb rekina" — l. 12, g. 10.

SĘDZISZÓW — „Kolejarz" — nieczynne. Niedz. i poniedz. — bajki — g. 11. „Klub kawalerów" — polski, pan. kol. l. 16, g. 16 i 18.

SZCZEKOCINY — „Mewa" — nieczynne. Niedziela — bajki — g. 11. „Weź ją, jest moja" — USA, pan. kol. l. 16, g. 16.30 i 18.30.

WŁOSZCZOWA — „Muza" — „Miłość surowo wzbroniona" — węg. l. 16, g. 17 i 19.15. Niedz. i poniedz. „PDK" — „Weekend z dziewczyną" — polski, l. 14, g. 17 i 19.15.

PÓŁNOC

BIAŁOBRZEGI — „Pilica" — (6 i 7) „Niewidomy muzyk" — radz., l. 12, g. 11. „Pamiętnik pani doktor" — franc., l. 16, g. 17.30 i 19.30.

KOZIENICE — „Znicz" — „Człowiek z M-3" — polski, l. 14, g. 17 i 19.15.

LIPSKO — „Szarotka" — (6 i 7) — „Porwanie dziewic" — rum., l. 16, g. 17 i 19.

PIONKI — „Chemik" — Niedziela — „Twardzi ludzie" — franc., l. 16, g. 17 i 19.20. Poniedziałek — „Najazd Czarnego Księcia" — radz. l. 11, g. 12. „Twardzi ludzie" — franc., l. 16, g. 14.30, 16.50 i 19.10.

ZWOLEŃ — „Świt" — (6 i 6) „Morderstwo po naszemu" — CSRS, l. 16, g. 17.30 i 19.30, (7) „Testament gangstera" — franc., l. 14, g. 17.30 i 19.30.

ZACHÓD

KOŃSKIE — „Antyczne" — „Hatari" — USA, kol. l. 11, g. 16.30 i 19.

„Pegaz" — „Skarb sezamu" — pol. l. 7, g. 11. „Agent o dwóch twarzach" — franc. kol. l. 14, g. 15, 17.30 i 20. (7.IV. „Nocne sam na sam" — CSRS l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

OPOCZNO — „Tęcza" „Wakacyj „Ostudzić wiatr" — USA, panor. ne przygody" — radz. l. 9, g. 10. kol., l. 14, g. 17 i 19.

PRZEDBÓRZ — „Przodownik" — „Kasia Ballou" — USA kol. l. 16, g. 17 i 19. „Zdradzieckie strzał" — radz. l. 12, g. 11. (7.IV) „Okrucieństwo" — radz. l. 16, g. 17 i 19.

STĄPORKÓW — „Tęcza" — „Przygody Buratina" — radz. kol. l. 9, g. 15. „Z piekła do Teksasu" — USA, panor. kol. l. 14, g. 17.

POWIŚLE

BUSKO — „Zdrój" (sobota, niedziela, poniedziałek) — „Strzały o zmierzchu" — USA, g. 15, 17.15 i 19.30.

KAZIMIERZA WIELKA — „Uciecha" (sobota i niedziela) — „Wszystko na sprzedaż" — godz. 16.30 i 19. Poniedziałek — „Człowiek z M-3" — godz. 16.30 i 19. O godz. 11 — zestaw bajek.

POŁANIEC — „Kościuszko" — „Kochać jak Romeo" — godz. 18.

BOGORIA — „Marzenie" — (sobota, niedziela, poniedziałek) „Świat gry", „Duch z Canterville", „Przeraźliwe łoże" — godz. 16 i 18.

OSTROWIEC

„Hutnik" — „Start" — bułg. [illegible] ty" — franc. l. 14, godz. 16 i 18

„Przodownik" — „Droga Brigitte" — USA, od l. 16, godz. 17 i 19

Niedz. poniedz. — godz. 11—15. [illegible]

Poniedziałek — apteka nr 116, ul. Nowotki 1/3.

Muzeum — zbiory stałe i wystawa „Miasto Ostrowiec w 50-leciu", godz. 1 6—18.30.

OPATÓW — „Odra" — „Druga prawda", franc. od l. 16.

ĆMIELÓW — „Ceramik" — „Kierunek Berlin" — polski, l. 11, g. 15.30, 17.45 i 20.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Samotność we dwoje" — polski l. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

Muzeum — zbiory stałe i wystawa „Sandomierz w malarstwie" — godz. 10—15.

Poniedziałek „Spotkałem nawet szczęśliwych Cyganów", jug. od l. 16, godz. 1 6 i 18.

U w a g a ! Terminarz filmowy podajemy na podstawie informacji kierowników kin i za jego ścisłość redakcja nie odpowiada.

Z dyskusji na plenum KC PZPR

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

Poruszając sprawę braku materiałów budowlanych, a zwłaszcza cementu, mówca wskazał, że trudności można złagodzić poprzez rozwój produkcji materiałów opartych na lokalnych surowcach.

JÓZEF NAGORZAŃSKI — przewodniczący Prezydium WRN w Krakowie stwierdził, że organa rad narodowych napotykają często trudności w koordynacji programów rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki z planami regionalnymi. Dotychczas plany regionalne nie mają mocy ogólnie obowiązującej, co utrudnia niejednokrotnie władzom terenowym egzekwowanie od resortów decyzji gospodarczych, zgodnych z długofalowymi programami rozwoju regionu.

Mówiąc o inwestycjach realizowanych wspólnie przez kilka jednostek gospodarczych, J. Nagorzański podkreślił, że wiele z nich nie jest prawidłowo realizowanych z powodu np. przejściowego braku środków finansowych u jednego z partnerów. W tej sytuacji wydaje się słuszne, aby rady narodowe dysponowały kredytami udzielanymi w najbardziej uzasadnionych przypadkach.

FRANCISZEK KAIM — minister przemysłu ciężkiego przypomniał, że resort ten w całości procesów inwestycyjnych spełnia podwójną rolę. Po pierwsze sam prowadzi działalność inwestycyjną, a po drugie — dostarcza maszyn i urządzeń dla rekonstrukcji i rozwoju szeregu gałęzi. Na tym tle minister stwierdził, że szczególnie niepomyślna sytuacja istnieje w zaopatrzeniu przemysłu w odlewy i odkuwki. Tak więc z jednej strony istnieje pilna potrzeba rozbudowy przemysłu odlewniczego, a z drugiej stworzenia dla zakładów tej branży zaplecza przygotowującego nowe technologie.

Wskazując na potrzebę dalszego podnoszenia jakości wyrobów hutniczych, min. Kaim poinformował, że ilość wyrobów walcowanych ze stali wysokojakościowej powinna w następnej 5-latce zwiększyć się o ponad 40 proc.

Mówca podkreślił konieczność koncentracji wysiłków i środków materialnych dla przyspieszenia tempa inwestycji w przemyśle hutniczym.

JÓZEF MURKOWSKI — dyrektor Zjednoczenia Biur Projektowych, powiedział, że jednym z najdłuższych ogniw procesu projektowania jest faza uzgodnień i zatwierdzeń. Zaproponował on, aby ograniczyć liczbę instytucji opiniujących i uzgadniających, zobowiązując je do opracowania w krótkim czasie jednolitych wymagań w odniesieniu do inwestycji poszczególnych branż. Zatwierdzania i uzgadniania należy ograniczyć do fazy założeń techniczno - ekonomicznych, natomiast odpowiedzialność za zgodność projektu z założeniami powinien przyjąć w całej rozciągłości projektant, biuro i jego rzeczoznawcy.

ANTONI RADLIŃSKI — minister przemysłu chemicznego podkreślił konieczność przyspieszenia cyklu budowy. Aby uzyskać poprawę realizacji inwestycji, trzeba połączyć wysiłki wszystkich ogniw biorących udział w tym procesie.

Minister wskazał na potrzebę poprawienia jakości prac nad programowaniem oraz opracowywaniem wieloletnich planów inwestycyjnych. Mówił również o rozwinięciu produkcji aparatury i urządzeń zarówno w już istniejących zakładach, jak i poprzez budowę nowych wytwórni. Powinno to spowodować skrócenie cyklu dostaw urządzeń i ograniczyć kosztowny import.

STEFAN PIREK — wulkanizator z Zakładów Przemysłu Organicznego „Rokita" Wrocław, mówiąc o problemie finansowania inwestycji, wskazał, że wyznaczeniem zadań rzeczowych zajmują się Komisja Planowania, resorty i zjednoczenia, natomiast środki uruchamiane są przez resort finansów. Praktyka oderwania kierunku wydatkowania od źródeł pochodzenia środków sprawia, że między zadaniami rzeczowymi a środkami finansowymi zachodzą często zasadnicze dysproporcje.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

Po raz pierwszy nasi kibice piłkarscy nie będą się nudzić w okresie świątecznym. Sportowe emocje zapewnia im nie tylko telewizja. Również i nasze zespoły będą walczyć o mistrzowskie punkty. Odbędą się rozgrywki w III lidze, lidze okręgowej i klasie A.

W III lidze na naszym terenie dwa spotkania. Star przyjmuje u siebie drużynę skarżyskiego Granatu i powinien wreszcie zdobyć pierwsze w wiosennej rundzie dwa punkty. Błękitni Kielce goszczą Górnika Jaworzno, który ma taki sam dorobek punktowy jak kielczanie, ale wystartował do rozgrywek wiosennych bardzo dobrze, gromiąc Karpaty w Krośnie i remisując z Wawelem. Drużynę kielecką czeka bardzo ciężki mecz ale musi ona postarać się o dwa punkty, jeśli nie chce na długo pozostać w końcu tabeli.

Jeszcze trudniejsze zadanie mają zespoły KSZO i Broń. Piłkarze ostrowieccy wyjeżdżają na mecz do Częstochowy, zaś radomianie do Krakowa. Nawet remisy byłyby wielkim osiągnięciem naszych drużyn.

Oto pełne zestawienie świątecznych spotkań piłkarskich:

SOBOTA

Liga okr.: Iskra Kielce — Star II Starachowice, godz. 12, KSZO II Ostrowiec — Błękitni II Kielce, godz. 16.

NIEDZIELA

III liga: Star Starachowice — Granat Sk., godz. 11.

Liga okr.: SHL Kielce — Naprzód Jędrzejów godz. 16.

PONIEDZIAŁEK

III liga: Błękitni Kielce — Górnik Jaworzno, godz. 16.

Liga okr.: Opatowski KS — Czarni Radom, Radomiak — Nida Pińczów, Fremit Pieski — Sparta Kaz. W., godz. 16.

Mecz Broń II — Stal Szydłowiec odbędzie się w środę o [illegible].

Klasa A: Ruch Skarżysko — Radomiak II, godz. 11. Granat II Skarżysko — Victoria Skalbmierz, Pogoń Staszów — Piryt Rudki, Stal Końskie — Gerlach Drzewica, Zenit Chmielnik — SHL II, Orlicz Suchedniów — AKS Busko, Opoczno — Wisła Sandomierz.

Najbliższy numer „Słowa Sportowego" ukaże się we wtorek. Naszych współpracowników prosimy o nadanie meldunków z wymienionych spotkań w poniedziałek.

Nasz rysownik — Zbigniew Jujka wśród laureatów «Szpilek»

WARSZAWA. PAP. Tygodnik „Szpilki" po raz trzeci przyznał nagrody za najlepszy rysunek roku. Tak, jak i w poprzednich latach, nagrody przyznane zostały w dwóch działach — satyry społeczno-politycznej oraz rysunków humorystycznych i obyczajowych.

W dziale pierwszym jury postanowiło przyznać: „Złotą Szpilkę" — Stefanowi Wielgusowi za rysunek „Polityka otwartych drzwi"; „Srebrną Szpilkę" — Zbigniewowi Kulinowi za rysunek na temat encykliki „Humanae vitae"; „Brązową Szpilkę" — Zbigniewowi Jujce za rysunek na temat wymiaru sprawiedliwości w NRF.

W dziale drugim jury przyznało: „Złotą Szpilkę" — Mieczysławowi Piotrowskiemu za rysunek „Argumentacja"; „Srebrną Szpilkę" — Januszowi Morkowi za rysunek bez podpisu; „Brązową Szpilkę" — Włodzimierzowi Rostkowskiemu również za rysunek bez podpisu.

Ponadto jury postanowiło przyznać odznakę „Złotej Szpilki z wawrzynami" Maji Berezowskiej.

Dziś — z przyczyn technicznych nie zamieszczamy dalszego ciągu reportażu K. Kąkolewskiego pt. „Przyjaciel szczura". Przepraszamy

Tygodniowy program TV

WTOREK 8 KWIETNIA

8.50 Teleferie. Towarzystwo Zagadkowe Poranne. 9.30 „Maksymek" — film fabularny prod. radzieckiej. 15.45 i 16.25 „Przysposobienie rolnicze". 16.00 Teleferie: I. Towarzystwo Zagadkowe Wieczorne. II. Film z serii: „Wyspa skarbów". 16.55 Dziennik TV. 16.05 „Selim" — film. 17.05 TELEWIZYJNY EKRAN MŁODYCH 19.25 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV 20.05 „Taki jest Balujew" — film fabularny prod. radzieckiej. 21.40 „My z pierwszego roku" — program z Krakowa. 22.05 Dziennik TV.

ŚRODA 9 KWIETNIA

8.50 Teleferie. Towarzystwo Zagadkowe Poranne. 9.30 „Idziemy do cyrku" — film fab. prod. radzieckiej. 16.00 Teleferie: I. „Tu Orion wzywa Andromedę". II. Film z serii: „Wyspa skarbów". 3. Towarzystwo Zagadkowe Wieczorne. 17.10 Dziennik TV. 17.25 Telekram. 17.35 „Gdzie i jak inwestować". 18.00 TV Kurier Warszawski. 18.25 „Łódzka wiosna" — koncert laureatów międzynarodowych nagród artystycznych. 19.00 Wszechnica TV: „Spocycie po polsku". 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Reportaż filmowy. 21.00 PKF. 21.15 Studio Współczesne: Tadeusz Różewicz „W środku życia". 22.15 „Światowid". 22.45 Dziennik TV.

CZWARTEK 10 KWIETNIA

8.55 Historia dla klas klas VIII „Most budujemy — Polska". 15.35 i 21.45 Politechnika TV — Fizyka „Własności ciał ciekłych, hydrostatyka". 16.00 i 22.30 Politechnika TV — Fizyka „Własności gazów". 16.35 Dziennik TV. 16.45 Dla dzieci: „Ekran z bratkiem". 17.30 TV Kurier Kielecki. 18.15 „Nad Odrą i Bałtykiem". 18.45 „Polscy artyści — wykonawcy". 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV 20.05 „Spotkanie w Brzeście" 20.35 Teatr Kobra: „Sługa włoska". 21.55 „Refleksje". 22.35 Dziennik TV.

PIĄTEK 11 KWIETNIA

8.55 Zajęcia techniczne dla klas VII „Metaloplastyka" 10.55 Wychowanie obywatelskie dla klas VII „W Radzie Narodowej" 11.35 „Ranny w lesie" — film. 15.55 Z cyklu „Wybieramy zawód" 15.30 i 22.30 Politechn. TV—Rysunek techniczny „Wymiary i postacie konstrukcyjne" 16.00 i 23.05 Politechn. TV — Rysunek techniczny „Wymiary a technologiczność wytworów" 16.35 Dziennik TV 16.45 Dla dzieci: „Zręczne ręce" 17.00 Dla dzieci: „Pan Półka i spółka" 17.30 TV Kurier Mazowiecki 17.50 „Nie tylko dla pań" 17.55 „Don Kichot" — film 18.20 Wszechnica TV: „Dwunasty rok ery kosmicznej" 18.50 „Ćwierć zmiana" 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik TV 20.05 „Stefan Batory wychodzi w rejs" — reportaż. 21.30 „Śmierć przyjaciela" — film fabularny prod. włoskiej. 22.00 „10 minut recenzji" 22.10 Dziennik TV.

SOBOTA 12 KWIETNIA

8.55 „Komedianty" — film fabularny prod. polskiej 10.55 Nauka o człowieku dla klas VIII „Słuch" 11.25 Geografia dla klas VI „Mazowsze" 15.25 TV Kurs Rolniczy 16.00 „Wychowanie fizyczne naszych dzieci" 16.10 Program tygodnia 16.25 Dziennik TV 16.45 Dla młodych widzów: „Nie tylko za kierownicą" 17.45 Reportaż filmowy 18.00 „Gawędy wilków morskich" 18.15 Film z serii: „Encyklopedia morza" 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor 20.15 „Lśniące gwiazdy" — program rozrywkowy z Lipska 21.15 „Pegaz" 21.50 Dziennik TV 22.15 Wiadomości sportowe 22.25 Kino interesujących filmów: „Służący" — film fabularny prod. angielskiej (dozwolony od lat 18).

NIEDZIELA 13 KWIETNIA

8.55 TV Kurs Rolniczy 9.25 „Przypominamy, radzimy". 10.05 „W obronie życia ludzkiego" — film dokumentalny 10.30 „[illegible] [illegible] nika 50-lecia Kraju Rad" — rok 1924. 11.00 Sprawozdanie z meczu piłkarskiego „Ruch" Chorzów — GKS Katowice 13.00 Dziennik TV 13.05 Z cyklu: „W starym kinie" 13.55 „Pan Tadeusz" — suita symfoniczna do poematu A. Mickiewicza. 14.05 „Przeminęło" 14.35 Widowisko Państwowego Teatru Lalek „Arlekin" 15.35 Z cyklu „Piórkiem i węglem". 16.35 „Budujemy" — fel. TV 16.55 PKF 16.45 Teatr Komedii Współczesnej: „Uwaga połączenie trwa" 17.55 Z cyklu: „Pogadanki o języku" 17.50 „Nie ma cudów" — program satyry politycznej 18.35 „Dom" — rep. filmowy. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV 20.00 „Ożeniony taniec" — film fabularny prod. francuskiej 21.45 Wiadomości sportowe 22.05 Filmowy program rozrywkowy prod. czechosłowackiej.

„SŁOWO LUDU"

Organ KW PZPR w Kielcach Wydawca — WYDAWNICTWO PRASOWE RSW „PRASA" — Kielce, pl. OBROŃCÓW STALINGRADU 5. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: Kielce pl. Obr. Stalingradu 5. Telefony: red. nacz. 24-56, zast. red. nacz. 72-55, sekretarz redakcji 25-67 i 23-15, dział łączności z czytelnikami — 61-55, Wydawnictwo — zastępca dyr. 73-64, dział finansowy 53-23, redakcja nocna 34-53. Centrala 22-23 i 55-37, Biuro Ogłoszeń (wejście od ul. Ewangelickiej) — tel. 65-35.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i ich terminowe ukazanie się redakcja nie odpowiada. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" — Kielce, Sienna 2, tel. 60-46.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 16 zł, kwartalnie — 48 zł, półrocznie — 96 zł, rocznie — 192 zł.

Prenumeratę indywidualną przyjmują urzędy pocztowe i listonosze do 10 każdego miesiąca. Wszelkich informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki „Ruchu" i poczty. — N-5

RADIO i TELEWIZJA

SOBOTA

PROGRAM I

Na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz 6.15 Intermezza w wykonaniu Ork. PR Łódź. 6.30 Kurs języka angielskiego. 7.30 Sportowcy wiejscy na start. 7.35 Muzyka liryczna. 8.10 Red. Społeczna. 8.15 Piosenki na 25-lecie — muzyka. 8.44 Koncert życzeń. 9.00 Noskowski — ballada „Jasio". 9.31 Koncert Ork. PR Bydgoszcz. 10.05 Spotkanie z pisarzami. 10.25 Dworzak — serenada. 10.50 Cykl — „Elektronika i wiek XX". 11.00 Koncert. 11.30 Ork. Mandolinistów. 11.49 Poznaj swoje dziecko. 12.25 Koncert z polonezem. 13.00 Muzyka XVIII wieku. 13.20 Muzyka ludowa narodów radzieckich 14.00 Czy znasz tę książkę? 14.30 Przekrój muzyczny. 15.05 AUD. DLA DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW. 16.10 — 18.50 POPOŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ (aud. stała). 19.15 Pół żartem pół serio. 19.30 Wędrówki muzyczne po kraju. 20.00 Rachmaninow — III koncert fort. 20.25 Zagubione melodie. 21.00 Magazyn literacki. 22.43 Ork. Pourcela. 23.10 Utwory popularne. 23.40 Koncert życzeń. 0.10 PROGRAM NOCNY.

PROGRAM II

na fali 302,3 m i UKF 70,40 MHz 6.40 Public. Międzynarodowa. 7.15 Piosenki 25-lecia. 7.19 Muzyczny relaks. 7.50 Zespoły rozrywkowe. 8.25 Aud. dokumentalna. 9.05 Transkrypcje ork. 9.25 Melodie rozrywkowe. 9.50 Piosenki — wspomnienia. 10.25 Teatr PR — „Nos" Gogola. 11.07 Na klarnecie. 11.25 Koncert chopinowski. 12.25 Berlioz — Uwertura „Król Lear". 12.40 Nasze pieśni i tańce. 13.05 Melodie włoskie. 13.20 Utwory na harfę. 13.40 „W domu Aulusów" — fragm. pow. „Quo vadis". 14.05 Melodie świata. 14.30 Mały relaks. 14.45 Błękitna sztafeta. 15.00 Zespoły amatorskie. 15.25 Zespoły intermezza. 15.50 Przegląd prasy literackiej. 16.10 Sobotni relaks muz. 16.45 — 18.20 W WARSZAWIE I NA MAZOWSZU. 18.30 „Widnokrąg". 19.00 „Echo dnia". 19.15 — 22.00 WIECZÓR LITERACKO-MUZ. 19.17 Ork. PR — Rachonia 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Recital tygodnia. 20.30 „Samo życie" aud. satyryczna. 20.40 Muzyka węgierska. 21.10 Przegląd filmowy. 21.25 Muzyka filmowa. 22.30 Kurs jęz. francuskiego. 22.45 Radiovariete.

PROGRAM III

Na UKF 72,71 MHz

17.05 Czy to jest dobre? — ocenia A. Kuryłowicz. 18.00 Ekspresem przez świat. 18.20 Klub Grającego Krążka. 19.00 Czytamy pamiętniki. 19.15 Radiowe Studio Piosenki. 20.30 Walter and Connie — rozmówki angielskie. 20.45 Klub Grającego Krążka. [illegible] — wydania fonoamatorów. 21.10 Kramoludki są na świecie — magazyn. 22.00 Fakty dnia. 22.45 Przypominamy R. Orbisona. 22.50 „Przedświt" — proza postycka S. Żeromskiego. 23.50 Na dobranoc gra P. Gosser.

PROGRAM LOKALNY

na fali 302,3 m i UKF 70,40 MHz

7.15 Kielecki Dziennik Radiowy 7.20 „Treści i efekty współdziałania" — komentarz J. Kołodzieja. 16.43 Omówienie programu. 16.45 Radio-reklama. 16.50 Z cyklu: „Sylwetki artystów ludowych" — Maria Pacan — aud. w oprac. P. Gana. 16.55 Koncert życzeń. 17.30 „Obyczajowostki" — magazyn J. Goca i A. Liświna. 17.45 Śpiewa Hanka Ordonówna. 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy. 18.05 „Nowości wydawnicze". 18.10 „Piosenki 25-lecia".

TELEWIZJA

9.00 Teleferie: Towarzystwo Zagadkowe Poranne. 9.20 „Iwono, gola" — film fabularny prod. czechosłowackiej. 15.30 Program tygodnia. 16.00 Teleferie: 1. „Wyspa skarbów" — film. 2. Towarzystwo Zagadkowe Wieczorne. 3. Niewidzialna ręka. 16.45 Dziennik TV. 16.55 Teatr Młodego Widza „Złoty wieniec". 18.05 „Spotkania z przyrodą". 18.35 Program filmowy. 19.00 „Wieczorne rozmowy". 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.10 „Tele-Echo" — wydanie specjalne pt. „Chata rozśpiewana". 20.55 Teatr Rozrywki: Zygmunt Przybylski „Wicek i Wacek". 22.50 Dziennik TV i wiadomości sportowe. 23.15 „Kanarylla" — cz. I filmu TVP z cyklu: „Hrabina Cosel". 0.15 Filmowy program baletowy.

NIEDZIELA

PROGRAM I

Na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz 6.30 Kiermasz „Pod Kogutkiem" 7.10 Kalendarz Rad. 7.25 Program dnia. 7.35 Melod. na dzień dobry. 8.30 „Proszę nie budzić" aud. satyr. 8.30 Konc. muz. popularnej. 9.15 Magazyn Wojskowy. 10.00 „Gdzie kucharek sześć" słuch. 10.30 „Cała jesteś w skowronkach". 10.55 Podbeskidzkie wesele". 11.00 Rozgłośnia Harcerska 11.40 „Zgadnij, sprawdź, odpowiedz..." 11.57 Sygnał czasu. 12.15 „Wesoły autobus". 12.35 Nowości progr. III. 14.00 Śpiewa „Mazowsze". 14.35 „W Jaziorańcach". 14.55 Koncert życzeń. 15.55 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 15.30 „Pamiętniki żywestarza" słuch. 17.25 Beat na ludowo. 17.40 Popul. miniatury skrzypcowe. 18.00 Piosenka miesiąca. 18.30 Na niedzielnym parkiecie. 19.00 Kabaret radiowy. 19.15 Wielkie przeboje wielkich gwiazd. 20.00 „Matysiakowie". 21.00 Ork. taneczna. 21.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 23.10 Konc. z nagr. ork. symf. 23.45 15 min. dla tańczących. 0.05 Kalendarz. 0.10 — 3.00 PROGRAM NOCNY.

PROGRAM II

na fali 302,3 m i UKF 70,40 MHz 6.30 Muzyka. 6.40 Program dnia. 6.50 Muzyka. 7.45 Takie z melod. ludowa. 8.30 Moskwa z melodią i piosenką. 8.35 Radioprzegląd. 9.45 Arie z oper i kantat. 9.45 Wiedeński w stawach i pieśniach. 9.30 Humoreska Wiecha. 9.30 Fragmenty konc. „Mikrofon dla wszystkich". 13.35 „Wkrętki i Korek" [illegible]

opow. 11.00 „Po ten kwiat czerwony". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.20 Poranek rozrywkowy. 13.30 Kabarety, kabarety... 14.30 Melodie miast i stolic. 15.00 „Bajka dla dobrego smoka" słuch. 15.45 Niedzielne rendez-vous. 16.00 Duety piosenkarskie 16.30 Koncert chopinowski. 17.05 Tygodnik Dźwiękowy. 17.30 „Progr. z L. Sempolińskim. 18.00 „Spotkanie z mafią". 19.30 Rewia piosenek. 19.15 Wiosenny festyn taneczny. 20.00 „Opowieść wiosenna". 22.05 Ogólnop. wiad. sport. 22.15 Koncert symf. 22.25 „Niezwykłe przygody teatralne". 22.55 Do wyboru do koloru.

PROGRAM LOKALNY

na fali 232,2 m i UKF 70,40 MHz

9.50 Śpiewa Nancy Sinatra. 10.00 „Ślubna karta" — słuchowisko Ewy Dąbrowskiej-Orzelskiej. 10.30 „Echa estrady" — w oprac. J. Wosia. 16.00 „Muzyczne premie tygodnia" — w oprac. P. Gana (tylko na UKF).

TELEWIZJA

9.15 „Przypominamy, radzimy". 9.25 „Papa się żeni" — film fabularny (archiwalny) prod. polskiej. 10.55 „Melodie na dzień dobry". 11.15 „Tatry" — film prod. polskiej. 11.40 Dziennik TV 11.55 Dla dzieci: widowisko Eugeniusza Szwarca „Królowa śniegu". 13.00 „Przemiany". 12.30 „Ogrody koralowe" — rep. filmowy 14.00 „My 69" — teleturniej. 15.05 „Verbum nobile" — opera komiczna Stanisława Moniuszki. 16.05 Teatr Telewizji: Ludwik Hieronim Morsztyn „Obrona Kasztypy". 17.35 „Spotkanie z pisarzem" — Julian Kawalec. 18.10 „Chłopcy zakopiańskie" — rep. filmowy. 18.30 „Lucjan i inne" — program rozrywkowy. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV i wiadomości sportowe. 20.05 „Szantaż i dyplomacja" — film z cyklu: „Drogi i bezdroża II Rzeczypospolitej". 20.40 „Władza" — II część filmu TVP z cyklu: „Hrabina Cosel". 21.25 PKF. 21.30 „Wieczór z Anną Moffo" — film. program rozrywkowy. 22.25 „Gigi" — film fabularny prod. USA.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

Na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz 5.35 Muzyka. 6.05 Kiermasz „Pod Kogutkiem". 7.10 Kalendarz. 7.15 Program dnia. 7.25 „Psoty Puchatków" dla dzieci. 7.35 Radioproblemy. 8.15 Z melodią i piosenką. 9.00 „Bliżej nieba" rep. 9.25 Kapela F. Dzierżanowskiego. 10.00 Słuch. dla dzieci. 10.30 Przed czterema testw. plus. 11.00 „Jak się dobrze wiersze robiło" opow. 11.15 Muzyka. 11.40 „Spółka Pod Andromedą". 11.57 Sygnał czasu. 12.15 „Jarmark cudów". 13.25 Przekładanie świąt. — mon. 14.00 „Portret słowem malowany". 14.20 Magazyn Przebojów. 15.05 Koncert życzeń. 16.05 „W cieniu Eskulapa" rep. 16.30 „Figiel za figiel". 17.30 Muzyka taneczna. 18.00 Wyniki Toto-Lotka. 18.05 „Miłość to niebo na ziemi" konk. 18.40 „Nad jeziorem" słuch. 19.00 Studio Jazzowe PR. 19.30 Przeboje Rad. Stud. Pios. 20.30 „Król tenorów E. Caruso". 21.00 „Trzy po trzy" radio-kabaret. 21.55 Rewia ork. i zesp. tan. 0.05 Kalendarz. 0.10 — 3.00 PROGRAM NOCNY.

PROGRAM II

na fali 302,3 m i UKF 70,40 MHz 5.35 Program dnia. 6.30 Muzyka. 7.45 Od Straussa do Straussa. 8.00 Moskwa z melod. i piosenką. 9.05 Zwyczaje świąt na Mazowszu. 9.40 Muz. kącik. 10.00 „Dyngus w Lipcach" — fragm. 10.45 Czy pani gra w zielone? 10.15 Utwory skrzypcowe. 10.30 „W Jaziorańcach". 11.00 Z Radz. Listy Przebojów. 11.40 Duet fortepianowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Poranek symfoniczny. 12.05 Rewia piosenek węg. 13.20 Podwiecz. przy mikrof. 14.30 „Wakacje" słuch. 15.05 Grają i śpiewają „Akanty" rep. 15.45 Śpiewa „Śląsk". 16.20 [illegible] 17.05 „Ogródek pod lipami" [illegible] 18.30 „Gdyby złoty kab. litew. 18.30 Utwory fortepianowe. 19.25 Kwadrans [illegible]. 19.30 „Notes". 20.00 „Gdybyś kochał, hej". 21.30 Złota seria przebojów. 21.55 Non stop dla tańczących. 22.05 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.15 Rewia piosenek. 22.45 Kabaret [illegible].

PROGRAM LOKALNY

na fali 232,2 m i UKF 70,40 MHz

11.00 „Twórcy ziemi [illegible]" — aud. M. [illegible]. 11.35 „Niepokoje ducha Pokrów..." — aud. J. Bubwiły. 11.40 „Lany poniedziałek" — aud. P. Gana. 12.00 „Muzyczne premie tygodnia" (tylko na UKF).

TELEWIZJA

9.30 „Całemity Jane czyli gra na Jana" — film fabularny prod. USA (western). 11.00 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej o Puchar Polski. W przerwie ok. 11.45 Dziennik TV. 12.05 „Śmierćowe w Wilamowicach" — ludowe widowisko muzyczne. 13.25 Gastwa oceanu" — film z serii: „Encyklopedia morza". 14.10 „Echo stadionu". 14.55 „Z nurtem Wełtawy" — film rozrywkowy, prod. czechosłowackiej. 15.30 Z cyklu: „Piórkiem i węglem". 15.55 „XI mistrzostwa hiblców sportowych" — teleturniej. 16.35 „Gra Jerzy Milian" — z udziałem solistów. 17.30 „Orle gniazdo" — rep. filmowy. 17.55 „Wszystko o miłości" — widowisko telewizyjne wg scenariusza Zbigniewa Poprawskiego. 18.55 „Magia wielkich łowów" rep. filmowy. 19.00 „Klub sześciu kontynentów" — spotkanie z Tellią. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV i wiadomości sportowe. 20.05 „Spotkanie na m/s Batory" — dokumentalny film TVP. 20.30 „Upadek" — cz. III filmu z cyklu: „Hrabina Cosel". 21.10 „Almanach". 21.40 „Teatr TV na świecie" — Luigi Pirandello — „Pokoje do wynajęcia" — film prod. TV włoskiej.

UBEZPIECZENIA dowiodą, że Polak mądry przed szkodą.

Ogłoszenia drobne

PRASOWNICA elektryczna (magiel), Skarżysko, Świeża 8 — wykonuje usługi. 4380-Sk

BYDGOSZCZ — kawalerka (kuchnia, łazienka wspólne) lub podobne w Gliwicach, Katowicach — zamienię na Busko, Kielce. Oferty: „58" Biuro Ogłoszeń Kielce. 85-g

MŁODE małżeństwo bezdzietne po studiach, poszukuje na pół roku pokoju w Kielcach. Oferty: nr 78 — Biuro Ogłoszeń. 78-g

NOWO OTWARTA pralnia chemiczna ekspresowo czyści garderobę, futra, laminaty, ortaliony, inną garderobę. Zdzisław Furmanek — Kielce, ul. Wandina 2. 75-g

UWAGA! GS, działkowicze ogródków i posiadacze aut. Sprzedam do rozbiórki kiosk 3x4, składany, z osobnych segmentów. Ośkulnik — Kielce, Równa 16/1. 84-g

SPRZEDAM tanio działkę zalesioną, w Jedlni - Letnisko organizacja. Wiadomości: Radom, tel. 466-68. 2800-R

POTRZEBNE dwie kobiety do gospodarstwa warzywno - owocowego. Grodzisk Mazowiecki, Chełmońskiego 19, woj. warszawskie, T. Struzik, tel. 55-84-51. 1825-K

POTRZEBNA dochodząca pomoc do dziecka. Kielce, Nowotki 14 m. 25. 87-g

„ŻĄDAMY ŚWIATEŁ MIJANIA..."

Wielu kierowców pisze do nas listy, w których popierają jazdę w mieście na światłach mijania. W listach tych można znaleźć przykłady na potwierdzenie tego stanowiska — „nie ma w Polsce miast, gdzie oświetlenie uliczne byłoby aż tak mocne, żeby jazda bez świateł mijania była bezpieczna. A jeśli nawet są takie ulice i takie miasta, to tym bardziej światła mijania nie powinny nikogo razić". Zgadzamy się z takim stanowiskiem od dawna — reszta, niestety, zależy tylko od dobrej woli kierowców, przepisy drogowe nie określają bowiem tego jednoznacznie dopuszczając jazdę według uznania kierowcy — na światłach postojowych lub na światłach mijania.

* ★ *

Jeden z Czytelników zapytuje nas, czy polskie prawa jazdy są honorowane za granicą. Turystycznie tak, zarobkowo nie. Dla podjęcia za wodu kierowcy za granicą należy uzyskać właściwe w danym kraju pozwolenie.

* ★ *

Ob. K. D. pyta ile samochodów „fiat 125 P" wyprodukuje FSO na Żeraniu w br. Planuje się 15 tys., z czego prawie połowę na eksport. Znając jednak ambicję załogi FSO można sądzić, że fabrykę opuści znacznie więcej, niż zakładają plany, samochodów.

* ★ *

Inż. S. pyta, dlaczego, mimo otwarcia (od ub. roku) ulicy Jagiellońskiej, nie jest do chwili obecnej ustawiony przy ul. Krakowskiej drogowskaz, który informowałby kierowców tranzytowych o łatwiejszej drodze do Warszawy i (z Warszawy) do Krakowa bez konieczności przejazdu przez miasto. Niestety, na to pytanie nie mogę odpowiedzieć, ponieważ sam się zastanawiam — chyba głównie po to została ta droga, (bo przecież nie ulica?) tam zbudowana...

A w ogóle to wesołych, trzeźwych świąt! I przy okazji dziękuję serdecznie moim korespondentom za życzenia. Myślę, że nowy sezon motorowy będzie dla wszystkich pomyślny.

bar.

Wielkanocny przekładaniec

Marzanny nie utopiliśmy... Zima była przewlekła, z gór jeszcze nie zeszły pleśnie, a hale pokrył śnieg zamiast krokusów. I już święta... Tylko patrzeć, kiedy zakwitnie wilcze łyko, kiedy zazieleni się widłak na wielkanocnym stole, chociaż jest pod ochroną! Kiedy rozpękną wierzbowe bazie, a skowronek zadzwoni wiosenne alleluja!

STRZEŻMY ZĘBÓW

Jak więc mamy już „Topowy" Marzannę, a także prima aprilis, który tego roku przyszedł nie w porę, gdyż to Wielki Tydzień, w sam szczyt Wielkiego Postu, za którego złamanie za czasów Mieszka i Chrobrego karano wybiciem przedniego zęba! Szczęśliwie zwyczaje te poszły w zapomnienie, ale — co gorsza — wraz z nimi i te dobre, poczciwe jak obchodzona „rybka". Powracało się po niej do domu o północy, na miękkich nogach i z zawianą nieco głową, pijany w sztok pod wędzonego sztokfisza. Teraz nawet na jeden ząb nie uświadczysz rybki. Nie dlatego, żeby zabrakło w knajpie dzwonka śledzia pod setkę czystej, ale z tej racji, że skoro „rybkę" można mieć na co dzień i to od rana, po co czekać świąt? Tradycja ginie w narodzie i tradycja powstaje.

SKĄD PALEMKI?

Dobrze, że chociaż została tradycyjna palma. Ma się rozumieć mowa nie o tej ze sklepu spożywczego, ale o prawdziwej, z Cepelii, uwitej z nieśmiertelników i zakończonej kitką trawy. Kogo zaś nie stać na cepeliowską palmę, może się zadowolić zwyczajną, sprzedawaną na rogach ulic: wiązanką wierzbowych witek, ozdobionych bibułkowymi kwiatami. Bo w kwietnią, czyli Palmową Niedzielę, tradycja nakazuje, że musi być palemka, chociaż nikt nie wie, skąd jej ród i u jakiego licha trzeba z nią paradować po mieście. Tak więc spacerujemy z tą ukwieconą wierzbiną, choćby w srogą śnieżną zawieję czy w deszcz, aby kwietniowej tradycji uczynić zadość. A może i dlatego, aby przywołać nadejście upragnionej wiosny, natchnienia wierszokletów i radości zakochanych.

SÓL I PIEPRZ

Wchodzimy więc w następny etap wielkanocnego godowania: przed suto zastawiony stół ze staropolskim „kochajmy się". Jak nakazuje zwyczaj, zaczynamy ab ovo, to jest od jajeczka, podzielonego na ćwiarteczki, przepołowione jeszcze przez pół i na czworo, posypane solą i pieprzem. Ażeby przy składaniu serdecznych życzeń dosolić komu trzeba, a kogo należy — opieprzyć. Albowiem słodkie lukrowanie należy do finału obrządku zgody i wzajemnego pojednania. Tak nakazuje tradycja.

ŁAGODZIĆ KONFLIKTY

Więc na początku pieprzono — słono — jajeczne umizgi i słóweczka, które wnet rozpuszczą się przyjaźnie w alkoholu. Bo jakżeby wielkanocne śniadanko obeszło się bez buzi-wódzi, szyneczki z chrzanem i tatarskiego sosu? Wcinamy więc kiełbasę z tartym chrzanem, wyciskającym łzy rozczulenia z oczu i dokładamy raz po raz tatara i majonezu, kojącego zadrażnienia i wszelkie urazy jak balsam. Bo wielkanocny stół to okazja do łagodzenia wszelkich międzypokoleniowych i międzyrodzinnych konfliktów, różnego rodzaju frustracji i modnych psychoz, nazywanych dawnymi czasy humorami. Tyz piknie!

Znikają więc zdobyte w przedświątecznych kolejkach przez Panią Domu pęta kiełbas, pustoszeją półmiski z szynką i polędwicą, opróżniają się salaterki i sosjerki, a butelka jedna po drugiej ukazuje puste dno. Pijemy więc, pijemy, jemy i pocieszamy się, że tak wesoło i radośnie, wiosennie i pogodnie w domowym kółeczku, przynajmniej raz w roku około Wielkiej Nocy!

WSZYSTKO DLA PAŃ

Czas zająć się Panią Domu. Pochwalić jej skrzętne rączki, które wymiesiły i upiekły ciasto, użalić się nad jej biednymi nóżkami, które wystały rodzynki i migdały, podziwiać jej cukiernicze wyczyny nad topniejącym w ustach sernikiem i mazurkami, ozdobionymi wiolinowym kluczem z lukru. A te baby — ach te baby! — sama rozkosz dla oczu i podniebienia! Niech nam kwitnie Kapłanka Domowego Ogniska, która zamiast odpocząć od Świąt w Krynicy, Zakopanem, Szczyrku czy w innym Kazimierzu, urobiła ręce po łokcie, aby zadość uczynić staropolskiej gościnności. Zastawiamy się więc i zastawiamy stół, spraszamy gości i sami w goście chodzimy, jak nakazuje tradycja. Alleluja!

ADRIAN

PRZED PREMIERĄ „RUCHOMYCH PIASKÓW"

Czeka nas nowa premiera w Teatrze im. S. Żeromskiego. Teatr zaprezentuje sztukę Piotra Choynowskiego „Ruchome piaski" w reżyserii Br. Czechaka, scenografii M. Gostyńskiego.

Piotr Choynowski urodził się 27.VIII. 1885 r. w Warszawie. Wśród szerokich zainteresowań Choynowskiego (studia chemiczne, a także historyczne i filozoficzne!) znalazło się i miejsce na literaturę. Ta ostatnia pasja popchnęła go ku twórczości literackiej. Pozostawił więc po sobie kilka powieści (m. in. „Kuźnia", „Dom w śródmieściu"), wiele nowel i wybitny dramat „Ruchome piaski", po raz pierwszy wystawione 27.IX. 1913 r. w Krakowie. Utwór zszedł ze sceny po trzech przedstawieniach. Zapewne wpłynął na to ton krytyki, która wyżej stawiała „Moralność Pani Dulskiej" G. Zapolskiej, wskazując w dodatku na wtórność sztuki Choynowskiego. W tym jest pewna racja, ale nie całkowita. Sztuka Choynowskiego ma inny klimat, kto wie, czy nie bardziej przerażająca jest atmosfera domu Wróblewskiej od domu Dulskiej? Oto wycinek z artykułu dr Józefa Flacka („Dziennik Poznański", rok 1913), traktujący o sztuce Choynowskiego: „A więc znowu zatęchła atmosfera domu, w którym pieniądz przygłusza wszystkie szlachetniejsze, ludzkie uczucia i wszystkim rządzi". Teatr kielecki wystawił już w tym sezonie „Moralność Pani Dulskiej". Teraz sięgnął po „Ruchome piaski". W ten sposób na przestrzeni stosunkowo krótkiego czasu widz ma możność poznania dwu najwybitniejszych utworów teatralnych naszego realizmu krytycznego. Ciekawe, jak ta konfrontacja wypadnie? Są bowiem i tacy, którzy wyżej stawiają „Ruchome piaski" od „Moralności Pani Dulskiej".

Informację zaś o Choynowskim uzupełniamy kilkoma jeszcze notatkami: w roku 1933 został członkiem Polskiej Akademii Literatury, właśnie w czasie, gdy jego utwory straciły na ostrości (nieraz wręcz paktowały z reakcyjnymi poglądami). Zmarł w roku 1935.

Przy okazji przypominamy ostatnie polskie pozycje przedstawione przez nasz teatr: „Moralność pani Dulskiej" G. Zapolskiej, „Przedwiośnie" S. Żeromskiego, „Wkrótce nadejdą bracia" J. Krasińskiego, „Rewolwer" A. Fredry, „Dziewczyna z lasu" J. Szaniawskiego, „Warszawianka" St. Wyspiańskiego, „Dramat" K. Baczyńskiego, „Pan Twardowski" J. Szczepańskiej oraz „Eksperyment" R. Smoleńskiego i „Listy Chopina" (dwie ostatnie pozycje zaprezentowano na Małej Scenie). (er)

KRZYŻÓWKA

ROZWIĄZANIE Z NR 489

Poziomo: plastyk, Kloss, Satyr, plansza, kuma, peryskop, straż, „skoda", nazwisko, swat, Bochnia, mania, renta, kariera.

Pionowo: puszka, automatyzacja, targ, kuplet, klaryski, odszkodowanie, skarpa, panienka, Anabar, oklask, strawa, smar.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1) **Janina Miścicka** — Kielce, ul. L. Wawrzyńskiej 15a m. 3, 2) **Stefan Zwierzyński** — Starachowice, ul. Marszałkowska 76a m. 1, 3) **Anna Matyjek** — Starachowice, ul. F. Dzierżyńskiego 22 m. 33, 4) **Jerzy Szydłowski** — Pińczów, ul. Armii Ludowej 5, 5) **Wacław Kowalczyk** — Dębowola k. Kozienic.

Anegdoty

POCIECHA

Sacha Guitry tak pocieszał swą piątą, bardzo o niego zazdrosną żonę:

— Tamte, moja droga, były tylko moimi żonami, ale ty będziesz moją wdową...

SKŁADKA

Ktoś żądał od A. Dumasa 15 franków na pochowanie komornika zmarłego z nędzy. Pisarz odrzekł:

— Oto 200 franków! Pochowajcie kilkunastu...

PAMIĄTKA

Podczas okupacji Picasso był często nawiedzany przez Niemców. Każdemu wręczał kopię swego obrazu, przedstawiającego zniszczone przez hitlerowców miasto. Kiedyś do pracowni przyszedł agent gestapo. Wyjąwszy kopię obrazu spytał:

— To pańskie dzieło?

— Nie, wasze! — odparł artysta.

POWÓD

W Hutovo (Jugosławia) Petar Mustfic — 90-letni starzec, który od 40 lat nie wyrzekł ani słowa — zaczął nagle mówić i m. in. oświadczył:

— Nie chciałem iść do wojska, więc przestałem mówić około r. 1920. Potem przyzwyczaiłem się do milczenia...

ODPOWIEDŹ

W pewnym towarzystwie dwie młode panienki spytały obecnego tam Bernarda Shawa:

— Ile ma pan lat?

Pisarz odparł ostrożnie:

— To zależy od waszych zamiarów, moje panie...

(wybr. erte)

STANISŁAW FORNAL

Pisanki-czytanki

PRZY ŚWIĄTECZNYM STOLE
Niech inni inne toasty wznoszą
ja wołam gromko: — CHWAŁA KOKOSZOM!

* ★ *

CIOS W TRADYCJĘ
W kieleckich rurach powietrza szum...
Czym polać bliźnich?
NON DYNGUS SUM!

* ★ *

DO WYMALOWANEJ
Miałaś, dziewczyno, twarz —
teraz pisankę masz.

* ★ *

PROPOZYCJA
Załatwmy to w zespole.
Przy sutym stole.

* ★ *

„PISANKI" A 0,75 L.
Przez młódź uwielbiane
„patykiem pisane".

* ★ *

PRZY JAJECZKU
Mój skromny postulat:
Nie życzcie mi stu lat!

2 x 2 = ?

Towar szczególny

Najpierw o samej książce. Znakomita! Tytuł natomiast fatalny, bo jałowy, pusty, nie wróżący niczego ciekawego, no i przez to nie handlowy: „Nagrody i odznaczenia". Autor: Wacław Biliński. Ma ta książka i inne poważniejsze słabości. Odnosi się wrażenie, że im bliżej końca, tym autorowi bardziej skracał się oddech (określenie i zjawisko znane przede wszystkim biegaczom). Finiszuje więc Biliński mało efektownie. Nie ma także ta książka odpowiedniej głębi — takiej, która dawałaby jej rangę nieprzemijająco wielką. Niemniej jednak jest to utwór znakomity. Ma on bowiem swoje bezsporne walory, powiedziałbym walory oczywiste, naturalne, zwarte w formie i treści. Są to walory obiektywne, niezależne od takich, lub innych uwarunkowań prozatwórczych. Ma książka Bilińskiego i inne wartości, wynikające właśnie z sytuacji w polskiej literaturze i z potrzeb czytelniczego rynku. „Nagrody i odznaczenia" mieszczą się, nawiasem mówiąc, w mało precyzyjnym pojęciu: literatura zaangażowana. To oczywiście nie oznacza, że utwór jest wartościowy. O socjalizmie można przecież pisać źle. Co gorsze — na ogół pisze się złe książki o socjalizmie, złe, bo zakłamane, więc nieszczere, choć mało tworzone przez wyższe od Bilińskiego talenty. Wśród nielicznych utworów zaliczanych — trzymajmy się nadal tego pojęcia — do literatury zaangażowanej, książka Bilińskiego odznacza się przede wszystkim szczerością. Utwór opowiada o kilku ludziach wplątanych w skomplikowane zdarzenia ostatniego roku wojny, będącego zarazem pierwszym rokiem pokoju. Trudnym, pierwszym rokiem pokoju, trudnego pokoju. Realia tamtych dni pokazane są przez autora bez szminki. Biliński mówi zgodnie z historyczną prawdą: był to czas okrutny, tragiczny, choć już ujawniający perspektywy na dni lepsze. Książkowy los każe znaleźć się w jednym pomieszczeniu szpitalnym trzem oficerom: Bednarczukowi, postrzelonemu w walkach na warszawskim przyczółku, Łaszewskiemu, ranionemu przez bandę w czasie nadawania chłopom dworskiej ziemi i Jackiewiczowi, rannemu przywódcy reakcyjnego oddziału leśnego. Uzupełnieniem tych trzech będą inni: siostra Joanna, dyrektor szpitala, dr Żanik, szef Powiatowego Urzędu UB, chorąży Żurek, intendent szpitala. Ciekawie zarysowane charaktery i postawy polityczne, dobrze skonstruowana fabuła, szybka, naprawdę trzymająca w napięciu akcja, niebanalne sytuacje, odważne grzebanie w tamtych dniach.

„Nagrody i odznaczenia" demonstrują dowody faktu: o naszych czasach może powstać literatura śmiała i z talentem pisana. Doniosłość „Nagród i odznaczeń" polega właśnie na tym, że mamy do czynienia z konkretem, z dowodem. To już nie westchnienia pisane na kolejnym zjeździe literackim, to już nie postękiwania krytyków i apele władz. To namacalny dowód. Świadectwo istnienia takiej literatury, a więc i świadectwo możliwości jej dalszego rozwoju.

Po tych wielkich słowach proszę mi pozwolić na zbliżenie się do sprawy małej, ale będącej właściwym celem dzisiejszego felietonu. O książce Bilińskiego publicznie mówił Putrament, recenzowano ją w kilku czasopismach, zainteresowali się nią filmowcy, sporo czasu antenowego poświęcało jej radio. Niby wszystko w porządku. Nie sądzę, aby nas miało to zadowalać. Z tej książki powinniśmy byli zrobić sprawę. Nie dlatego, powtarzam, żeby to było dzieło wiekopomne. Powód właściwy: ta książka może otworzy rejestr dzieł podobnych, a przynajmniej powinna taki rejestr otworzyć. Nasycenie środków propagandowych było więc za małe, za ubogie.

I tu chciałbym zauważyć, że księgarnie „Domu Książki" niewiele mi się różnią od sklepów drogeryjnych, czy spożywczych. W naszych księgarniach po prostu sprzedaje się książki, jak każdy towar. Książka jest towarem, ale szczególnym towarem. O ile pracownikom sklepu spożywczego obojętne jest, co sprzedadzą: proszek do prania czy cukier, o tyle personelom sklepów księgarskich nie powinno być obojętne, jaka książka szybciej dotrze do czytelnika. To jeszcze nie wszystko. Rzecz bowiem nie może sprowadzać się do zrealizowania aktu sprzedaży. Przez księgarnię w ciągu dnia przewijają się setki ludzi, obok witryny księgarskiej w ciągu dnia przechodzą tysiące. To spostrzeżenie zobowiązuje do postawienia wniosku: księgarnie mają ogromne, potencjonalne możliwości uprawiania dydaktyki czytelniczej. Co konkretnie uczyniono dla książki Bilińskiego? Wierzę, że ją sprzedano. Ale to za mało.

RYSZARD SMOŻEWSKI

P.S. Janowi A. z Kostomłot i B. K. z Kielc dziękuję za listy. Janowi A. prosiłbym o jaśniejsze sformułowanie tematu. B. K. informuję, że w sprawie przez niego sygnalizowanej (młodzieżowy słownik) już pisałem.

R. S.

Czasy najazdu szwedzkiego na Polskę. W osadzie gwarków koło Góry Miedzianki zjawia się grupa szwedzkich oficerów żądająca pokazania im kopalni. Miedziana Stopa prowadził ich do swojej sztolni.

80. Oficerowie czekali na niego w miejscu, gdzie korytarz rozwidlał się, nie wiedzieli bowiem w którą iść stronę. Wojtek pokazał ręką w lewo, sam szybko skoczył w prawo, gdzie w korytarzu stały owe zdobyczne beczułki z prochem. Jeden z oficerów zauważył ten manewr i zawrócił.

81. Kiedy Szwed zobaczył w blasku pochodni beczułki z prochem rzucił się na Wojtka, aby przeszkodzić mu w zamiarze wysadzenia kopalni. Miedziana Stopa uchyliwszy się jednak popchnął oficera przed siebie, między beczki, a gdy tamten próbował wstać, rzucił w niego pochodnią.

82. Po chwili górą wstrząsnął potężny wybuch, a wylatujące w powietrze kamienie i kłęby kurzu zmieszanego z dymem zakryły wejście do sztolni, do bogatych złóż kruszcu, którego Miedziana Stopa nie myślał oddawać najeźdźcom.

KONIEC